Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena zł 1.20

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 16 sierpnia 1953 r.

Nr 33 (4[illegible])

W NUMERZE:

Kraj Rad w trosce o człowieka

Cała miłująca pokój ludzkość przysłuchiwała się z wytężoną uwagą obradom V sesji Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Narody świata łączą bowiem swoje nadzieje ze wspaniałym rozwojem Państwa Socjalizmu.

Rada Najwyższa rozważała problemy o niezwykłej doniosłości. Zatwierdzony przez nią budżet ZSRR na rok 1953 tworzy gigantyczny obraz budownictwa pokojowego narodów radzieckich. Produkcja przemysłowa w porównaniu z rokiem 1940 zwiększy się w roku bieżącym dwa i pół raza. Produkcja artykułów konsumcyjnych osiągnie liczby, wymownie świadczące o nieustannym wzroście dobrobytu ludności Kraju Rad.

Od roku 1924 wytwórczość przemysłu radzieckiego zwiększyła się 29 razy. Wydobycie węgla wzrosło 45 razy. W roku bieżącym przemysł Kraju Rad wyprodukuje 5 miliardów 300 milionów metrów samych tkanin bawełnianych. Na każdego więc obywatela radzieckiego przypadnie po 26 metrów takich tkanin — prócz wyrobów wełnianych, jedwabnych i lnianych. Produkcja energii elektrycznej wyniesie 133 miliardy kilowatów — czyli 2,8 raza więcej niż w roku 1940. Ilość maszyn i urządzeń przemysłowych przeznaczonych na wyposażenie nowych fabryk i zakładów wytwórczych, przekroczy 3,8 raza produkcję z tegoż roku.

Kraj Pokoju i Socjalizmu nieustannie zwiększa swój potencjał. ZSRR jest potęgą wciąż rosnącą, pomnażającą swe bogactwa, siły i zdobycze.

V sesja Rady Najwyższej poświęciła wiele uwagi rozwojowi radzieckiego rolnictwa. Wprowadzona już w życie nowa ustawa o podatku rolnym stwarza wyjątkowo korzystne warunki dla dalszego rozkwitu gospodarki rolnej.

Jak wiadomo, władza radziecka obniżyła podatek rolny o 43 procent a w przyszłym roku obniży go przeszło 2,5 raza. Równocześnie rząd podniósł — w skupie dostaw obowiązkowych — ceny mięsa, mleka wełny, ziemniaków i warzyw oraz zwiększył ceny przy skupie wszelkich nadwyżek.

rolnej, rząd radziecki zwiększy wyposażenie stacji maszynowo-traktorowych. Te ważne w obsługiwaniu rolnictwa placówki otrzymają dalsze dziesiątki tysięcy traktorów, kombajnów i innych maszyn rolniczych.

Specjalną opieką rządu otoczona będzie hodowla. Zwiększy się zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne. W kołchozach staną do pracy dalsze dziesiątki tysięcy agronomów i agrotechników.

Na wszystkie te cele państwo przeznaczyło dziesiątki miliardów rubli. Tak wielka pomoc rolnictwu radzieckiemu umożliwi mu zwiększanie plonów i pogłowia zwierząt hodowlanych — pozwoli więc jeszcze wyżej podnosić dobrobyt wsi radzieckiej i obficiej zaopatrywać rynki miast.

Nową ustawę — jak i całe ustawodawstwo Związku Radzieckiego — cechuje głęboka troska o człowieka. Założeniem tej ustawy jest stworzenie w Kraju Rad takiego dobrobytu, aby każdy radziecki człowiek mógł żyć w dostatku.

Nie wszyscy jeszcze kołchoźnicy posiadają na swym gospodarstwie przyzagrodowym własne krowy. Pragnąc stworzyć tym kołchoźnikom warunki do zagospodarowania się na równi z innymi, rząd obniża im podatek rolny o dalsze 30 procent. Tak duża obniżka podatku umożliwi każdemu pracownikowi kołchozu stworzenie sobie pełnego przyzagrodowego gospodarstwa.

Ustawa całkowicie zwalnia od podatku inteligencję wiejską oraz mężczyzn powyżej lat 60 i kobiety od lat 55 — jeśli nie mają oni w swych rodzinach osób zdolnych do pracy.

Budżet Kraju Rad na rok 1953 świadczy, że wraz z możliwościami w zakresie rozwoju rolnictwa, otwierają się przed wsią radziecką jeszcze większe niż dotychczas możliwości w dziedzinie kultury.

Jak widzimy, Związek Radziecki nieustannie realizuje zadania, których celem jest zaspokajanie stale wzrastających potrzeb materialnych i kulturalnych społeczeństwa.

Mimowoli nasuwa się pytanie:

W czasie, kiedy Kraj Rad nie ustaje w pracy nad rozwojem swej gospodarki; kiedy stwarza człowiekowi coraz lepsze warunki do zwiększania jego dostatku i podnoszenia poziomu kulturalnego — czymże na tym polu może się wykazać największe kapitalistyczne mocarstwo na świecie — Stany Zjednoczone?



Państwo radzieckie zmniejszyło rolnictwu podatki prawie o połowę. Równocześnie podniosło płacone rolnikom ceny na ich produkty — zachowując bez zmian ceny żywności w handlu detalicznym.

Jakiż kraj kapitalistyczny mógłby sobie pozwolić na wydanie takich zarządzeń — bez wywołania w swym gospodarstwie głębokich wstrząsów? Jasne jest, że kraje kapitalistyczne, w których gospodarka jest zazwyczaj źródłem bogacenia się jednostek, nigdy nie zdobędą się na taki krok.

Nowa ustawa ustala jednolity podatek od powierzchni wszelkich upraw. Dotychczas kołchoźnik, uprawiający na swej działce przyzagrodowej zboże, płacił podatek niższy, kołchoźnik zaś, mający np. plantacje winogron, bawełny lub tytoniu — wyższy. Nowa ustawa te różnice zniosła. Toteż teraz kołchoźnik będzie wykorzystywał swe gospodarstwo przyzagrodowe pod uprawy najbardziej dochodowe.

Zwyżka cen na płody rolne przyczyni się wydatnie do zwiększenia takich upraw również w kołchozach. Podniesie to ich bogactwo i pomnoży ich fundusze zarówno na rozbudowę gospodarki, jak i na nowe urządzenia kulturalne. Poważnie też wzrosną dochody kołchoźników z dniówek obrachunkowych.

Aby zapewnić gospodarce narodowej nieustanny wzrost produkcji

Odpowiedź na to pytanie czytelnik znajdzie w następującym zestawieniu:

Związek Radziecki zmniejsza podatki; Stany Zjednoczone stale je zwiększają. — ZSRR przeznacza na obronę państwa 20,8 proc. wydatków budżetowych; USA wydają na przygotowania wojenne 80 proc. — Kraj Rad rozbudowuje przemysł i transport, zakłada pasy leśne, zawraca rzeki, łączy morza, buduje największe w świecie elektrownie, stwarza warunki do niebywałego rozkwitu nauki i kultury. Państwo dolara rozbudowuje fabryki bomb atomowych i wzorując się na Hitlerze niszczy w płonących stosach książek dzieła kultury. Wielki Kraj Socjalizmu kształci w tym roku w wyższych uczelniach i szkołach technicznych 3.175.000 młodzieży. Stany Zjednoczone przygotowują swą młodzież do morderczych wojen i podbojów.

Wszystko to sprawia, że ludy pragnące pracować w spokoju i cieszyć się radosnym uśmiechem dzieci łączą wszystkie swoje nadzieje z rozkwitem Państwa Pokoju i z budzącą powszechny podziw pracą ludzi radzieckich.

STANISŁAW ZIEMAK





Wkraczamy w akcję skupu

DOŁĄCZYLI NOWI AKTYWIŚCI

GMINA Łaznów walczy o pierwszeństwo w brzezińskim powiecie. Skup dlatego ruszył tu z kopyta. Akcję współzawodnictwa międzygminnego i pomiędzy gromadami, poprzedziliśmy gruntownym szkoleniem aktywu, głównie sołtysów. Czołową rolę w tym szkoleniu odegraliśmy my — nauczyciele. Łaznów stanowi cząstkę wielkiego zaplecza żywnościowego robotniczej Łodzi. Wyliczyliśmy sobie, że to olbrzymie miasto robotników potrzebuje dziennie 300 kg żyta, tyle mniej więcej ile wynosi roczna norma dla naszej gminy. A więc wypada nam żywić miasto przez jeden dzień. W gminie Łaznów do rzadkości należy mało czy średniorolny chłop, który by w Łodzi nie miał kogoś z rodziny, przeważnie dzieci. Fakt ten wygrywali nasi agitatorzy z całą siłą.

Gdybyście dzisiaj naszą gminę odwiedzili, stwierdzicie sami jak bardzo zmienił się jej pejzaż. Żniwa zakończone, podorywki wydobyły na wierzch piękny, brązowy kolor ziemi, który pozostanie aż do chwili gdy wzejdą poplony. Wieczorną ciszę, w której tak donośnie brzmiał śpiew ptaków, mącą teraz odgłosy pracujących maszyn. To huczą wciąż jeszcze młockarnie w Rokicinach, Łaznowie, Łaznowskiej Woli, Michałowie, Popielawach i innych wsiach. A każdego ranka, cichego zazwyczaj — słychać turkot kół. Ciągną wozy z ziarnem dla Państwa.

Czy nasza gmina wysunie się, jak w ubiegłym roku na czoło powiatu — powiedzieć trudno, skup bowiem dopiero teraz rozkręca się na dobre.

Należy jednak podkreślić dwie charakterystyczne cechy tegorocznej akcji skupu, których w latach poprzednich nie było.

Oto w naszej gminie raz na zawsze żniwa związały się ze skupem w jedną organicznie powiązaną akcję. Jeszcze rok temu oddzielała je wyraźna przerwa. Zbierało się zboże z pola, zamykało w stodole a dopiero kiedy się nieco odleżało, brano się do młócenia.

A obecnie? Wczoraj jeszcze szumiało zboże na polu, dziś dostaje się w tryby młockarni, jutro spocznie w magazynach.

Pierwszy przyjechał na punkt skupu w Rokicinach — Władysław Markusik, członek komisji rolnej GRN, przykładny chłop, przodownik jeszcze z zeszłego roku. Ale rzecz w tym, że 12 miesięcy temu równy tydzień oddzielał u Marusika sprzęt od młócki i 2 dni młóckę od wyjazdu na punkt skupu. Tego roku 21 lipca zakończył młócenie, następnego dnia rano, nieco wzruszony odstawił więcej niż przewidywał jego plan dostaw. Za Marusikiem zjawili się natychmiast inni aktywiści gminy — Jan Więcław z Łaznowa, Jan Pakuła — radny, Antoni Waszczykowski — sołtys, Józef Kufel — prezes gromadzki ZSCh i inni.

Narzuca mi się nieodparcie taki wniosek: te kilka lat zorganizowanych akcji żniwnych i skupu wyraźnie naszych chłopów podciągnęły. Rokrocznie rosła ich sprawność organizacyjna, doskonaliła się praca GOM, krzepła pomoc sąsiedzka. Marusik ma kierat i jednego tylko konia. Drugiego pożyczył mu sąsiad — Stanisław Kiełbasa, inni przyprowadzili swoje i oto kierat obracał się nieprzerwanie, zmieniano konie, więcej niż kiedykolwiek indziej worów wypełniło piękne, czyste ziarno. Wiele zdrowej energii i pomysłowości wyzwala za każdym razem akcja żniwna i skup zboża z naszych chłopów, pomnaża się ich zaradność gospodarska i wzajemna pomoc. Oto pierwsza cecha tegorocznego skupu, jaka rzuca się w oczy w naszej gminie.

Jest wszakże i druga, niemniej radosna. W grupie przodowników tegorocznego skupu obok znanych już aktywistów, wystąpili nowi ludzie. Co więcej — z gromad dotąd zacofanych, istnych bastionów propagandy kułackiej. Zaraz pierwszego dnia, w grupie przodowników zjawił się Władysław Woźniak z Popielaw. Gromada ta znana była z tego, że od kilku lat sprawa spółdzielni produkcyjnej stanęła tam na martwym punkcie. Komitet założycielski istniał jedynie na papierze. Za Woźniakiem przybyła rodzina Golińskich. Jan — ojciec, Jan syn i Józef.

Zjawił się także i Stefan Januszkiewicz, jeden z najlepszych gospodarzy nie tylko w Popielawach, ale i w całej łaznowskiej gminie. I to jest ta druga cecha charakteryzująca przebieg skupu w naszych stronach. Wyrastają nowi ludzie, znani już jako wzorowi gospodarze, ale dalecy dotąd od manifestowania swojego przywiązania do ludowej Ojczyzny. W gminie Łaznów średniacy stanowią najsilniejszą bodaj grupę. Wprawdzie z kułakami, ogólnie rzecz biorąc — nie trzymają, ale nie można było powiedzieć, żeśmy ich dla sprawy socjalizmu wygrali. Dopiero tegoroczny skup, w którym uczciwie pracujący chłopi — dobrzy gospodarze dołączyli do grupy przodowników, pozwala przypuszczać, że i zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej stanie u nas lepiej. Spółdzielnia w Woli Łaznowskiej podciągnęła się tego roku, a z Popielaw, które stanowią klucz do południowej części powiatu brzezińskiego donoszą, że komitet założycielski powiększył się o nowych członków. Są to przeważnie średniacy, przodownicy trwającego jeszcze skupu.

Józef Feja

Sypie się złote ziarno

PRAGNĘ szczerze i solidnie przedstawić pracę naszej spółdzielni produkcyjnej w Strachocinie, pow. Starogard. Nie będę nas chwalić, napiszę, jak mi mój stary rozum dyktuje.

Mam 74 lata i chodzę ze wszystkimi codziennie do pracy. Mnie się już żadna propaganda wroga nie ima. Kiedy mi kułak naszeptuje — zmarnujesz ostatnie lata życia, pytam go: A kto mi młodość zniszczył na służbach i poniewierkach? Kiedy straszy Ameryką, odpowiadam — Mam wnuków w ludowym wojsku. Może wyda się wam to dziwne, ale dopiero teraz, kiedy lata nie pozostawiły ani jednego ciemnego włosa na głowie — weszłam w nowe, radosne życie.

Jest nas w spółdzielni 25-ciu członków, przeważnie takiej samej dawnej biedoty jak ja. Przewodniczy Józef Mania, chłop jakiego łatwo nie znaleźć. Organizator tęgi, co się okazało najwięcej przy żniwach i skupie.

Pola mamy piękne, nie szkoda na nie ani deszczów w odpowiednie pory ani złotych promieni słońca. Czy dobrze nam praca idzie — nie mnie o tym pisać — niech nas osądzą ludzie — robotnik z inteligentem w mieście i nasz sąsiad — indywidualny chłop.

Bywa to najczęściej wieczorami, po pracy. Siadamy przed domem Mani, przychodzi nasz mądry księgowy Józef Golc, schodzą się starzy i młodzi. Mówimy o naszym kraju. Widzicie u nas jest tak: nie oglądamy się tylko na ziemię, nie słychać pośród nas — to urodzi, a tamto ani rusz. Ten i ów pomyśli o dzieciach uczących się lub pracujących w dalekich miastach, ja ze łzą w oku wspomnę wnuki. W Nowej Hucie mam jednego, a w Gdańsku drugiego. Ale to nie wszyscy. No a potem dochodzimy do tego, że trzeba nam więcej buraków, żeby dzieci dużo słodyczy w wolnej ojczyźnie zaznały. I tak będzie. Tego roku odstawimy nie 200, ale 300 ton buraka cukrowego.

A w czasie żniw Polska sama do nas przybywa. Ściągają dziewczęta i chłopcy na urlopy, słyszymy pośród żniwnych zajęć ich wesołe śmiechy, słuchamy opowiadań, jak powstają nowe miasta.

Przychodzą do nas z pomocą indywidualni chłopi. Tego lipca było ich kilkunastu, znacznie więcej niż łońskiego roku. A to dlatego, żeśmy, co nowe lato przyjdzie — bardziej zasobni w maszyny. Użyczamy im zawsze snopowiązałki i młockarni.

Żniwa rozpoczęliśmy 2 lipca a dziś ostatnie złote ziarna przeznaczone dla miast zsypujemy do worków. Mania — jak jaki ksiądz — każdy metr żegna z namaszczeniem. A rachuje tak: dla wnuków Barszczewskiej trzeba będzie z 10 metrów, dla moich po miastach połowę tego, dla Golcowych tyle samo... I tak sobie po swojemu odkreślamy. Nasz rachunek nie zgadza się z państwowym. Wychodzi nam zawsze, że powinniśmy dać więcej. I dajemy.

Ręce mnie jeszcze trochę bolą, kiedy do was piszę, ale wspomnieć muszę, że kilku z tych chłopów, którzy odwzajemniali się nam pomocą, tak często do nas zaglądą, że któregoś bliskiego dnia zostaną z nami na zawsze.

Maria Barszczewska

ŹRÓDŁA NASZYCH OSIĄGNIĘĆ

PRAGNĘ najpierw przekazać wielką radość, jaka ogarnęła wszystkich bez wyjątku robotników Zespołu PGR Ostrowiec, powiat Sławno. 22 lipca w pięknie przez nas wyremontowanej świetlicy, przekazano nam po raz drugi z rzędu — proporzec Okręgowego Zarządu Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Leśnych w Koszalinie. 103 wzruszonych pracowników otrzymało tego dnia nagrody pieniężne za wzorową pracę, 8 dyplomy uznania.

Tę radość zamieniliśmy w czyn. Pomiędzy uroczystą akademią a wymarszem na nasze ogromne pola — była godzina ciszy. Mieliśmy piękny, słoneczny dzień, w poprzednie pogoda nie dopisywała.

Zawarczały motory, ruszyły maszyny, za nimi poszli do walki nasi ludzie. My — partyjni, wytężyliśmy wszystkie siły w tę rocznicę uchwalenia naszej Konstytucji. Serca poszły w górę na widok tylu energicznych, zdyscyplinowanych i chętnych do pracy ludzi uzbrojonych w dobre narzędzia i sprawne maszyny.

Pierwszy tydzień żniw przeszedł nasze oczekiwania. Harmonogram przewidywał, że przy średniej wydajności pracy z ubiegłego roku, a była ona wysoka, boć przyniosła nam proporzec — zakończymy żniwa do 28.VIII. Tymczasem? Do dnia 29 lipca skosiliśmy żyto na obszarze 1830 ha, do tego 250 ha zbóż jarych. Był to rekord nieznany w dziejach naszego zespołu. Pozostało nam jeszcze 1?17 ha. Czy rozumiecie sens tych słów — 13 — 14 sierpnia będzie już po żniwach u nas! Termin o 13 dni skrócony! Znikają żółte rżyska. Już na obszarze ponad 800 ha dokonaliśmy podorywek. Siejemy nieustannie tak bardzo pożądane poplony.

Przemierzyłem nasze pola kilkakrotnie i nieraz — zasłuchany w potężny śpiew traktorów — zapytywałem sam siebie — jak to jest możliwe, że już w pierwszej połowie sierpnia wykonaliśmy przeszło 30 procent naszego planu dostaw? Co spowodowało, że pracujemy szybciej sprawniej i lepiej niż ubiegłego roku? Trzeba na te pytania odpowiedzieć, gdyż kto chce utrwalić i zwiększyć dotychczasowe zwycięstwa, musi poznać dokładnie ich źródła.

Maszyny? Oczywiście — mamy ich coraz więcej. Ale przede wszystkim ludzie. Trzeba pochwalić pracowite ręce traktorzysty Benedykta Łudko, który w czasie żniw wyrabia każdego dnia 3 dzienne normy. Jest takich tego roku znacznie więcej i to na rozmaitych odcinkach pracy. Friedberg Erwin i Dończyk Mikołaj z Kusic, Patalas Janina i Wierzbowski Czesław — kierownik PGR Kwasowa i wielu innych. Na wypisanie ich tylko w kolejności nie wystarczyłoby wołowej skóry.

Lata nieustannej, coraz skuteczniejszej pracy partyjnej, systematyczne podnoszenie poziomu ideologicznego robotników — zaprofitowały nam tego roku jak nigdy. To jest wielka prawda — nie tylko techniczne umiejętności naszych mechaników, opanowanie kunsztu prowadzenia traktorów przez kierowców, nie tylko wzrastająca wiedza rolnicza naszych kierowników i agronomów, ale równocześnie coraz wyższy poziom ideowy — świadomość polityczna, usprawniły nasze żniwa i przebieg akcji skupu.

Wielka to dla mnie — sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej przy zespole Ostrowiec — radość, kiedy olbrzymia część naszej załogi współzawodniczy tego roku ze sobą indywidualnie i zespołowo w ramach poszczególnych brygad i PGR-ów. Socjalistyczna organizacja pracy głęboko już zapuściła korzenie w umysłach robotników.

Chciałbym wam napisać o jednym jeszcze źródle naszych zwycięstw. Pamiętam jak pusto było na polach przed kilku laty. Sezonowych robotników rolnych podbierali nam kułacy, rodziny naszych pracowników także się do pomocy nie kwapiły. Po prostu nie opłacało się.

A tego roku na polach ludno, rąk do pracy nie zbrakło. 250 rodzin robotniczych ruszyło na pola naszych 18 PGR. Ten przełom, widoczny już i w innych państwowych gospodarstwach, spowodowała uchwała Rządu w sprawie dziennych norm i znacznie wyższej płacy za pracę ponad normę.

Grają jeszcze maszyny na szerokich, zda się nieskończonych polach zespołu, ale już dorodne ziarno zapełnia magazyny. Czy szybko przekroczymy 30 procent wykonania całego planu dostaw? Oczywicie. Podnieśliśmy wiarę w człowieka, który na pewno odda Ojczyźnie więcej zboża niż można teoretycznie wyliczyć. Jeszcze od nas o tym usłyszycie.

Franciszek Śnieg

MAURICE SCHULSTEIN

Wędrówka matki*)

(Fragmenty poematu)

Pamięta dobrze ów dzionek majowy:
Hen, za cegielnią płynie ludu rzeka,
co jak procosja wygląda z daleka,
tylko bez świeczek i świętych obrazów —
zaś chusta nad nimi szeroka, niezwykła,
łopoce na wietrze, czerwona jak ćwikła,
a Jaś tuż obok, a Jaś z nimi razem.

Jaś więcej od niej ma rozumu w głowie,
wie, dokąd idzie z tą chustą czerwoną...
W jednym szeregu z nim — Guza synowie,
kowal Furmański, nauczyciel z żoną,
bednarz, co obręcz na jej beczkę wbijał,
Nowak, Figlowie i sąsiadów tyle.
Z pewnością młodych nóg próżno nie trudzi —
więc niechże płynie, jej Jaś, z rzeką ludzi...

Wóz się kołysze i na bok przechyla,
wraz z nim kołysze się matczyna głowa.
Ileż to czasu przeszło od tej chwili,
którą na zawsze w pamięci zachowa?
Zaledwie sześć tygodni... Pośród nocy
ktoś twardą pięścią do drzwi zakołatał.
Było ich kilku — rośli i szerocy —
musieli zgiąć się, wchodząc do jej chaty.



W. Kruczek. 1 maja 1939 r.

Ciemna ich odzież guzikami błyska,
rzemyki wokół opasłych podbródków
jak te wędzidła świecą w końskich pyskach.
Jaś między nimi — oczy pełne smutku —
już siadł na wozie wymoszczonym słomą...
(Kiedy się zdążył tak szybko ogarnąć?)
Patrzy to na nią, to na wrota domu...

O brzegi wozu karabiny wsparto.
Jaś między nimi — jak gdyby za kratą...
Pragnął pożegnać ją skinieniem dłoni,
ale, niestety, ręce miał w kajdankach.
Więc się uśmiechnął tylko (któż zabroni?)
Bat śmignął konie, ruszyła furmanka,
już się po szosie wyboistej toczy,
unosząc Jasia uśmiechnięte oczy.

Czy sen ją, w słomie drzemiącą, nawiedził? —
Toć ona sama tam na wozie siedzi
wśród karabinów, błyszczących guzików...
Po chwili wszystko sprzed jej oczu znika,
znów tylko postać milcząca furmana
z ciemnością nocy bezgwiezdnej się zlewa...
Z dala majaczą wsi rodzinnej drzewa.

*

Po ziemi kroczyło stulecie, rok kroczył trzydziesty czwarty.
Szare, kłębiaste chmurzyska niebo jesienne spowiły.
Stąpała po ziemi tej chłopka z wioszczyny nędznej, zapadłej,
szła do obozu w Berezie. Do syna. Do Jana Piły.

Nie wie, gdzie miasto to leży, nie zna kierunku, ni drogi.
Nie wskazywały jej nigdy dróg kraju księgi uczone.
Szlak koleiny się gubi w oddali sinej i wrogiej,
toteż rozgląda się w koło, w jaką ma zwrócić się stronę.

Wszystko jej jedno, a niech tam! Pójdzie ,gdzie oczy poniosą,
okna swej chaty zabiła deskami, jak trumny wieko.
Już strumyk w dole odbija jej nogi kroczące szosą.
W tym miejscu kończy się wioska — a przed nią tylko dalekość...

Na drodze stoi furmanka i wybrnąć z błota nie może,
tuż obok sterczy drogowskaz... Odwagi, matko, odwagi!
Wieś każda i każde miasto ma kogoś — tam, w tym obozie,
wiodą doń wszystkie oddale, wszystkie gościńce i szlaki.

A może spytać furmana, co znów za wozem się wlecze?
Może Chrystusa na krzyżu, w krwawej, ciernistej koronie?
O najmilejszy mój Jezu, Ty, co znasz męki człowiecze,
znasz pewno obóz w Berezie i drogę wskażesz mi do niej?

Nie ma do kogo przemówić, wokół niej szarość i głusza,
i Chrystus, zda się, oczami unika zwiędłej jej twarzy.
Ileż to lat się modliła z głębi zbolałej swej duszy,
a On trwa wiecznie w milczeniu, nie chce jej łaską obdarzyć...

Za nią: przestrzenie wędrówki przebytej we mgle i błocie,
przed nią: przestrzenie wciąż nowe, ryte w przydrożnych kamieniach.
Lecz jej nie straszna odległość, idzie więc, musi tam dotrzeć,
choćby dziś, jutro, pojutrze — lecz dojdzie tam bez wątpienia!

Staje, by chwilkę odpocząć. Ból w nogach dokucza srodze.
Gdzie się znajduje? Nic nie wie. I żaden człek jej nie powie.
Tam las się stary rozpostarł, tu — niskie krzaki przy drodze,
a ona, w chuście zielonej, niby zielony jałowiec...

Zbyt długo stała. Już ciemno. Już niebo zasnute nocą.
Musi poszukać noclegu, dachu nad głową, schroniska.
Przez czarną gęstwę konarów blade światełka migocą:
zda się, że miasto w pobliżu ogniami latarń swych błyska.

Nie do świętego klasztoru, co leży na Jasnej Górze,
idzie o chlebie i wodzie pielgrzymująca babina —
to ona drogą się wlecze, choć wicher, noc i kałuże,
i wie, że dojdzie do celu. DoJasia, do swego syna.

Przekład HORACEGO SAFRINA

*) Autorem poematu jest wybitny postępowy poeta i działacz na terenie Francji, M. Schulstein. Treść poematu osnuta jest na sławetnych „akcjach pacyfikacyjnych" towarzyszących strajkom i demonstracjom chłopskim w 1934 r.
Młody chłop małorolny, robotnik wiejskiej cegielni, Jan Piła, za udział w demonstracji, podczas której doszło do starcia z policją, został wysłany do Berezy Kartuskiej. W zamieszczonych poniżej fragmentach, matka Jana Piły powraca z Urzędu Śledczego do rodzinnej wioski, skąd udaje się pieszo do obozu w Berezie.
(Przyp. tłumacza)

WIESŁAW WODECKI

Z tradycji walk chłopskich

SZYMON TOMALCZYK DOCZEKAŁ

SZYMON Tomalczyk szkół żadnych nie kończył. Bo i po co szkoły synowi wiejskiej wyrobnicy, która nawet własnego kąta nie miała. Wystarczyło mieć silne ręce i twardy kark, na który nieraz spadały kułackie łapy. Szymona uczyło życie.

W podhalańskiej wsi, gdzie spędził dzieciństwo na pasaniu krów, a młode lata na parobczańskiej służbie za wikt i byle jakie okrycie, niewiele dowiedział się o świecie. Nosił w sercu poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, nie widział jednak sposobu przeciwstawienia się im. W pamięci utkwiły mu wprawdzie opowiadania starego dziadka, który w długie wieczory zimowe prawił o tym jak w swojej młodości, jako wyrostek pod wodzą chłopa z Gorzejowa Jakuba Szeli walczył przeciwko golonym łbom (tak dziadek nazywał obszarników), ale dziadek umarł kiedy Szymek był jeszcze bardzo mały, a nowy Jakub nie występował na wsi. Panowie za to dobrze opłacali cesarskich żandarmów.

Szymon boso, w parcianym ubraniu wędrował z matką od wsi do wsi. W Poroninie przygarnął ich do siebie wujek. Był to stary góral gospodarujący na kilku zagonach. U niego też nie przelewało się, nie odmówił jednak rodzinie miejsca w izbie i ciepłej strawy. Wujek był małomówny, palił dużą fajkę i nigdy nie narzekał na swoją nędzę. Raz wieczorem zabrał ze sobą Szymona. W chacie do której poszli zastali wielu ludzi. Wśród nich Szymek zobaczył ubranego po miejsku człowieka. Był w czarnym garniturze. Miał bardzo bladą twarz i maleńką bródkę. A oczy — nigdy takich nie widział mały chłopiec — ruchliwe i gorejące jak płomień i jak płomień ciepłe. Rozmawiał z góralami a kiedy mówił robiło się bardzo cicho. Szymek stał w kąciku koło pieca za wujkowymi plecami. Nie wszystko rozumiał, ale poszczególne słowa przejmowały 9-letniego chłopca dreszczem: „władzę w ręce ludu", „rewolucja".

Szymonowi szumiało w głowie. Co to znaczy „rewolucja"? Nic nie mógł pojąć. Górale siedzieli poważni, zasłuchani. Wuj o coś pytał. Nieznajomy spacerował po izbie, tłumaczył, gestykulował. Nagle zatrzymał się. Wyciągnął rękę i wskazał palcem chłopca. — Ten na pewno doczeka.

Do domu szli w milczeniu. Zamyślony wujek pykał fajkę. Kiedy zbliżali się do zagrody, zatrzymał się i odwrócił w stronę Szymka. Spojrzał małemu w oczy: — Nędzą nie należy się chwalić ani płakać nad nią. Trzeba walczyć o to, aby zniknęła z całej kuli ziemskiej. Zapamiętaj to sobie na całe życie — powiedział z naciskiem.

Kiedy listopadowy wiatr niósł powiew wolności ze Wschodu na Zachód Europy Szymek Tomalczyk miał lat 13. Tam na Wschodzie dla takich jak on rewolucja otworzyła bramy szkół. Tu burżuazja przefrymarczyła niepodległość, którą Polsce przyniosła ta rewolucja, i nic nie zmieniło się w jego doli. Gospodarz u którego pracował najął do bydła młodszego chłopaka. — Tobie zaś — rzekł do Szymka — czas do lepszej roboty. Za darmo chleba jeść nie będziesz.

Poganiał więc Tomalczyk konie parobkom, bronował i nie wiedzieć kiedy sam wziął się do orki na kułackich hektarach. Kiedy w 1925 roku powstało we wsi koło Stronnictwa Ludowego Szymon zapisał się doń natychmiast. Gospodarz przepędził go z zagrody.

Zamieszkał u małorolnych biedaków w gromadzie Ponice — Rdzawka. Pracując na nowotarskich szosach poznał się z robotnikami z miast.

— Słuchaj — powiedział pewnego dnia do swego znajomego, który kiedyś pracował w fabryce, a teraz po rewolucji również tłukł kamienie. — Wytłumacz mi dlaczego chłopom jest tak ciężko, dlaczego nie mają na najprostsze potrzeby, drogo muszą płacić za wszystko w mieście a za pół darmo sprzedawać swoje produkty. Wójt który jeździ do pana starosty do Nowego Targu mówi, że to przez robotników, bo oni chcą dużo zarabiać a mało płacić za życie.

Robotnik uśmiechnął się ironicznie.

— A wiesz co nam mówili, kiedy jeszcze byłem w fabryce? Mówili że nasza nędza to z waszego powodu, że nasze płace dlatego są niskie, bo wy mało płacicie za wyprodukowane przez nas artykuły. Ot jak wygląda sprawa.

— Znaczy się — zaczął Tomalczyk — znaczy się...

— Że i nas i was oszukują, po prostu oszukują — dokończył robotnik. — Naszą pracą bogacą się obszarnicy i burżuje.

Odłożył młotek, wstał otrzepał spodnie i zbliżył się do chłopa.

— Zapal — podał machorkowego — robota nie ucieknie. Pogadamy chwilę kiedyś taki ciekawy. To jest tak: dotąd będziemy biedni, dotąd będziemy pracować na dziedziców i obszarników, póki w ich rękach będzie władza. Władzę trzeba oddać w ręce ludu, a to może zrobić rewolucja. Rozumiesz? Rewolucja — to znaczy kiedy robotnicy i chłopi razem staną do walki o swoje prawa i przepędzą burżujów tak jak to zrobili w Rosji.

— Czekaj... czekaj — przerwał Tomalczyk — Rewolucja? Skąd ty to wiesz? Ja to kiedyś słyszałem, tylko kiedy? Czekaj. Tak mówił jeden człowiek do chłopów w Poroninie.

— Gdzie?

— W Poroninie. Pamiętam doskonale, byłem wtedy małym chłopcem.

— Kiedy? — robotnikowi zaiskrzyły się oczy.

— W 1914 roku. Nie. Chyba w 1913. Nie pamiętam dokładnie.

— I ty go sam słyszałeś? Widziałeś? — dopytywał się natarczywie robotnik.

— A jakże. Cóż w tym dziwnego? Wujek mnie ze sobą zabrał.

— Ależ człowieku i ty nie wiesz kto to był? — osłupienie malowało się na jego twarzy — to był przecież Lenin.

— Lenin? — Tomalczyka ścisnęło coś za gardło.

— On był wtedy właśnie w Poroninie, Szymonie.

Od tej rozmowy Tomalczyk coraz częściej przesiadywał na pogawędkach ze swoim kolegą z szosy. Zaprzyjaźnili się. Przed pierwszym maja roznosił po wsiach ulotki z hasłami KPP: „Ani grosza podatku rabusiom sanacyjnym! Łączcie się w walce z robotnikami miast i folwarków! Twórzcie dla każdej wsi komitety chłopskie, organizujcie się do rewolucyjnej walki z faszystami!" Był to rok 1937. Rewolucyjna fala na wsi narastała z dnia na dzień. Rósł opór chłopów wobec ugodowej polityki „gory" SL. Coraz częściej rozlegało się hasło frontu narodowego: „Precz z faszystowską dyktaturą!"

W sierpniu Szymon Tomalczyk był jednym z organizatorów strajku w Ponicach-Rdzawce. Już piąty dzień stali chłopi na drogach i ścieżkach prowadzących do Nowego Targu i Rabki. Nad ranem nadjechała policja w hełmach, z bagnetami na karabinach. Otyły z czerwoną gębą i fioletowym nosem posterunkowy przyskoczył do trzech stojących na drodze chłopów.

— Rozejść się! Nie robić zbiegowiska. No, jazda!

— Jakie zbiegowisko? — zawołał Franek Pranica — trzech nas tu jest, rozmawiamy.

— Ty... ty śmiesz mi stawiać opór? — kabura pistoletu była zawczasu odpięta. Huknął strzał. Policjanci repetowali karabiny. Pranica chwycił się oburącz za pierś. Postąpił dwa kroki naprzód i runął twarzą na ziemię.

Od wioski biegli już chłopi z okrzykami grozy i wściekłości. Wymachiwali w powietrzu kołkami wyrwanymi na prędce z płotu, widłami, drągami, kobiety zaciskały w rękach kamienie. Na drodze zaterkotał ręczny karabin maszynowy.

*

Szymon Tomalczyk nie był na pogrzebie ofiar reżimu w Kasińce Małej. Leżał wówczas ranny. Życie jego wisiało na włosku. Kula trafiła go w szyję, ale szczęśliwie przeszła bokiem nie raniąc głównych naczyń krwionośnych. Pozostawiła tylko na całe życie pamiątkę — bliznę.

I Szymon doczekał.

W 28 lat po rewolucji w Rosji idee człowieka, którego widział w Poroninie, zostały zrealizowane także w jego rodzinnej wsi.

Wiesław Wodecki

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

PIERWSZY KROK*)

Następnego dnia, gdy w izbie nie było nikogo, Łukasz wyczytał w gazecie ogłoszenie konkursu. Taki szczery, prosty apel, jakby ktoś do niego się zwracał i namawiał. „Napiszcie o swoim życiu. O swoich radościach i troskach. Jakie macie trudności. Co wam przeszkadza." Łukasz usłyszał nagle nawał słów, które chce przekazać tym nieznanym ludziom zainteresowanym jego dolą. Może by napisać? To każdy może. Taki jak on chłopak wiejski, co zaledwie skończył pięć oddziałów, też może pisać.

Opierając się rękami na sprzętach, żeby nie urażać obolałej nogi, Łukasz pokuśtykał do kąta, gdzie wśród starych gratów znalazł na wpół zapisany zeszyt rachunkowy. Bracia zabrali do szkoły jedyne pióro, Łukasz więc, przynaglany chęcią natychmiastowego zaczęcia pracy, przywiązał szpagatem starą stalówkę do patyka wyłamanego z grubszego końca miotły, umoczył w atramencie (jak to dobrze, że choć kałamarza nie zabrali do szkoły!) i wsparłszy policzek na prowizorycznym piórze zamyślił się.

Kroki powracającej od pielenia matki poderwały go. Przerwał w pół słowa zamknął zeszyt i skoczył na środek izby. Matka była już w sieni. Rozejrzał się. Wepchnął zeszyt razem z piórem pod szafę i wyprostował się w momencie, gdy przekraczała próg. Popatrzyła na syna ze zdziwieniem i podejrzliwie obejrzała izbę. — Cóżeś taki czerwony?

— E, nic. Głowa mnie ino trochę boli.

To było zresztą zupełnie zgodne z prawdą: trudno mu było schylać potłuczoną głowę, powodowało to szum w uszach, ucisk ciemienia i zmęczenie oczów. Siadł w kącie na małym zydelku, patrzył w okienko, przez które widać było dziką gruszę — i milczał.

Próbował zapamiętać to wszystko, co kotłowało mu się w głowie, powtarzał po kilka razy patrząc równocześnie ponuro na matkę. — Po coście mamo już przylecieli? Mogę naskrobać zimioków i napolić ogień.

Matka była rada tej gotowości Łukasza; miała przed sobą dużą przestrzeń sąsiedzkiej fasoli do opielenia, wolała nie przerywać roboty. Wychodząc obejrzała się od progu.

— Lepiej ci, synu?

— Trochę lepiej.

Nie rozumiała, dlaczego znowu się zaczerwienił, ale brakło czasu na domysły.

Łukasz zamknął drzwi na haczyk, rozstawił na środku izby koszyk z ziemniakami, garnek z wodą, stołek, łubiankę na łupiny. Przysiadł, obrał kilka ziemniaków i dopiero wtedy wydobył swój zeszyt. Przeczytał od początku, zamyślił się. Wydało mu się bezsensowne i głupie to, co niedawno napisał. Niezdarne, niemrawe zdania dalekie były od obrazu jego życia. Schował zeszyt za koszulę i zajął się ziemniakami. Myślał, myślał. Oto stanął przed owymi panami z Warszawy i mówił im śmiało, patrząc w ich zdumione oczy, jak to żyją ludzie w jego wsi. Mówił im, jak on sam żyje. Zwracał uwagę na szkołę, pięciooddziałówkę, która — dopiero teraz, w krótkim, olśniewającym błysku sam to zrozumiał — odcina całą wieś od możności dalszej nauki. Rozpaliła się w nim wyobraźnia, nowymi oczami spojrzał na swoją dolę. Rzucił kozik do koszyka. Ukląkł, rozłożył zeszyt na zydelku.

Od tej pory codziennie przez kilkanaście dni drżącymi z pośpiechu palcami pisał o swoim życiu, o doli swej rodziny, o egzystencji ludzi w Piołunce. Przedstawił najdokładniej przebieg służby u Jankowskiego, bo tamte dni stanęły przed nim, jak żywe, szczególnie dzień ostatni, kiedy gospodarz zastał bydło w szkodzie a jego śpiącego, kiedy zbudził go bijąc i kopiąc bez opamiętania, aż Łukasz od tamtej pory stał się kaleką. Znowu rozpalił się w nim bunt i żal za zmarnowanym zdrowiem, żal za pastwiskiem, za jego zabawami i gonitwami. Miał nikłą nadzieję, że tym się ktoś zainteresuje, że zrozumie, że zażąda sprawiedliwości. Pisał przełamując nieśmiałość. Pisał opanowując dolegliwości całego ciała, które często przemawiało dotkliwym bólem.

Zbliżał się termin złożenia prac konkursowych. Rękopis rósł.

Któregoś przedpołudnia zatrzymały się trzy bryczki w pobliżu chaty, w której mieszkali Michalakowie. Wysiedli mężczyźni, podali ręce paniom odpędzając wyskakujące pośpiesznie wyżły. Na brykach pozostały strzelby. Najpiękniejsza z pań rozejrzała się po okolicy. Włosy miała kędzierzawe i puszyste, jak mała Ryfka Manes.

— Koniecznie! Koniecznie zjedzmy tu drugie śniadanie. Tu jest wprost uroczo! Proszę, spójrzcie na tę gruszę. Ja tu zostaję. Nie ruszam się stąd.

Nie czekając na nikogo poszła w stronę polnej gruszy rosnącej na kawałku pastwiska przed chatą. Za nią biegł już jakiś pan z przewieszonym przez ramię kraciastym kocem.

— Wspaniała myśl. Proszę siąść na pledzie. Rosa jeszcze nie obeschła.

Drugim biegnącym za kędzierzawą damą był nauczyciel z Piołunki, Daniel. Często zjeżdżali do niego miejscy goście, czyniąc mu ten zaszczyt, za który w podzięce oprowadzał ich po najlepszych terenach i zakątkach myśliwskich.

Daniel stał przed chałupą Michalaków zakłopotany, nie pewny, co



rys. St. Szmidt

zrobić. Łukasz wysunął się przed próg.

— A, jak się masz? No co? Będziecie skarżyć Jankowskiego?

— Nie wiadomo. Tata chodzili...

Towarzystwo na kraciastym kocu domagało się powrotu Daniela. Wołano go.

— Pijemy pańskie zdrowie — a pan gdzie?

— Koniecznie trzeba szukać sprawiedliwości na łobuza — powiedział Daniel biegnąc już pod gruszę.

Łukasz wrócił do izby. Wydobył swój zeszyt. Przejrzał. Opis był w zasadzie gotów. Może jeszcze kilka zdań. Trzeba przeprosić panów z Warszawy, jeżeli coś jest nie tak, albo z błędami...

Zasiadł do pisania spoglądając w okno, czy nie zabierają się już do drogi tamci spod gruszy. Ale im się nie spieszyło, skończył więc, chuchnął dla osuszenia ostatnich słów, zamknął zeszyt. Wtedy przyszedł Daniel i poprosił o wodę dla koni. Łukasz odważnie wyłożył prośbę.

— Żeby pan dał kopertę i wysłał. Żeby na pewno doszło. Prosiłbym grzecznie. Tu jest adres.

Podał zmięty egzemplarz WICI.

Daniel wyglądał tak, jakby się bardzo ucieszył. Wziął zeszyt, przejrzał, wsunął do kieszeni. Schował też wycinek z adresem.

— Załatwione. Wyślemy do Warszawy. Żebyś mi tylko nie zapomniał wódki postawić, jak dostaniesz nagrodę. Nie zapomnisz, co?

Patrzył na Łukasza śmiejącymi się oczami i Łukasz też się w końcu roześmiał.

*

Ten dzień, spędzony na łące wśród zapachu traw, ten wieczór, ten późny powrót nauczyciela z miasta Łukasz zapamiętał na długo, jako moment przełamania jego życia na dwoje. Do szkoły dowlókł się tak zmordowany, tak obrzękłe miał stopy, tak płonące nogi, jakby mu nasypano rozpalonych węgli do kostnego rdzenia. Zastukał, całym ciężarem opadł na drzwi. Czekał długo. Zdawało mu się, że słyszy kroki wewnątrz mieszkania, potem ucichło. Znienacka drzwi ustąpiły spod ramienia Łukasza, aż się potoczył do sieni wpadając głową naprzód przed staruszkę Balbinkę. Najwyraźniej była rozdrażniona. — Tyś Łukasz? A czego tu chcesz?

— Gdzie nauczyciel?

— W mieście. Co, może do szkoły chciałbyś drugi raz chodzić, chi, chi.

Stara Balbinka zgięta w pasie podnosiła brodę, żeby móc patrzyć na Łukasza. Rozchyliła zwiędłe wargi odsłaniając różowe dziąsła.

— Może przyjadą. Poczekaj. Kazali mi tu domu pilnować, psu jeść dać. Usiądź przy kuchni, drzewa podrzuć, żeby się paliło na kominie. Trza im jeść ugotować.

Przed bielutkim, kaflowym paleniskiem stała skrzynka napełniona sosnowymi gałęziami, które trzeba było łamać na drobne przed wsunięciem w małe drzwiczki. Pod spodem leżało porąbane drzewo, kawałki kory i pomięty papier. Łukasz usiadł, wyciągnął nogi przed siebie, patrzył w ogień. A kiedy patrzy się w żółte, czerwonawe i białe płomienie, widzi się wiele rzeczy prawdziwych i nieprawdziwych. Ciepło rozeszło się po zmęczonym ciele Łukasza, pozbawiło go sił. Na wpół senny sięgał do skrzynki, przełamywał patyki, zbijał kulki z papieru i celnie ciskał w ogień. Dłoń jego wrzuciła jakąś rozdartą część zeszytu i dopiero, kiedy wśród płomieni poznał swoje dość koślawe pismo, kiedy z przeginających się w ogniu kratkowanych kartek wyczytał błędnie napisane słowo „zemglałem", kiedy zrozumiał, co to za zeszyt rozdarto na pół i rzucono do skrzynki z paliwem, zerwał się. Rękę wsadził w ogień, ale oparzony cofnął się natychmiast. Rozsypały się rozpalone do białości drzewne węgle, wypadł kawał płonącej gałęzi, ogień poleciał po skrzynce, po wyschłym igliwiu sosnowym. Zeszyt palił się dalej, otwierał się podobny do kwiatu, ogień przewracał kartki zamieniając je w popiół.

Stara Balbinka wrzasnęła:

— Spolić mnie chcesz, sirotę? Żywcem? Całą chałupę, całą szkołę chciałbyś spolić?

Chłopak milczał. Balbinka nie wiele myśląc chlusnęła półwiaderkiem wody w kierunku ognia, trafiając głównie na Łukaszowe plecy. W skrzynce z opałem widać było dno. Nie znalazł tam drugiej połowy zeszytu. Zapatrzony w ogień zamieniający jego pracę, jego decyzję, jego tajemny wysiłek wielu dni w niekształtne blaszki pokryte ciemnym sznureczkiem liter, Łukasz siedział odrętwiały.

Seweryna Szmaglewska

*) Powieść, która ukaże się nakładem PIW.

MARIAN ŚWIĘTLIK

PLAN 6-LETNI W NASZYM ROLNICTWIE

Praca Stanisława Kuzińskiego „Plan 6-letni w rolnictwie polskim" porusza szereg problemów związanych ze szczególnym charakterem planu rolnictwa.

Specyfikacja planu w rolnictwie wynika i z jego wieloukładowego charakteru i z zacofania techniczno-ekonomicznego, odziedziczonego po Polsce burżuazyjno - obszarniczej. Podstawową cechą odróżniającą tę dziedzinę planowania w szczególności od przemysłu, jest fakt, że — jak dotychczas — posiada on w swej masie prywatną własność środków produkcji.

Poważny wzrost spożycia artykułów rolniczych przez ludność wiejską oraz fakt, że dominujące miejsce w globalnej produkcji ma wciąż drobnotowarowa gospodarka chłopska, sprawiają, że w ekonomice rolnictwa i w budownictwie socjalizmu w naszym kraju szczególnej ostrości nabrały zagadnienia towarowości i tempa rozwoju produkcji rolniczej. Ponieważ te dwa zagadnienia wybitnie warunkują założenia 6-letniego planu i mają wielkie znaczenie ogólnogospodarcze i polityczne, autor poświęca im sporo miejsca w swoim wykładzie. „Jak kształtowała się towarowość poszczególnych układów społeczno-gospodarczych oraz: jak kształtowało się tempo wzrostu produkcji w tych układach?" Z danych liczbowych wyprowadza autor następujące wnioski:

1) Towarowość produkcji rolniczej miała w okresie planu 3-letniego tendencję wzrostu, przy czym towarowość produkcji zwierzęcej kształtowała się znacznie wyżej, niż towarowość produkcji roślinnej.

2) Szczególną dynamikę we wzroście produkcji towarowej wykazały gospodarstwa państwowe, czym ujawniły wyższość gospodarki socjalistycznej. W planie trzyletnim udział państwowych gospodarstw we wzroście masy towarowej produkcji roślinnej był znacznie wyższy od ich udziału we wzroście masy towarowej produkcji zwierzęcej.

3) Przeważającą pozycję wartości produkcji towarowej w gospodarstwach chłopskich stanowiła produkcja zwierzęca. Towarowa produkcja zbóż na szerszą skalę pojawia się dopiero w gospodarstwach średniackich; w gospodarstwach małorolnych bilans towarowości roślinnej jest najczęściej ujemny, natomiast w produkcji zwierzęcej wykazuje nadwyżki; w gospodarstwach kułackich towarowość zwierzęca równoważy się z towarowością roślinną;

4) Dzięki korzystnej regulacji cen na artykuły zwierzęce w porównaniu z roślinnymi — wartość pieniężna całej produkcji towarowej jest wysoka.

Przytoczone dane liczbowe o produkcji towarowej gospodarstw chłopskich przekonują o słusznej polityce państwa w dziedzinie ilości i rodzajów obowiązkowych dostaw — i dowodzą zarazem, że wyższe grupy gospodarstw kryją jeszcze znaczne rezerwy towarowości, które można i należy uruchomić. Autor zwraca uwagę, że obok bodźców i dźwigni ekonomicznych oraz środków administracyjnych duże znaczenie powinno się wiązać z pracą polityczno-uświadamiającą wśród chłopów mało- i średniorolnych.

Problem towarowości produkcji rolniczej nastręcza jednak poważne trudności dla polityki państwa w okresie wielkiej industrializacji. Zasadnicza trudność wynika stąd, że tempo rozwoju przemysłu który ma stworzyć materialne warunki przebudowy rolnictwa uwarunkowany jest właśnie przez rolnictwo o starej bazie społeczno - ekonomicznej .

W stosunku więc do tempa rozwoju przemysłu rolnictwo zagradza **nadmiernym** opóźnieniem tempa rozwoju — i przez to opóźnieniem i hamowaniem wielkiej rekonstrukcji bazy przemysłowej. Przezwyciężenie zatem tej zasadniczej dysproporcji staje się w okresie Planu 6-letniego zadaniem bardzo ważnym.

Do znacznego podniesienia plonów i pełnego wykorzystania powierzchni uprawowej wiedzie przede wszystkim mechanizacja. Znalazła się ona w służbie PGR-ów i rosnących spółdzielni produkcyjnych: w pierwszym rzędzie — w związku z perspektywą socjalistycznej przebudowy rolnictwa, ale zasięg swej pomocy rozszerzać będzie coraz bardziej na indywidualne gospodarstwa. Wiele już zdążyło ruszyć kombinatów i gigantów do produkcji środków produkcji.

Dla pełniejszego obrazu trudności w rozwiązaniu nadmiernych dysproporcji między przemysłem a rolnictwem autor wskazuje jeszcze na szereg sprzeczności, które wynikają z rozwoju samego przemysłu. Polityka umacniania spójni ekonomicznej między miastem a wsią wymaga rzucania na rynek coraz to większej masy towarów przemysłowych; tymczasem potrzeby rozwoju ciężkiego przemysłu (i obronności kraju) nie zezwalały jeszcze w pierwszych latach planu na wystarczające i proporcjonalne do siły nabywczej wsi i miast — zaspokojenie potrzeb.

Ale wypełnienie tego zadania staje się coraz bardziej możliwe wraz z uruchomieniem produkcji w nowobudujących się obiektach przemysłowych. I w tej sprawie, podobnie zresztą jak w zagadnieniu dysproporcji między rolnictwem a przemysłem, wyjście mogło być jedno: szybkie tempo rozwoju przemysłu ciężkiego, który z kolei pozwala na rozwój i rekonstrukcję całej gospodarki narodowej.

Nie można zapominać, że trudności, jakie napotyka rozwój naszej ekonomiki są trudnościami walki z kapitalizmem, z jego dziedzictwem w postaci zacofanego przemysłu i rolnictwa, z otoczeniem kapitalistycznym i utrzymującymi się jeszcze elementami kapitalistycznymi w naszej ekonomice. „Taki jest społeczny i klasowy sens naszych trudności gospodarczych, trudności wzrostu, trudności walki nowego i niezwyciężonego ustroju ze starym i zbutwiałym" — pisze autor.

*

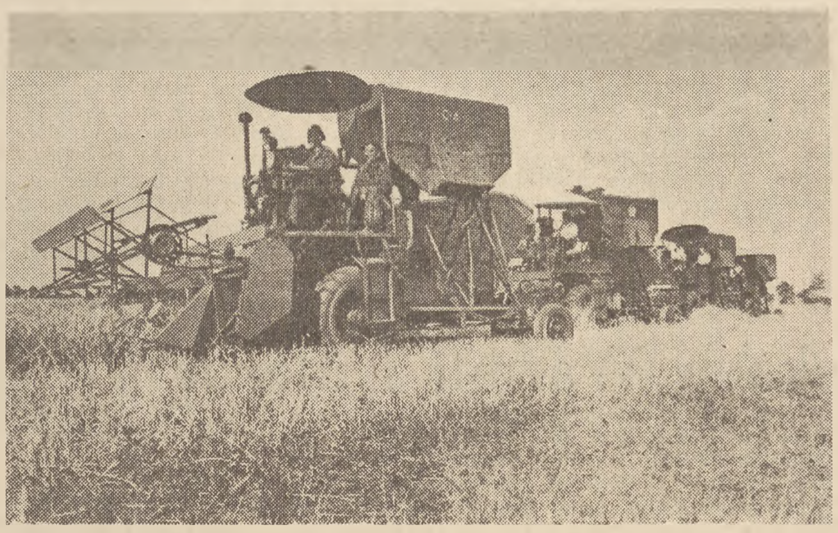
Jakie są zadania produkcyjne rolnictwa w Planie 6-letnim?

Głównym zadaniem rolnictwa w Planie 6-letnim, któremu podporządkowane są wszystkie inne, jest wzrost grobalnej produkcji rolnictwa.

Wzrost produkcji rolniczej winien zapewnić wykonanie zadań rolnictwa w zakresie:

1) zaopatrzenia ludności w środki żywności;

2) zaopatrzenia przemysłu w surowiec pochodzenia rolniczego;



3) wyprodukowania nadwyżek przeznaczonych na eksport;

4) powiększenia odpowiednich rezerw państwowych.

Zawarte w Planie warunki podniesienia stopy życiowej, polepszenia jakości spożycia, wciągnięcie rolnictwa w orbitę całej gospodarki narodowej, jak najwszechstronniejszego powiązania z przemysłem, konieczność uniezależnienia się od surowców z krajów imperialistycznych — w konsekwencji pociągają za sobą zasadnicze zmiany proporcji wewnątrz produkcji rolniczej.

P o p i e r w s z e: spadnie udział wartości roślinnej, natomiast wzrośnie udział produkcji zwierzęcej. „Zmiana tych proporcji — pisze Kuziński — jest jedną z głównych cech charakterystycznej linii rozwojowej produkcji rolniczej w planie 6-letnim".

P o d r u g i e: zakłada wzrost upraw roślin przemysłowych i korzystną zmianę struktury upraw zbożowych.

Zadania planu w dziedzinie produkcji zwierzęcej wymagają powiększenia pogłowia zwierząt, podniesienia wydajności jednostkowej i zmiany struktury pogłowia. Zadanie podniesienia wydajności z ha nazywa autor „decydującym ogniwem" całego planu rolnictwa.

Wzrost globalny produkcji rolniczej ma bowiem stworzyć realne przesłanki pod wzrost produkcji towarowej. Produkcję towarową, w szczególności zwierzęcą, powinno cechować znacznie szybsze tempo wzrostu. „Podniesienie towarowości rolnictwa jest najważniejszym ekonomicznym zadaniem rolnictwa".

W następnej z kolei części wykładu autor omawia realizację pierwszych dwóch lat Planu 6-letniego. „Wyniki pierwszego planu 6-letniego świadczą wymownie o znacznych osiągnięciach rolnictwa, jako całości. Wyniki te nie mogłyby być zrealizowane bez wydatnej pomocy państwa gospodarstwom indywidualnym chłopów, bez słusznej polityki ekonomicznej państwa, realizowanej w toku ostrej walki klasowej z elementami kapitalistycznymi, bez podniesienia kultury i poziomu wiedzy rolniczej wśród szerokich mas chłopskich, bez rozwoju spółdzielni produkcyjnych, PGR, POM". Stwierdzając znaczne osiągnięcia naszego rolnictwa, podkreśla, że szczególną prężność rozwojową wykazały państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne „Najważniejszym zadaniem ekonomicznym gospodarstw państwowych będzie podwyższenie towarowości produkcji i zwiększenie ich udziału w całej masie towarowej produkcji rolnej".

Podaż towarowa państwowej gospodarki i rozwijającej się spółdzielczej, będzie w dalszym ciągu paraliżować spekulanckie machinacje kułaków. Nasze doświadczenie potwierdza więc ponad wszelką wątpliwość tezę, że prawdziwy przełom w dziedzinie podniesienia produkcji może nastąpić dopiero w rolnictwie uspołecznionym...

Bardzo pouczającym fragmentem wykładu Kuzińskiego jest zwięzłe omówienie bilansu środków produkcji. Kapitalistyczna własność środków produkcji w rolnictwie oraz historyczna i gospodarcza specyfika rejonów w kraju sprawiły, że nasycenie poszczególnych dzielnic środkami produkcji i ich rodzajami — było bardzo zróżnicowane. Środki produkcji w rękach klas posiadających były i są poważnym źródłem wyzysku pracujących chłopów (współcześnie zaznaczyło się szczególnie silnie bezpośrednio po wojnie).

„Jak kształtowały się na progu Planu 6-letniego zasadnicze proporcje pomiędzy społeczno-gospodarczymi typami własności w dziedzinie rolniczych środków produkcji i jakie zagadnienia zarysowują się na tym tle?"

Pod koniec Planu 6-letniego zaznaczyła się wyraźna przewaga gospodarstw rolnych w posiadaniu wielkich, nowoczesnych i wydajnych maszyn rolniczych nad sektorem drobnotowarowym w rolnictwie. Techniczną i ekonomiczną siłę sektora socjalistycznego w rolnictwie wzmaga jeszcze własność POM i SOM (obecnie — Gminne Ośrodki Maszynowe). „Jest to (POM i SOM) niezwykle ważna dźwignia pomocy i wychowania mas chłopskich, przygotowania ich przejścia do gospodarki socjalistycznej. Jest to również istotna forma wiązania rozdrobnionej gospodarki z państwem socjalistycznym, reprezentującym wyższą technikę i udostępniającym ją pracującemu chłopstwu".

Plan 6-letni zakłada wyposażenie rolnictwa w nowoczesne środki produkcji. O wysokości i strukturze nakładów decyduje potrzeba, jak najszybszego stworzenia warunków pełnego zagospodarowania i intensyfikacji produkcji dla wzmożenia wewnątrzzakładowej akumulacji, dla udzielania pomocy coraz liczniejszym spółdzielniom produkcyjnym oraz indywidualnym chłopom.

*

W okresie przejściowym i w socjalizmie jednym z istotnych elementów podlegających planowaniu jest praca ludzka.

Państwo ludowe, w wyniku głębokich zmian ustrojowych i poprzez szereg dźwigni i bodźców ekonomicznych, zdołało zlikwidować bezrobocie w mieście i przeludnienie agrarne. Ale z istnieniem sektora drobnotowarowego w rolnictwie — przy jego prymitywnej technice — wiąże się nieuchronnie marnotrawstwo siły roboczej. Praktyka dowodzi, że im mniejsze są gospodarstwa, tym więcej zużywają siły roboczej, czyli więcej jej marnotrawią. Zjawisko to przybiera szczególnie wielkie rozmiary w rejonach małorolnych. Tereny te wiążą znaczne nadwyżki siły roboczej.

Zagadnienie to częściowo można rozwiązywać przez uaktywnienie na wsi pomocy sąsiedzkiej, GOM itp. Ostatecznie jednak potrzeby socjalistycznego uprzemysłowienia i intensyfikacji rolnictwa w dziedzinie siły roboczej. mogą być w pełni rozwiązane dopiero przez nowoczesną gospodarkę socjalistyczną w rolnictwie.

W obecnych naszych warunkach występują również rejony niedoborów siły roboczej w rolnictwie (Szczecińskie, Koszalińskie, Olsztyńskie). Niedobór ten rozwiązuje częściowo trwająca nadal akcja osiedleńcza i POM. Jednak, jak we wcześniej poruszonym zagadnieniu, tak i w tym, dopiero wielka i nowoczesna gospodarka socjalistyczna potrafi zaoszczędzić ogromną masę pracy, wykorzystać w pełni wszystkie użytki rolne, podnieść kulturę rolną i hodowlaną. Omawiając główne cechy bilansu siły roboczej w rolnictwie, Kuziński podkreśla, że walka **o rezerwę pracy w warunkach drobnotowarowej i kapitalistycznej wsi oraz poważny wysiłek w budownictwie spółdzielni produkcyjnych** jest niezbędnym warunkiem realizacji planu zatrudnienia i całego planu 6-letniego.

*

W pracy Stanisława Kuzińskiego jasne i przekonywające stają się dla czytelnika główne zadania, jakie nakreśla plan 6-letni dla rolnictwa oraz metody ich realizacji. Szczególnie mocno uwypuklona została przez autora przewodnia rola przemysłu i siła ekonomiczna państwa ludowego w podnoszeniu naszego rolnictwa na wyższy poziom społeczny i produkcyjny i zbudowaniu socjalizmu na wsi .

Obok obiektywnych warunków realizacji planu, autor należycie docenił rolę czynnika subiektywnego, rolę świadomości mas pracujących — głównie chłopstwa — w walce o plan. Bardzo przekonywająco uwydatniona została organiczna współzależność przeobrażeń w technice produkcji — z przeobrażeniami społecznymi wsi.

Praca Kuzińskiego przeznaczona jest dla pracowników pierwszego frontu naszej rewolucji na wsi. W powodzi tysięcznych problemów, jakie porucza im do rozwiązania państwo i partia, muszą być zawsze wyraźnie dostrzegane główne sprawy, o które się ci pracownicy zmagali. Praca Kuzińskiego ukazuje im wielki sens naszej codziennej, żmudnej pracy. **Marian Świetlik**

MACIEJ WITUN

ABY WZMOCNIĆ SŁABSZE GOSPODARSTWA

NASI Czytelnicy znają już treść nowej uchwały Prezydium Rządu w sprawie ulg podatkowych dla niektórych gospodarstw rolnych. Uchwała ta dotyczy konkretnie tych chłopów, którzy z różnych przyczyn znaleźli się „w trudnych warunkach gospodarczych i materialnych i w chwili obecnej nie są w stanie wywiązać się w pełni z ciążących na nich zaległości z tytułu podatku gruntowego i Społecznego Funduszu Oszczędnościowego — B za lata ubiegłe, do roku 1952 włącznie".

Jak wiadomo, uchwała stwarza możliwość umorzenia zaległości podatkowych rolnikom, którzy ucierpieli wskutek pożaru lub innych klęsk żywiołowych, albo też dotknięci zostali długotrwałą chorobą, bądź sami, bądź ktoś z członków ich rodziny.

W świecie kapitalistycznym liczne rekiny żerują na niedoli takich chłopów. Kułacy i inni lichwiarze, do których dotknięty nieszczęściem gospodarz zwraca się o pomoc, zdzierają z niego skórę. Władze odmawiają mu zmniejszenia podatków. Taki chłop zadłuża się coraz bardziej, rujnuje się i z reguły oddaje lwią część swego dochodu lichwiarzom w postaci procentów od zaciągniętych pożyczek. W każdym państwie kapitalistycznym sprzedaje się co rok na licytacji gospodarstwa wielu chłopów, którzy nie potrafili spłacić bądź długów, bądź podatków państwowych. Zresztą, koncentracja kapitału w rękach wielkich agrariuszy możliwa jest w krajach burżuazyjnych właśnie wskutek faktu, że mienie zubożałych chłopów przechodzi w końcu w ręce wielkich wyzyskiwaczy.

Inaczej rzecz się ma u nas, w Polsce Ludowej gdzie władza państwowa broni chłopa pracującego przed żądnym grabieży kułakiem i innymi wyzyskiwaczami. Aby ułatwić ofierze choroby lub pożaru podniesienie się z klęski, władza ludowa gotowa jest umorzyć mu zaległe podatki. Co więcej: państwo nasze czyni to samo również wobec wielu chłopów, którzy własnymi środkami rozbudowali w ostatnich latach swe niedostatecznie zagospodarowane zagrody.

Istnieją grupy chłopów, którzy z wielu innych powodów stanęli wobec dużych trudności materialnych i nie mogli uiścić na czas podatków. Gospodarze ci w myśl nowej uchwały mogą ubiegać się o rozłożenie ich zaległości podatkowych na raty, które będą mogli spłacić do końca 1955 r.

Tego rodzaju ulgi w spłatach będą udzielone gospodarzom, którzy uiściwszy podatki za rok bieżący, wykażą szczerą chęć wywiązania się ze swych obowiązków wobec państwa. Gdy niektórym rolnikom trudno będzie spłacić podatek nawet za rok bieżący, uchwała Prezydium Rządu uprawnia ich do zgłaszania wniosków o dalsze ulgi.

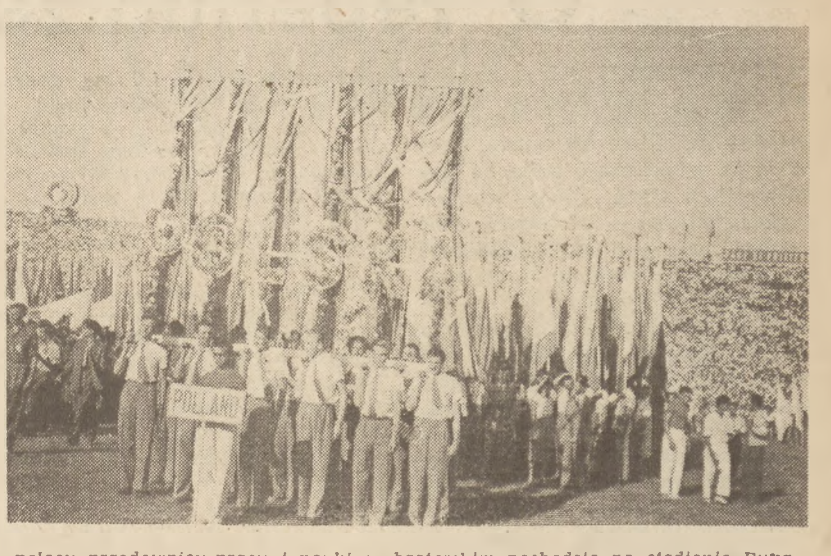
Uchwała Prezydium Rządu podyktowana jest głęboką troską Ludowego Państwa o człowieka, o jego dobrobyt. Zastosowanie uchwały ułatwi wielu małorolnym i średniorolnym chłopom usprawnienie produkcji rolnej. Uchwała mocno godzi w kułaków i spekulantów, którzy usiłują wykorzystać chwilowe trudności i kłopoty finansowe tego lub innego drobnego gospodarza, aby uzależnić go od siebie.

W burżuazyjnym świecie wyzysku i ucisku sprawujący władzę kapitaliści i obszarnicy prowadzą stałą politykę zubożania mas. Państwa burżuazyjne obarczają chłopa pracującego coraz większymi ciężarami podatkowymi, zmuszając go do finansowania ich zbrodniczych przygotowań wojennych. A gdy chłop załamuje się pod nakładanymi nań ciężarami, wyzuwają go z jego gospodarki i spychają w szeregi głodujących bezrobotnych.

U nas w kraju gdzie rządzą robotnicy i chłopi, — władza ludowa czyni wszystko, aby stale podnosić stopę życiową mas ludowych. Gdy zaś gospodarz zostaje dotknięty jakimś nieszczęściem, które pochłania sporą część jego zarobku i utrudnia mu egzystencję, państwo ludowe wyciąga doń pomocną dłoń.

Taka jest istota omawianej uchwały Prezydium Rządu. Dlatego będzie ona przyjęta z uznaniem i wdzięcznością przez całe chłopstwo pracujące naszego kraju.

Radosne dni Bukaresztu



Polacy przodownicy pracy i nauki w braterskim pochodzie na stadionie Bukaresztu.



Młodzi budowniczowie Kraju Rad serdecznie pozdrawiają postępową młodzież całego świata



Bohaterska młodzież Korei przybyła na Festiwal z ojczyzny, która wywalczyła zwycięski pokój.



Postępowa młodzież USA wbrew terrorowi policyjnemu walczy o pokój.



„Pragniemy zakończenia brudnej wojny w Vietnamie!" — zapewniają młodzi Francuzi swoich vietnamskich braci.



W Bukareszcie umacnia się przyjaźń młodzieży wszystkich krajów i ras.

MARIA OSTROWSKA

O repertuarze świetlicowym

KONIECZNOŚCI dobrego repertuaru w pracy każdego teatru — zawodowego czy świetlicowego — wyjaśniać nie trzeba; trzeba za to przypomnieć sobie, że innego doboru sztuk wymaga teatr zawodowy, innego — amatorski. Choć obydwa mają ten sam cel: pomoc w dokonaniu przemiany świadomości w masach, obudzenie w nich nowych potrzeb, podniesienie poziomu życia — dążą do tego różnymi drogami. W pierwszym aktor jest pracownikiem frontu kulturalnego posiadającym odpowiednie fachowe przygotowanie, dzięki któremu może oddziaływać za pośrednictwem przedstawianej postaci na ogół społeczeństwa. W drugim — obok wychowywania widza równie istotnym zadaniem jest wychowanie członków całego zespołu, a więc i aktorów, i obsługi technicznej, umożliwienie rozwoju talentów ludowych, wciąganie najszerszych mas do twórczego, czynnego życia artystycznego.

Sztuki wydawane dla świetlic — łatwe jednoaktówki czy pełnospektaklowe sztuki z „wielkiego" repertuaru — powinny się odznaczać pewnymi cechami — mniej koniecznymi w teatrze zawodowym; przede wszystkim — żywa akcja, która i wciąga widza, i niezwykle ułatwia grę aktorom. Sztuka oparta niemal wyłącznie na dialogu wymaga od aktora siły przekonywania, płynącej z pełni wewnętrznego przeżycia. Aby zbudować postać, która porwie widza, aktor nie może uciekać się do zewnętrznych gierek, musi zrozumieć do głębi każde słowo. Najlepiej grane są utwory o wyraźnej wymowie, poruszające aktualne zagadnienia, zawierające konflikty bliskie i zrozumiałe dla uczestników przedstawienia.

Na czoło sztuk wydawanych dla świetlic powinny się wysunąć sztuki poświęcone aktualnym zagadnieniom życia Polski Ludowej, tymczasem w okresie 1952 — 1953 r. wydano ich CZTERY, z tego tylko jedna o współczesnej wsi, i to podnosząca sprawę dalszoplanową: sport na wsi. Co prawda wydane utwory historyczne oświetlając krytycznie przeszłość i doszukując się w niej elementów postępowych, zajmują się dolą chłopa i jego udziałem w ówczesnym życiu narodu, ale trzy sztuki o akcji z w. XVII i „Zbiegowie" Auderskiej z XVIII — nie ratują sytuacji na odcinku sztuk o problematyce wiejskiej, a raczej świadczą o groźnym zachwianiu proporcji. Kilka sztuk nawiązuje do naszych tradycji rewolucyjnych — od Gromady Grudziąż („Zwiastuny" Rychlewskiego) po walki KPP („Przeciw krzywdzie" Bratnego); drugą sztuką wiejską są „Buraczane liście" Jurochowskiej, przeróbka znanej powieści ukazującej jeden ze strajków chłopskich w międzywojennym dwudziestoleciu — o potrzebie takich sztuk świadczy najlepiej to, że w krótkim czasie trzeba było dać drugie wydanie.

Dzięki słusznej inicjatywie „Czytelnika" z postępowym dorobkiem przeszłości mogą zespoły zapoznawać się bezpośrednio, dzięki wyborowi z twórczości wielkich mistrzów literatury polskiej — Prusa, Orzeszkowej, Konopnickiej, Żeromskiego. Wydany został również „Powrót posła" Niemcewicza. Należy jednak rozszerzyć ten dział repertuaru przez włączenie do niego niektórych dramatów należących do „kanonu" naszej literatury, jak np. „Krakowiaków i Górali". „II cz. Dziadów", „Zemsty", „Rozbitków" Blizińskiego i in. (A dla zamknięcia tematyki XVII-wiecznej należy wykorzystać autentyk, opracowując dla sceny „Żeńców" Szymonowicza).

Spośród wydanych sztuk radzieckich dwie poruszają problematykę wiejską, ukazują okres pełnego rozwoju gospodarki kolchozowej, przechodzenie do wyższego etapu i konflikty wyrastające w tym okresie. Ukazują one nowe formy stosunków między ludźmi — tak w życiu prywatnym jak i w pracy (np. jednoaktówka „Dzień przyjęć" Stabawoja). „Młodość ojców" Gorbatowa łączy wypadki ostatniej wojny z tradycjami Rewolucji Październikowej (tu trzeba dodać, że pokazujący tę tożsamość bohaterskiej postawy prolog i epilog — nie wystawiany w teatrach zawodowych — dla biblioteki świetlicowej przetłumaczony został z radzieckiego opracowania tej sztuki dla świetlic). Brak jeszcze bardzo klasycznych sztuk rewolucyjnych, ma go częściowo wypełnić zapowiadany „Sztorm" Billa - Białocerkiewskiego.

Z krajów demokracji ludowej mamy niestety tylko jedną sztukę: Heddy Zinner „Radujmy się życiem", ukazuje ona jak młodzież niemiecka wyzwala się z obciążeń faszyzmu, jak buduje nowe życie.

Sztuk antyimperialistycznych jest kilka. Z wyjątkiem „Procesu" Berwińskiej są one pisane przez pisarzy krajów kapitalistycznych. Tak więc sztuki Meltza i Fasta, demaskują imperializm amerykański w całej jego antyludzkiej prawdzie, a „Henri Martin" Dolmasse ukazuje znanego na całym świecie bohaterskiego żołnierza, który został uwięziony przez władze francuskie za odmowę udziału w „brudnej wojnie" w Vietnamie, a ostatnio wypuszczony na wolność. Ilość sztuk antyimperialistycznych — w porównaniu z brakami w innych dziedzinach — jest w chwili obecnej raczej wystarczajaca, zwłaszcza że prócz sztuk pełnospektaklowych są jeszcze jednoaktówki czy krótkie obrazki satyryczne, jak np. „Kukiełki atlantyckie" Dołęgi.

Niedostateczna natomiast jest liczba utworów satyrycznych, które mają do spełnienia poważne zadanie w walce z rodzimym wstecznictwem i kołtunerią, w walce z wrogiem klasowym wewnątrz i na zewnątrz kraju, w walce o przebudowę świadomości nowego człowieka. Utwory satyryczne poza tym, wespół z komedią obyczajową czy polityczną i wodewilem — odpowiedzą na wielkie żądanie terenu: dajcie nam „humoru". Do tej pory jeden wodewil „Spotkamy się pod „Parasolami" Piaseckiego, pogodna jednoaktówka „Dzień przyjęć" i trzy zbiorki satyryczne — nie wystarczają.

Za mało jest również montaży scenicznych ułatwiających odpowiednie urządzanie różnych akademii, wzbogacanie wieczornic i zebrań.

Uzupełnieniem każdej wydanej sztuki, umożliwiającym zespołowi właściwą jej interpretację, jest omówienie problematyki utworu i jego tła społeczno politycznego, zaopatrzone w zestaw lektury pomocniczej. Stanowi ono materiał do prac samokształceniowych zespołu, może też być wykorzystane jako prelekcja przed każdym przedstawieniem. Prócz tego konieczne są uwagi inscenizacyjne ułatwiające przygotowanie widowiska. Wszystkie sztuki zostały zaopatrzone w taki podwójny komentarz, na ogół starannie przygotowany. Brak jednak jakiegoś małego podręcznika reżyserskiego, który by zbierał w całość te porozrzucane wskazówki.

Zapewnienie odpowiedniej bazy repertuarowej dla świetlic jest z pewnością rzeczą trudną i odpowiedzialną. Do tej pory akcja prowadzona była w sposób nieskoordynowany, a co za tym idzie — nie dość przemyślany. Po pierwszym, bohaterskim, okresie walki ze szmirą, walki o nowe sztuki, po okresie działalności „Współpracy", akcję przejęła CRZZ i wydała przeszło sto pozycji. Od roku 1952 zaczęły wydawać Wydawnictwa Związkowe i jednocześnie „Czytelnik". Obecnie cała działalność wydawnicza zostanie skupiona w „Czytelniku".

Również poważne zadania stoją przed publicystami i krytykami literackimi. Rozumiejąc propagandowe i agitacyjne znaczenie teatru świetlicowego, jego wpływ na rozszerzenie kręgów życia kulturalnego, winni więcej uwagi poświęcać jego działalności, omawiać i analizować nie tylko osiągnięcia najwyższe — reprezentowane na eliminacjach — ale i pracę zespołów charakterystycznych dla ogólnego poziomu.

Maria Ostrowska



EDWARD MARTUSZEWSKI

W świetlicach i bibliotekach Warmii i Mazur

Notatki z podróży

W gromadzie Stryjew (pow. Reszel) praca nauczycielstwa jest szczególnie trudna. Wystarczy tylko spojrzeć na dane sprawozdania miejscowego punktu bibliotecznego: czytają jedynie i wyłącznie dzieci w wieku szkolnym. Książki niemieckie, wyciągane ze strychów w zimowe wieczory, są łatwiejszą lekturą dla tych, którzy język niemiecki przyswoili sobie w szkole, wojsku i w życiu publicznym.

19 lipca Stryjew otrzymał własną świetlicę, inicjatywa wyszła ze strony miejscowego ZMP. Otwarcie świetlicy połączono z akademią na cześć Święta Manifestu i Konstytucji, oraz z występami artystycznymi zespołu Powiatowego Domu Kultury z Biskupca.

Wywołany widokiem pięknie udekorowanej świetlicy nastrój świąteczny podkreślili jeszcze bardziej pierwsi goście, ubrani w najlepsze ubrania, podstrzyżeni i gładko uczesani czytelnicy książek z punktu bibliotecznego. Potem przyszły również świątecznie wystrojone i ciekawe dziewczęta, a gdy zaczęła się zabawa... większość tańczących stanowiły pary „żeńskie". Młodzi stryjewianie woleli na ogół siedzieć w sklepie GS przy wódce. Po odśpiewanych przez zespół PDK piosenkach warmińskich zagrała w świetlicy orkiestra taneczna, a ze sklepu zaczęły dochodzić inne śpiewy...

Świetlica w Stryjewie jest bardzo potrzebna. Musi zwalczyć wpływy literatury „strychowej" (mało tam jest utworów Goethego i Heinego), musi pomóc w zlikwidowaniu pijaństwa i karciarstwa. Ale opieka ZMP nie wystarczy. Jeśli na jesieni świetlica w Stryjewie ma rozpocząć normalne, zorganizowane życie, koniecznie potrzebny jest kierownik świetlicy, specjalista umiejący skupić wokół siebie miejscowy aktyw młodzieżowy i pozyskać dla świetlicy starszych. A nade wszystko zespolenie aktywu kulturalnego całej gminy.

*

W Lutrach jest stałe kino wiejskie, mieszczące się w budynku, nad którego drzwiami umieszczono napis „Dom Ludowy". Trzeba przejść przez trzy obskurne, wymagające remontu izby, aby w ostatniej z nich wyśledzić w półmroku okienko i napis „Kasa".

Do seansu jeszcze godzina czasu, więc wstęp na salę kinową jest wolny. W pierwszym rzędzie ławek (wszystkie trzy rzędy znajdują się na podwyższeniu) siedzi kilku młodych ludzi, bardzo zajętych. Grają w „tysiąca". Pod ścianami ustawiają swe rowery przybysze z sąsiednich wiosek. W ciągu ostatnich dwóch lat ani razu kino objazdowe nie odwiedziło ani jednej gromady gminy Lutry, toteż latem młodzież posiadająca rowery zjeżdża w soboty i niedziele do stałego kina we wsi gminnej. A pozostali? Siedzą w domu.

Wkrótce po rozpoczęciu się seansu zaczyna padać deszcz. Na ogół widzowie kinowi stwierdzają, że „padało", gdy opuszczają salę projekcyjną. W Lutrach jest inaczej. Dziury w dachu i przeciekający sufit w sali kinowej umożliwiają widzom stwierdzanie zmian atmosferycznych w czasie trwania seansu.

Jest w Lutrach jeszcze jeden budynek narażony na ruinę pod wpływem zmian atmosferycznych — spalona podczas działań wojennych proboszczówka, piękny, dwupiętrowy budynek na pagórku nad jeziorem, z dużymi zabudowaniami gospodarskimi. Niegdyś chciano go odbudować ale sprzeciwiła się temu kuria biskupia w Olsztynie. Sprzeciwiła się i zostawiła proboszczówkę na pastwę deszczów, wiatrów, śniegu i mrozu. Prawdopodobnie na przyszłą wiosnę zawalą się podłogi i dziurawy dach.

Kto chce zimą lub jesienią zobaczyć film w stałym kinie wiejskim w Lutrach musi przyjść z parasolem i w kożuchu.

Kilka miesięcy temu, zimą, kierownik szkoły Konstanty Adamczyk zorganizował zespół teatralny a jego



koleżanka, Barbara Leśniewska, zespół taneczny. Zespół teatralny, sporządzając własnym kosztem potrzebne kostiumy, wystawił „Zemstę" Fredry. Przedstawienie w Biskupcu i dwa przedstawienia w Lutrach cieszyły się wielkim powodzeniem. Zorganizowanie tych występów amatorskich odbyło się poza świetlicą gminną, było wynikiem sporadycznej inicjatywy nauczycielstwa i... No, tak, sporej grupy chętnych spośród starszych i młodszych. Brak jest natomiast w Lutrach i w Biskupcu troski władz o warunki materialne, brak jest kierownika świetlicy. Słowem, widocznej przecież inicjatywie kulturalnej chłopów nie wychodzą władze naprzeciw, nie organizują jej.

W Lutrach istnieje Koło ZMP. W okresie ostatnich siedmiu miesięcy miało ono tylko jedno zebranie — wyborcze. Powiększyło się o nowych członków. Między innymi o kierownika miejscowej biblioteki gminnej, siedemnastoletniego Jana Połomkę. Przyjęto go, dano mu legitymację i na tym się skończyło.

Młody bibliotekarz miał dotychczas trzy wizytacje. Wszystkie były krótkie i zdawkowe. Przekonany o tym, że kurs w Szczytnie zrobił z niego fachowca (umie przecież prowadzić katalog, opracowywać książki, wpisywać datę wypożyczenia do kartoteki i robić sprawozdania miesięczne) Połomka nie kształci się. Jego zaletą jest pracowitość, sumienność w wykonywaniu poleceń. Dzięki tym jego cechom liczba odwiedzin w jego bibliotece wzrosła ze 168 w styczniu do 380 w marcu i 342 w maju. Ale możliwości rozwoju czytelnictwa w Lutrach i w gromadach są znacznie większe.

Kto ponosi winę za błędy i niedociągnięcia w pracy Połomki? Niewątpliwie ZMP (tak Koło w Lutrach jak i Zarząd Powiatowy), a także bezpośredni jego przełożeni. Biblioteka Powiatowa i Wydział Kultury PRN w Biskupcu. Nie rozumieją oni, że dwutygodniowy kurs to tylko przygotowanie techniczne, że młode kadry bibliotekarzy trzeba wychowywać udzielając im konkretnej praktycznej pomocy. Czy Jan Połomka jest jedynym siedemnastoletnim bibliotekarzem gminnym, zdanym na własne siły?

*

Biblioteka gminna w Czerwonce mieści się w zwykłym domku, nie ma pięknego szyldu, leży przy bocznej drodze. Na ścianie między oknami starannie wypełniony schemat gazetki ściennej. Odręcznie wpisany artykulik o święcie 22 Lipca, o rocznicy urodzin Majakowskiego, zestawienie przodowników w czytaniu, komunikat o urlopie bibliotekarki (Biblioteka Powiatowa nie ma funduszów na zastępstwa), informacja o tym, co warto przeczytać. Obok dyplom uznania w konkursie Samopomocy Chłopskiej dla bibliotek wiejskich. A na drugiej ścianie satyryczny rysunek czytelnika, który nie dba o książkę. Przy rysunku dwa nazwiska. Obok mapka gminy z punktami bibliotecznymi. Jest ich dziewięć. W każdej gromadzie jeden. Bibliotekarka gminna przeprowadza co miesiąc lustrację swoich punktów bibliotecznych — na rowerze, gdyż nie wszystkie gromady mają połączenie autobusowe czy kolejowe. Łączna trasa tych wyjazdów wynosi blisko 100 km.

Kierowniczką biblioteki jest Edyta Kulbacka. W 1945 roku Edyta miała 13 lat i — ukończywszy szkołę niemiecką — nie umiała ani słowa po polsku. Potem przez cztery lata chodziła do polskiej szkoły w Czerwonce, poznała nowele Sienkiewicza i Prusa. Wstąpiła do ZMP i miała już objąć stanowisko komendantki w SP, gdy przewodniczący Koła ZMP, Gerhard Kania, zaproponował jej wyjazd na kurs bibliotekarski. Edyta nie była pewna czy da sobie radę w bibliotece. W odpowiedzi Kania podsunął jej „Opowieść o prawdziwym człowieku". Po tej lekturze zdecydowała się.

Po trzech latach pracy Kulbacka zdobyła dla swojej biblioteki gminnej trzecie miejsce w województwie (po Bibliotekach Powiatowych w Węgorzewie i Biskupcu) a ostatnio na konkursie w związku z Dniami Oświaty, Książki i Prasy uzyskała odznakę przodownika czytelnictwa pierwszego stopnia. Z dumą pokazuje też dyplom za udział w wyborach. Kulbacka jest bowiem aktywną zetempówką, wciąga do swej pracy bibliotecznej kolegów z Koła (jako księgonoszy), razem z nimi organizuje pracę zespołu dobrego czytania, składającego się z 17 osób. A w zimowe wieczory na dyskusje o książkach organizowane przez zespół schodzi się cała wieś.

Zespół dobrego czytania zbiera się w Czerwonce w prywatnym mieszkaniu Kulbackiej, ponieważ sala biblioteczna jest za mała, a świetlicy we wsi nie ma. W prywatnym mieszkaniu Kulbackiej odbywały się również próby przedstawienia „Bajki o złotej rybce" Puszkina, którą ubiegłej zimy odegrał zespół harcerski.

Dlaczego Czerwonka nie posiada dotąd własnej świetlicy, przy której znalazłaby odpowiednie pomieszczenie biblioteka i czytelnia? Może dlatego również, że przewodniczący Prezydium GRN ob. Nowakiński i większość jego współpracowników nie należy do 360 czytelników biblioteki gminnej (w Czerwonce mieszka 730 ludzi). Sprawa świetlicy stoi więc na martwym punkcie, pozornie z powodu braku lokalu. Bo jeśli chodzi o poprowadzenie pracy w świetlicy to Kulbacka czuje się na siłach podołać i obowiązkom kierownika biblioteki i kierownika świetlicy. Zaproponowano jej ostatnio wyjazd na kurs bibliotekarski drugiego stopnia.

Edward Martuszewski

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

*
* *

Śnisz nowe krajobrazy
i nowe mapy rzek,
a gdy dorośniesz—marzysz—
stopić biegunów śnieg,
wydać pustyni wojnę,
na piaskach sadzić las.
Nie jestem niespokojny:
wiem, to wypełni czas.

Ten kto bez marzeń trwa —
młodości lot podcina,
lecz jutrą mierząc czas
nigdy nie zapominaj
czym żyje dziś nasz wiek.
I nawet kiedy marzysz,
patrz jak przyspiesza bieg
lokomotywa zdarzeń.



JAN KOPROWSKI

MIGAWKI OPOLSKIE

Jest cicho, przedwieczornie. Towarzysz Jurkiewicz stoi przed gmachem świetlicy i patrzy na niebo, czy będzie pogoda. Świetlicę widać z daleka, właśnie przed paroma dniami pięknie ją wybielono.

Świetlica w Gołuszowicach należy do przodujących. Czyste, wymiecione wnętrze, duża ilość książek, pięknie oprawionych, niespotykana jak na wieś ilość czasopism, ponad stu stałych czytelników. A porządek tu, jak w wielkiej bibliotece uniwersyteckiej. Każde czasopismo ma swoją przegródkę, na półce widzimy dzienniki i tygodniki z różnych dziedzin życia. Spora ilość materiałów przyrodniczych każe się domyślać, że rolnictwo i uprawy interesują ludzi najbardziej. I tak jest w istocie. Przy spółdzielni produkcyjnej wydzielono małe poletko na doświadczenia miczurinowskie. Jurkiewicz prowadzi nas tam i oczom własnym nie chcemy wierzyć. Na poletku rosną krzewy kauczukowe, rodzynkowe, bawełna. Kilka dziewczynek rozsypuje zeschłe grudki ziemi.

— To harcerki — objaśnia Jurkiewicz — miały one poletko miczurinowskie przy szkole, ale że tam często zjawiały się kozy i wyjadały posadzone rośliny, tom zaprosił je do nas. Każda ma swój zagon, współzawodniczą ze sobą, a starają się, że nie macie pojęcia. Aż serce rośnie człowiekowi z uciechy.

Przyglądamy się długo egzotycznym roślinom, dotykamy ich palcami i różne myśli przychodzą nam do głowy. Więc przede wszystkim poczucie radości, że tak bardzo jesteśmy już odlegli od starych czasów. Sam Jurkiewicz jest tego najlepszym dowodem.

— Przed wojną — zwierza się — pracowałem jako parobek u bogatych chłopów w okolicach Tarnopola. Człowiek właściwie dziadował, nie miał ani domu, ani własnego kąta. Po wojnie natomiast byłem już w Gołuszowicach wójtem, a teraz prowadzę świetlicę. Niedawno powróciłem z Warszawy z I zjazdu przodujących kierowników świetlic wiejskich. Zjazd dał mi wiele materiału do przemyślenia i do zastosowania w mojej pracy.

*

Świetlica w Zębowicach jest wprawdzie mała, ale za to bardzo miła i przytulna. Gawędzimy w późnych godzinach wieczornych. Na ławkach siedzą nauczyciele, sekretarz partii, wiceprzewodniczący GRN, bibliotekarka.

— Napisalibyście o nas do gazety — mówi nagle wiceprzewodniczący GRN. — U nas tutaj dzieją się ciekawe rzeczy. Ot, na przykład, młodzież w Prószkowie zdobyła pierwsze miejsce w zbiórce złomu, dostała 2.000 złotych nagrody. Czy to nie przyjemnie, że takie ambitne chłopaki?

— Jasne, że tak. Nic tak chyba nie cieszy, jak zdrowe ambicje młodzieżowego współzawodnictwa.

Z dalszych rozmów dowiaduję się, że Poczołków, jakby w nagrodę za swoją pracę, otrzyma elektryczność.

Długo rozmawialiśmy ze sobą w zębowickiej świetlicy. Jeden z młodziutkich nauczycieli opowiadał z wypiekami na twarzy, że w tym roku jedzie na dalsze studia do Łodzi.

— Będę studiował historię — mówi. — Bardzo tę naukę lubię. Gdy tylko ukaże się jakaś nowa rzecz, natychmiast ją kupuję. Mam już tysiąc własnych tomów.

*

Ale nie wszędzie jeszcze jest tak jak w wymienionych wyżej miejscowościach. Np. w Komprachcicach, dokąd zajechaliśmy na przedwieczerz. Ponieważ świetlicowego Pępka nie zastaliśmy w świetlicy, udaliśmy się na jego poszukiwania. Pępek naprawiał w najlepsze rower na podwórzu swego domu.

— My do was, towarzyszu, w sprawie tego odczytu — zagadnąłem.

— Jakiego odczytu? — zdziwił się Pępek.

— Jakto? To wy o niczym nie wiecie? A afisze widzieliście?

— Widzieć widziałem.

— No więc? Wisi przecież tuż obok waszego domu na słupie.

— Ale ja afiszów nie czytam.

Koniec końców zabraliśmy Pępka ze sobą do świetlicy. Rozejrzał się po sali, pokręcił, a potem wyszedł.

— Idę zorganizować młodzież zetempowską, zobaczymy się niedługo — powiedział na odchodnem.

Próżno jednak oczekiwaliśmy na młodzież. Nie przyszła. Ale, co gorsza — nie zjawił się również i nasz świetlicowy. Po prostu przepadł jak kamfora.

Odczyt zaczął się ze znacznym opóźnieniem, że doszedł on w ogóle do skutku — zawdzięczaliśmy to sekretarzowi komitetu gminnego, który robił, co mógł, by zebrać ludzi.

Przez duże okna świetlicy widziałem młodzież wałęsającą się po drodze, podpierającą plecami płoty i ściany domów.

Po odczycie otoczyła nas grupka starszych ludzi: sekretarz KG, pracownicy GRN, nauczyciele. Zaczęliśmy rozmawiać właśnie o młodzieży komprachcickiej. Że się opuszcza, że nie wykazuje żadnego zainteresowania życiem świetlicy.

W pewnej chwili odezwała się kierowniczka szkoły:

— A ja wam powiem, że za naszą młodzież my odpowiadamy. To także nas starszych wina, że młodzież jest taka. Do świetlicy przylega gospoda jak karczma do kościoła. Nikt mi nie powie, że to ułatwia pracę.

Jan Koprowski

BRONISŁAW GÓRALIK-BOŻANOWSKI

TRZEBA POMOCY WYJŚĆ NAPRZECIW

„NASZE osiągnięcia w uprzemysłowieniu kraju pozwalają nam obecnie w całej rozciągłości postawić przed sobą zadanie podniesienia poziomu naszego rolnictwa.

...Polityka gospodarcza naszego państwa w najbliższym okresie wzmocni i rozszerzy w tym kierunku swoje wysiłki".

Zapowiedź, którą usłyszeliśmy w *lipcowym* przemówieniu Bolesława Bieruta, głęboko zapadła w serca chłopskie. Oznacza ona bowiem, że klasa robotnicza mająca już za sobą duże osiągnięcia w uprzemysłowieniu kraju, będzie dzięki niemu mogła tym wydatniej pomoc pracującemu chłopstwu „w ograniczaniu wyzysku kułackiego, w podnoszeniu poziomu kultury i oświaty na wsi, w lepszym zaopatrzeniu rolnictwa indywidualnego w maszyny rolnicze, nawozy sztuczne i różnorodny sprzęt gospodarczy".

Ale szersza pomoc agronomiczna, zaopatrzeniowa i techniczna to nie gołąbki, co pójdą same do gąbki. *Z pomocy trzeba chcieć i umieć korzystać.* Trzeba się więc do niej odpowiednio przygotować i zorganizować. Taki należy wyciągnąć praktyczny wniosek z zapowiedzi pomocy, która wzbudziła wielką radość wśród chłopów.

Czyż bowiem nie mieliśmy gorzkich doświadczeń, kiedy tam, gdzie np. było duże skupienie maszyn, ich wykorzystanie i zastosowanie nie osiągnęło nieraz 50 proc., albo też szwankowało poszanowanie mienia społecznego, to znów remonty i pełna gotowość maszyn nie były dokonywane na czas. A pomoc agrotechniczna... Wszak wskazania i rady to jedna strona tej pomocy a zastosowanie — druga. Czyż ta druga to nie połowa zadania? A od iluż ona zależy czynników i warunków. Czy można tu zapomnieć np. o bibliotekach rolniczych i o małej ich frekwencji. Pomoc agrotechniczna musi się przecież oprzeć co najmniej o aktyw oświeconych praktyków rolnych w gromadzie. Im zaś szersza i bardziej doniosła, tym większej wymaga wiedzy od całej gromady. Tym większej świadomości i woli aby w rocznym procesie prac i zabiegów pielęgnujących nie zaniedbano żadnego, bo jedno stracone ogniwo marnuje cały łańcuch.

Zapowiedziana pomoc dla rolnictwa wzbudziła w chłopstwie jeszcze większy entuzjazm do pracy. Ten entuzjazm to pierwszy objaw pogotowia. Wyraziło się w nim spontanicznie zrozumienie dla zapowiedzi wydobycia rolnictwa z nadmiernego opóźniania się za rozwojem przemysłu i wiara w możliwość wielkich i powszechnych osiągnięć na tym polu. Bez rozwoju bowiem rolnictwa trudno mówić o stałym podnoszeniu się stopy życiowej mas pracujących, trudno mówić o rozszerzaniu bazy surowcowej dla przemysłu lekkiego i spożywczo-rolnego, a tym samym o znacznym powiększaniu artykułów masowego spożycia, oczekiwanych nie tylko w mieście ale i na wsi.

Od pierwszego zatem etapu pogotowia, który ma jeszcze charakter żywiołowy — radości, zapału i dobrych nadziei, trzeba aby działacze terenowi umieli poprowadzić chłopów w gromadach i gminach do drugiego etapu — powszechnej świadomości zadań, stojących przed rolnictwem i jak najpełniejszego zorganizowania się do wykorzystania zapowiedzianej pomocy. Bo w sojuszu robotniczo - chłopskim nie powinno być miejsca *na bierne wyczekiwanie.* Na przeciw pomocy klasy robotniczej trzeba *nam wyjść z gotowością i sprawnością organizacyjną.*

Te uwagi i wnioski, kreślę pod wpływem obserwacji przodujących gromad w mojej okolicy. Znajdują się one w pow. Niemodlin w województwie opolskim, na Ziemiach Odzyskanych, o których Bolesław Bierut mówił 21 lipca br., że wróciły do macierzy, jako krainy najbardziej zniszczone. Kiedy w województwach centralnych pozostała po wojnie (w 1945 r.) jedna trzecia bydła i owiec, na Ziemiach Odzyskanych ledwie 17,5 proc. Nadludzkim wysiłkiem przywracaliśmy życie opuszczonym ziemiom, sami się nierzadko zaprzęgając do pługa.

Trzeba zdać sobie sprawę, jak wielką drogę rozwoju przebyliśmy już przez 9 lat i jak w szczególności wielki wpływ mobilizujący odegrał ostatni — 1953 rok.

Ograniczę się do dwóch przykładów sąsiadujących wsi — jednej spółdzielczej w Bielicach, drugiej indywidualnych gospodarzy w Maleszowicach Wielkich. Czytelnicy łatwo dostrzegą w nich gromady przodujące, ale dlatego zobaczą w nich wzór do naśladowania.

Zobaczą konieczny w obecnym etapie stan mobilizacji i organizacyjnej gotowości. Przy takim dopiero pogotowiu można w pełni wykorzystać pomoc, z jaką idzie do nas klasa robotnicza.

*

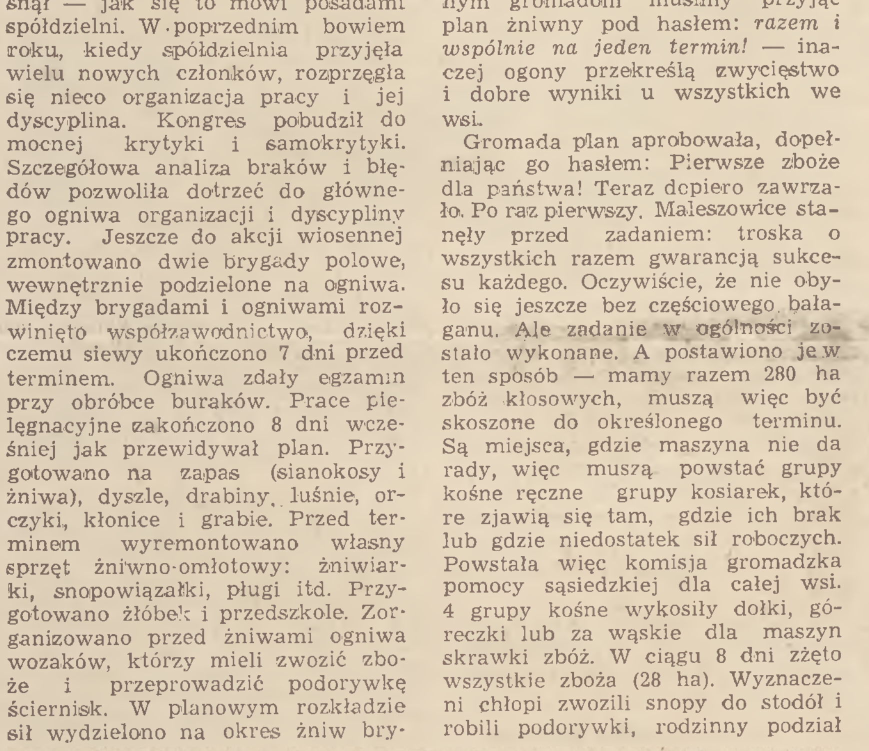
Na obie gromady wielki wpływ wywarł I Kongres Spółdzielczości Produkcyjnej. Szybciej i mocniej dało się go zauważyć w Bielicach.

Maleszowice zareagowały w tym pierwszym okresie jeszcze jednostronnie. Wprawdzie i tu poruszona została ambicja rolników, co dało w wyniku większy zakup nawozów, ziarna selekcyjnego i podjęcie umowy na maszynową obróbkę ziemi (z POM w Dąbrowie), ale choć przeniesienie obrad Kongresu poruszyło większość gromady nie wszyscy wszystkiego dopilnowali. Wiosenne ożywienie nie zostało przekształcone w zorganizowaną akcję zbiorową. Wiosenną falę wzniosły jeszcze wysiłki indywidualnie, na własną rękę działających z osobna chłopów.

W lipcu pokazało się, że zbiory ogólnie biorąc są wspaniałe, tak w życie i owsie jak pszenicy i jęczmieniu, ale również pokazały się wyrwy, które trzeba położyć na karb opuszczonych lub zapóźnionych w pomocy kilkunastu małorolnych, trzeba położyć na karb nie wapnowania gleby. A przecież przodownik Malinowski dawno praktykował i dowiódł, że ziemia w tych stronach wymaga wapnowania.



W Bielicach I Kongres wstrząsnął — jak się to mówi posadami spółdzielni. W poprzednim bowiem roku, kiedy spółdzielnia przyjęła wielu nowych członków, rozprzęgła się nieco organizacja pracy i jej dyscyplina. Kongres pobudził do mocnej krytyki i samokrytyki. Szczegółowa analiza braków i błędów pozwoliła dotrzeć do głównego ogniwa organizacji i dyscypliny pracy. Jeszcze do akcji wiosennej zmontowano dwie brygady polowe, wewnętrznie podzielone na ogniwa. Między brygadami i ogniwami rozwinięto współzawodnictwo, dzięki czemu siewy ukończono 7 dni przed terminem. Ogniwa zdały egzamin przy obróbce buraków. Prace pielęgnacyjne zakończono 8 dni wcześniej jak przewidywał plan. Przygotowano na zapas (sianokosy i żniwa), dyszle, drabiny, luśnie, orczyki, kłonice i grabie. Przed terminem wyremontowano własny sprzęt żniwno-omłotowy: żniwiarki, snopowiązałki, pługi itd. Przygotowano żłóbek i przedszkole. Zorganizowano przed żniwami ogniwa wozaków, którzy mieli zwozić zboże i przeprowadzić podorywkę ściernisk. W planowym rozkładzie sił wydzielono na okres żniw bry-



gadę hodowlaną, aby pieczołowicie dbała o 150 sztuk bydła.

*

Wiosenna fala aktywności w Maleszowicach nie upadła jednak na okres żniw. Na to w szczególności zwracam uwagę. W stosunku do spółdzielczych Bielic przegapiono siewy wiosenne, ale ich praktyka nie pozostała bez echa. Dopiero teraz wskazania i nauki Kongresu oraz własne doświadczenia wiosenne wytworzyły pełny bodziec do wywołania przełomu w Maleszowicach. Nie znaczy to, że założono we wsi spółdzielnię. Wiele jest jeszcze do zrobienia w gromadach indywidualnych i sięganie tu do nie wykorzystanych rezerw może stanowić o przełomie w wynikach produkcji rolnej.

Żniwa w Maleszowicach poprzedziło wiele zebrań gromadzkich i wiele dyskusji. Towarzysze partyjni (Wosylik i zeteselowcy (Bogiński, Malinowski, Żukowski) wysunęli dwie sprawy, 1) wprawdzie gromada pod względem struktury gospodarstw jest stosunkowo dość wyrównana (3—7 ha) ale 10 gospodarzy nie posiada wcale młocarni, kosiarek czy motoru, 2) pomoc sąsiedzka w ubiegłych latach nie podlegała kontroli i przebiegała „po sąsiedzku" w prywatnych odnajmach i odrobkach, utrwalających wyzysk.

Czy więc z tej czy z tamtej strony oceniać żniwa pozostaje fakt, że dotąd przypominały one wielkie zawody biegaczy. Jedni gospodarze wysuwali się daleko wprzód inni rozciągali się na trasie czasu, zostając przy snopach porosłych na polu. A potem — często ci, co pierwsi omłócili, później zjawiali się na miejscu skupu od tych co na polu byli ostatni i nawet podorywek nie mogli przeprowadzić.

Jeśli więc rzucimy wezwanie innym gromadom musimy przyjąć plan żniwny pod hasłem: *razem i wspólnie na jeden termin!* — inaczej ogony przekreślą zwycięstwo i dobre wyniki u wszystkich we wsi.

Gromada plan aprobowała, dopełniając go hasłem: Pierwsze zboże dla państwa! Teraz dopiero zawrzało. Po raz pierwszy. Maleszowice stanęły przed zadaniem: troska o wszystkich razem gwarancją sukcesu każdego. Oczywiście, że nie obyło się jeszcze bez częściowego bałaganu. Ale zadanie w ogólności zostało wykonane. A postawiono je w ten sposób — mamy razem 280 ha zbóż kłosowych, muszą więc być skoszone do określonego terminu. Są miejsca, gdzie maszyna nie da rady, więc muszą powstać grupy kośne ręczne grupy kosiarek, które zjawią się tam, gdzie ich brak lub gdzie niedostatek sił roboczych. Powstała więc komisja gromadzka pomocy sąsiedzkiej dla całej wsi. 4 grupy kośne wykosiły dołki, góreczki lub za wąskie dla maszyn skrawki zbóż. W ciągu 8 dni zżęto wszystkie zboża (28 ha). Wyznaczeni chłopi zwozili snopy do stodół i robili podorywki, rodzinny podział pracy „dla siebie" uległ głębokiej przebudowie. Ludzie szli tam, gdzie dany etap pracy wymagał wyrównania i podciągnięcia terminu wykonania. Młocka objęła w pierwszym rzędzie małorolnych, 5 agregatów młocarnianych stanęło do dyspozycji całej gromady. Żaden koń nie stał po próżnicy w stajni. Wzajemnie pożyczano sobie na zasadzie przydziału do wyznaczonych sobie grup pracujących pod kontrolą komisji gromadzkiej. Żniwa zrodziły braterstwo współpracy, ukazującej od razu w praktyce jak wielkie z tego płyną korzyści dla każdego. Kiedy w ub. roku w tym samym czasie wykonano 90 ha podorywek w roku bieżącym już 220 ha, uzyskując równocześnie pewność, że cała gromada zastosuje podorywki, że cała zatem wieś podciągnie się na wyższy poziom produkcji. W półtora tygodnia po żniwach z omłotów odwieziono ponad 20 ton zboża na skup, „bo snopkami nikogo nie pożywisz".

Pogotowie wiosenne pozwoliło spółdzielcom w Bielicach osiągnąć wielkie sukcesy podczas żniw. Brygady i ogniwa przeszły przy siewach ogniowy chrzest, zaprawiły się i zdyscyplinowały.

Do 26 lipca zżęto już 250 ha zboża, zostało jeszcze kilkanaście tylko hektarów. Zboże młóci się od razu w polu. Do GS-ów poszło już 35 ton. 26 lipca, kiedy znalazłem się w Bielicach mogłem oglądać ów precyzyjnie toczony bój na polach. Omłócono już 40% ziarna. Warczą traktory i wolno suną pługi konne, podorywki na ukończeniu. Bliżej brygady młocarniane. Oto pszenica. Młocarnię obsługuje Piotr Oliwa, słomę odbiera Kownacki, kobiety podają snopki i odnoszą plewy. W ciągu dnia wyrabiają 130 procent normy. 35 kwintali wymłóconego ziarna — oto efekt ich pracy w ciągu jednego dnia. Brygady woźniców pilnują aby ich wozy dobrze były załadowane. Bo wieczorem okaże się, ze we współzawodnictwie brygada I zwiozła z 7,5 ha — 16 wozów a brygada II — 19 wozów. Lepiej zatem pracują Sawicki, Siemieniuk i Jabłoński, niż Gajda, Opiołny i Józwa. W drugiej brygadzie omłotowej przodownice Burystowa i Sawicka osiągają 140 proc. normy.

Wspaniały porządek prac. Pracujące kobiety nie niepokoją się o dzieci. Znajdują się one pod opieką w żłobku i przedszkolu.

Na horyzoncie widać jak wraca tabun bydła, brygada hodowlana współzawodniczy o przyrost wagi i większą wydajność mleka. Wieczorem brygadierzy odbywają naradę, potem przewodniczący, tow. Kubow nadaje przez radiowęzeł komunikat, w którym zawarte są wiadomości o osiągnięciach, ocena pracy, krytyka i zadania na jutro. Rano brygadziści przeprowadzą krótką odprawę według planu i zaczyna się dzienna praca, w której każdy spółdzielca zna swoje miejsce, zadanie i cel.

Plan sprzętu zbóż wykonano w Bielicach na 5 dni przed terminem.

*

W Maleszowicach wróg został w pierwszym momencie zaskoczony inicjatywą samopomocową pezetpeerowców i zeteselowców. Wielki entuzjazm dla wspólnej, gromadzkiej akcji, nie napotkał jeszcze oporu w pierwszym etapie żniw, i w drugim omłotów. Ale drugi etap obejmuje również podorywki. I tu wróg skierował atak. Wydaje się, że działał nawet z zewnątrz. Zbyt ważna bowiem stała się akcja Maleszowic aby nie torpedować nowego wzoru, jaki mobilizować może gromady. Rozeszła się więc jeszcze podczas żniw wieść, że pogody na naszych glebach nie sprzyjają bezpośrednim podorywkom i poplonom. „Ziemia sucha — po co zaraz — poczekajmy na deszcz, rozmięknie". Aktyw nie docenił wrogich naszeptywań i nie przeciwdziałał im od razu, ale nie dał za wygraną, kiedy plotka przybrała szersze rozmiary i pod koniec żniw przeprowadził kilka zebrań gromadzkich, na których stało się dla wszystkich jasne, że wróg chciał zdemobilizować zespół i zahamować współpracę gromady w najważniejszym ogniwie bo decydującym o powiększeniu produkcji w tym roku i lepszym przygotowaniu warunków na przyszły. W rezultacie podorywki objęły prawie cały areał zbożowy na wsi, co w porównaniu do roku ubiegłego oznacza trzykrotne powiększenie powierzchni pod poplony i zaprawę.

W rezultacie gromada uchwaliła nadto dopilnować, aby plan kontraktacji trzody chlewnej został w terminach wykonany za III i IV kwartał a z należności płatniczych wywiązał się w 120 proc. W jesiennych orkach i siewach powszechnie zastosować wapnowanie, a przed żniwami zorganizować wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej.

W Maleszowicach przestano nie doceniać dobrodziejstw Polski Ludowej i „półgębkiem" o nich mówić. Nowa szkoła we wsi, świetlica, światło elektryczne, biblioteka to zdobycze, które umiano docenić. Co drugi chłop ma tu żniwiarkę a co czwarty agregat młocarniczy i inny, nieznany dawniej sprzęt rolniczy. U każdego prawie aparat radiowy.

Chłopi w Maleszowicach dostrzegli w tym zapowiedź jeszcze większych możliwości i zrozumieli, że tylko przez jak najszersze wiązanie się z państwem, mogą je zrealizować. Zdobyli się więc na czynną postawę, wykazali dużą inicjatywę zbiorową, w niej pogłębili moralność socjalistycznego narodu.

W zbiorowej decyzji odwiedzania spółdzielni produkcyjnej wykazali głębokie zrozumienie dla rozwoju produkcji rolnej. Słusznie widzą w spółdzielcach swoich przyjaciół, od których nauczyć się wiele mogą tego, co przez technikę, organizację pracy i świadomość patriotyczną przybliża rolnictwo do tempa rozwoju i wyników w przemyśle.

Uczą się coraz więcej, pojmą wreszcie umysłem i sercem rzecz największą — potrzebę samej spółdzielni, bo masy pracujące pozbywszy się raz na zawsze kapitalistów i obszarników pragną zbudować w swej ojczyźnie nowy lepszy ustrój społeczny.

W Maleszowicach konieczny jest stały rozwój, stałe ulepszanie organizacji pracy i stosunków społecznych na wsi, m. in. i dlatego, aby w pełnej gotowości móc przyjąć i należycie wykorzystać pomoc, jaką klasa robotnicza zapewnia naszemu rolnictwu.

Bronisław Góralik - Bożanowski

Sygnały...

Rzeka czerwona

Prasa i radio często informują polską opinię publiczną o „brudnej wojnie" prowadzonej przez imperializm francuski przeciwko walczącemu o wolność narodowi dalekiego Vietnamu.

Nazwy miast, miasteczek i wsi vietnamskich stały się bliskie polskiemu czytelnikowi. Naród nasz z niesłabnącą sympatią śledzi bohaterską walkę narodu vietnamskiego przeciwko doskonale uzbrojonym i wyposażonym w najnowszą technikę kolonizatorom francuskim; walkę, w której ci ostatni nie są bynajmniej zwycięzcami.

Powieść Mirosława Żuławskiego wyróżniona nagrodą państwową III stopnia poświęcona jest w całości „brudnej wojnie" oraz walce narodu vietnamskiego przeciwko imperializmowi pod przewodnictwem Partii Komunistycznej i jej przywódcy — prezydenta Republiki Ho-Szi-Mina.

Ten bogaty temat potraktował autor w sposób bardzo ciekawy i nowatorski — nie ukazał bowiem ani armii vietnamskiej, ani przedstawicieli narodu, ale siłę głównego bohatera powieści, siłę wyzwoleńczej walki narodu, widzimy w niemocy garnizonu francuskiego w Cao-Bang, a dalej w bankructwie ideowym występującym zarówno w armii kolonialnej, jak: w Paryżu, w całej Francji oraz u poszczególnych postaci powieści.

Otoczony, odcięty od świata napastniczy garnizon w Cao-Bang widzi swoją bezsiłę, swą klęskę nie tylko militarną, lecz przede wszystkim ideową.

Dżungla, niebo, słońce i gwiazdy, cała przyroda zdaje się służyć armii wyzwoleńczej; ziemia vietnamska tak gościnna dla przyjaciół buntuje się przeciwko depcącym ją stopom francuskich kolonizatorów.

Tę atmosferę izolacji, bezradności, bezsiły, kryzysu moralnego i ideowego udało się oddać autorowi w sposób niezwykle barwny i sugestywny.

Opisy egzotycznej przyrody zachwycają prostotą środków artystycznych, pięknem i barwnością.

Lud francuski, francuska klasa robotnicza nie ma w powieści swoich przedstawicieli; ich walkę przeciwko „brudnej wojnie" poznajemy we fragmentarycznych scenach, obrazach. Te sceny — to bunt dokerów francuskich w Marsylii którzy wrzucają broń do morza, to przyjazd chorych i rannych żołnierzy francuskich, którzy wraz z tłumem z wybrzeża manifestują przeciwko „brudnej wojnie".

Żuławski ukazał niepopularność tej wojny w atmosferze pogardy, którą manifestuje lud Francji. Rząd francuski, rząd zdrady narodowej, reprezentujący wąskie interesy nielicznej grupki rodzimych i obcych kapitalistów, musi ukrywać przed narodem nie tylko cele tej wojny, lecz także transporty broni i poległych w napastniczej wojnie młodych Francuzów.

Żuławski ukazał prawdę, którą w dniach dzisiejszych widzimy na przykładzie maleńkiej Korei, jedyną i słuszną prawdę historyczną, że naród walczący o swoją niepodległość jest niezwyciężony. Ta prawda wyrażona została w bogatej formie artystycznej.

Minusy książki polegają głównie na niedostrzeganiu przedstawicieli proletariatu francuskiego, partii komunistycznej i walki prowadzonej przez jej członków. Fragmentaryczne sceny nie mogą w pełni zadowolić, ani dać czytelnikowi pełnego, plastycznego obrazu tej walki.

Ukazanie jedynie przedstawicieli odłamu postępowej inteligencji francuskiej w osobach uczonego profesora Lefebre i jego przybranej córki Chantal, których zresztą widzimy nieledwie tylko naszkicowanych, a nie obserwujemy ich rozwoju ideowego — jest niesłuszne i nie daje należytego obrazu nastrojów nurtujących różne klasy i grupy społeczne narodu francuskiego.

Jednakże obraz siły armii vietnamskiej oraz wzmagającego się ruchu przeciwko „brudnej wojnie" ukazanego w książce w osobach profesora Lefebre i Chantal, decyduje o tym, że powieść Żuławskiego jest niewątpliwie dziełem realistycznym.

Garnizon w Cao-Bang składał się oprócz kadrowych oficerów i żołnierzy francuskich z różnych wyrzutków międzynarodowej emigracji zgrupowanej pod sztandarami faszyzmu. W tym garnizonie walczy były żołnierz II wojny Wiecki oraz ss-man Hirsch, kryminalista van Hover oraz przymusowo zwerbowany Mohamed Arab Arezki.

Zarówno Wiecki jak i ss-man Hirsch giną od kuli vietnamskiego żołnierza, gdyż taki jest los najemnych żołdaków walczących przeciwko prawdzie. Los Polaka Wieckiego walczącego w II wojnie przeciwko faszyzmowi, to los całej polskiej emigracji, która zeszła do roli sługusa imperializmu, spiskując obecnie z dawnym swoim wrogiem przeciwko Polsce Ludowej.

Powieść Żuławskiego wyrosła z atmosfery walki wszystkich ludzi na całym świecie o utrzymanie pokoju jest wyrazem gorącego protestu przeciwko imperialistycznym wojnom w ogóle, a wojnie kolonizatorów francuskich przeciwko Republice Vietnamskiej w szczególności, protestem, który ukazuje klęskę każdej armii imperialistycznej służącej sprawie agresji i podboju.

1) „Rzeka Czerwona" — Mirosław Żuławski — Czytelnik 1953 rok, str. 184.

Leszek Rutkowski



Potęga bez chwały

Niewiele australijskich pozycji literackich znaleźlibyśmy na półkach naszych bibliotek, a współczesnej australijskiej literatury postępowej nie znamy prawie zupełnie. Tę literaturę, która stanęła do walki o sprawę australijskiej klasy robotniczej, demaskując rodzimą machinę kapitalistyczną oraz rolę kapitału angielskiego i amerykańskiego chlubnie reprezentuje książka Franka Hardy pt. „Potęga bez chwały"*).

Frank Hardy pochodzi z rodziny robotniczej, jest członkiem Australijskiej Partii Komunistycznej. „Potęga bez chwały" to debiut powieściowy autora. Książki tej nie chciało wydać żadne australijskie wydawnictwo, wreszcie wyszła ona nielegalnie. W pracy wydawniczej pomagało autorowi wielu robotników, którzy wykonywali prace pomocnicze, jak zszywanie, kolportowanie. Pod zarzutem jakoby „Potęga bez chwały" była oszczerstwem na życie w Australii — Frank Hardy został aresztowany i dopiero pod presją opinii prawie całego narodu australijskiego oraz postępowych ludzi całego świata został za ogromną kaucją zwolniony. Po wyjściu z więzienia stanął na czele „Grupy Pisarzy Realistycznych w Melbourn".

„Potęga bez chwały" to bardzo ambitna próba ukazania przekroju życia Australii na przestrzeni lat sześćdziesięciu. Mimo, że akcja powieści rozgrywa się zasadniczo w jednym okręgu, książka zawiera całokształt zagadnień życia społecznego, ekonomicznego, a nawet kulturalnego tych lat, w głównych, typowych jego przejawach. Ogromną wiedzę o życiu Australii zamknął autor w ramach losów jednej rodziny „dorabiającej" się kapitału. Głównym bohaterem książki jest członek tej rodziny, John West. Książka dzieli się na trzy części: droga Westa do potęgi, nadużycie potęgi i jej schyłek.

Hardy ukazuje kryzys młodego kapitalizmu w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, który w Australii jest jednocześnie tym okresem przysłowiowej mętnej wody, w której żerują różnego rodzaju przestępcy i łotry. Spekulują oni na nędzy klasy robotniczej, na głodzie i bezrobociu.

Rodzina Johna West, jest to typowy produkt kapitalizmu. John i Artur to synowie uczciwej i bogobojnej matki, która swoją uczciwość próbowała przenieść przez wszelkie burze życiowe i w tym duchu wychować swych synów. Lecz synowie zdają sobie doskonale sprawę, że uczciwa praca w żaden sposób nie doprowadzi do dobrobytu. John od najmłodszych lat widzi wyraźnie, że nawet zakłady przy wyścigach końskich nie przynoszą odpowiedniego dochodu, ale pośrednictwo w nich opłaca się daleko wydatniej. Drogę małych i większych oszustw wybierze John dla swej kariery życiowej. Potrafi zawsze znaleźć pomocników, którzy zrobią za niego brudną robotę Totalizator, to przedsiębiorstwo nielegalne, trzeba umiejętnie obchodzić się z policją—John jednak zna siłę, która potrafi złamać wszystkie prawa i przepisy burżuazyjne. Na początku wystarczy przekupić policjanta, aby totalizator pod szyldem „sklep z herbatą" mógł spokojnie egzystować, później pomoże szantaż, kiedy natomiast dochody potrafią pokryć koszty przekupienia komendy dzielnicy, a nawet komendy Melbourne — rewirowy, który otworzył pierwszy bramy sezamu kapitalistycznego idzie w zapomnienie.

Prawidłowość procesów machiny kapitalistycznej jest odtworzona przez autora bardzo dokładnie — większy obrót, większy zysk, większe możliwości przekupstwa — silniejsza władza.

John West doszedłszy do potęgi finansowej próbuje zdobyć pozycję społeczną poprzez poparcie biskupa Malone. Kupienie opinii kościelnej jest taką samą transakcją, jak kupienie „spokoju" u policji. Droga do potęgi, to prawdziwie krwawa droga do władzy, wszystko wtedy jest dobre, co może przynieść jakikolwiek dochód.

Książka Franka Hardy jest chyba jedną z nielicznych pozycji literackich, która w tak bezwzględny sposób demaskuje możliwości „uczciwej drogi" do kapitału. Jeszcze do dziś w niektórych odłamach naszego społeczeństwa pokutują te stare teorie burżuazyjne wywodzące kapitalistów od czyścibutów, szczególnie w krajach wszelkich możliwości, do których niewątpliwie należała Australia.

Hardy w bardzo plastyczny i sugestywny sposób demaskuje te „wspaniałe" drogi i możliwości. Na nowym etapie taktyka Westa zmienia się wyraźnie. Akcje dobroczynne nie wystarczają już do tego, aby zdobyć znaczenie w świecie polityki. West staje w szeregach „patriotów" propagujących walkę z Niemcami i tu znów Hardy demaskuje całą maszynerię poruszaną przez pieniądze, a powołaną po to, aby otumanić naród australijski, a Westowi przynieść sławę opatrznościowego męża kraju. W procesie „oczyszczania" bohatera od grzechów przeszłości ukaże autor rolę kościoła, który w imię miłosierdzia boskiego i własnej korzyści rehabilituje występnego, ale przecież hojnego swego wiernego syna.

Gra o najwyższą stawkę, o władzę polityczną przynosi nowe momenty walki, nową taktykę bohatera. Autor odsłania kulisy rozgrywek parlamentarnych, ukazuje powiązania dostojników rządowych z kapitałem. Osobne zagadnienie, ściśle jednak powiązane z działalnością Westa i jego kapitału, stanowi rozkład tzw. partii socjalistycznych. Ile uczciwych ludzi potrafił złamać żelazny kordon kapitału, ilu uczciwych działaczy robotniczych poszło na pasek Westa. Historia Partii Pracy, to typowa historia partii socjaldemokratycznej, staczającej się coraz bardziej na usługi burżuazji.

Kiedy w życie Australii zaczynają wkraczać coraz bardziej uświadomieni robotnicy, kiedy Komunistyczna Partia Australii zdobywa sobie decydujące znaczenie w ruchu robotniczym, a kapitał międzynarodowy przeżywa ostatnie lata istnienia, władza Westa zaczyna się chwiać. Giną przyjaciele, członkowie rodziny, a ulubiona i kochana Mary idzie do komunistów. Klęska na wszystkich frontach, jedyna pociecha jaka pozostała dla tego zbrodniarza to Akcja Katolicka, u której złamany West może jeszcze kupić rozgrzeszenie, znaleźć pocieszenie. Nie sposób w recenzji omówić problemów zawartych w tej przebogatej w materiał faktyczny i teoretyczny powieści. To bogactwo problematyki zaciążyło na kompozycji utworu. Autor niejednokrotnie zmuszony jest do rzucenia tylko szkicu sytuacyjnego, czy sylwetki bohatera, do pozostania na ogólnikowym zarysie konfliktu. Cała partia książki musi niejednokrotnie skwitować publicystycznym opisem.

Na podkreślenie zasługuje bogactwo typów ludzkich z różnych warstw i klas społecznych. Ciekawa, trafna, zindywidualizowana charakterystyka rzezimieszków i zbrodniarzy.

Powieść tę czyta się z wielkim zainteresowaniem. Bogactwo materiału faktycznego, ogromna pasja demaskatorska, żywość narracji, szerokie perspektywy i nowość tematyki — wszystko to sprawia, że książka winna znaleźć sobie uznanie czytelnika polskiego.

*) Frank Hardy: „Potęga bez chwały". Czytelnik 1952, tłumaczyła z angielskiego Zofia Jabłonowska.

STEFAN KAMIŃSKI

Przedwyborcze manewry Adenauera

W DNIU 6 września odbędą się w Niemczech zachodnich wybory parlamentarne. W kampanii wyborczej, która jest teraz w pełnym toku, szczególnie intensywna jest działalność rządzącej chadecji — partii Adenauera, którą finansują zarówno magnaci finansowi i przemysłowi Trizonii, jak i imperializm amerykański.

Z okazji kampanii wyborczej reakcja rozpętuje we wszystkich krańcach Niemiec zachodnich wściekłą propagandę odwetową. Na licznych wiecach prowodyrzy chadecji i innych zrzeszonych z nią w koalicji rządowej reakcyjnych partii, nawołują dzień w dzień do zbrojnych wystąpień zarówno przeciw Niemieckiej Republice Demokratycznej, jak i przeciw sąsiadującym z Niemcami państwom. Na urządzonych w ostatnich dniach imprezach dla przesiedleńców, ministrowie bońscy przyrzekali im niezadługo powrót do ich „domów". Idee nowego pochodu na Wschód celem zdobycia „lebensraumu" są znów w obiegu. Reakcyjna prasa Niemiec zachodnich publikuje dziś hasła hitlerowskie niczym za czasów Trzeciej Rzeszy.

Przed kilku tygodniami, w piękny niedzielny poranek lipcowy, mieszkańców Hannoweru zbudziły marsze nazistowskie, grane przez orkiestry wojskowe i nadawane przez miejscowe radio. Głównymi ulicami tego miasta przeciągnęło 6 tysięcy faszystów, ubranych odświętnie w mundury SA, SS i Wehrmachtu. Byli to uczestnicy zlotu zrzeszeń dawnych bojowników hitlerowskiej armii i zbrojnych organizacji faszystowskich. Na zlocie tym wystąpili hitlerowski admirał Hansen, będący dziś przewodniczącym tzw. „Związku Żołnierzy Niemieckich", generał Wehrmachtu Traugott oraz wice-kanclerz rządu bońskiego, Blucher i inne oficjalne osobistości.

Dzisiejsi dygnitarze Niemiec zachodnich wykazali w swych wystąpieniach zadziwiającą jednomyślność ze starymi hitlerowcami. Jedni i drudzy domagali się „Wielkich Niemiec", sięgających aż do Bugu. Jedni i drudzy podniecali swych zwolenników przeciw ZSRR, Polsce Ludowej i innym państwom demokracji ludowej. Jedni i drudzy szerzyli idee nowej rzezi światowej.

Prawicowa prasa Trizonii donosi z triumfem, że na skutek rozmów, które boński minister wojny Blank przeprowadził niedawno w Waszyngtonie, formowanie "agresywnych sił Niemiec zachodnich ma zacząć się już w styczniu 1954 roku. Według oczekiwań spragnionych nowych awantur rewizjonistów, „w 1955 roku pierwsze niemieckie dywizje będą w pełnej gotowości".

Boński minister Teodor Blank i jego najbliżsi współpracownicy dali ostatnio szereg wywiadów reporterom ilustrowanego pisma zachodnio - niemieckiego „Revue" o przygotowaniach do formowania jednostek neo - hitlerowskiej armii. Z wywiadów tych dowiadujemy się, że ministerstwo Blanka bada obecnie kartoteki kadr dawnej armii Hitlera. Ogłasza ono, że na kierownicze stanowiska w wojsku będą teraz przyjmowani tylko tacy osobnicy, którzy mieli dobrą reputację w Wehrmachcie, którzy wykazali dostateczną gorliwość w wojnie przeciw innym narodom, w ekspedycjach karnych przeciw partyzantom oraz w obozach koncentracyjnych.

Podczas gdy perspektywy służby we wskrzeszonym Wehrmachcie i obietnice nowych wypraw wojennych imponują gar`tkom fanatyków hitleryzmu, nie przypadają one wcale do gustu szerokim masom pracującym Niemiec zachodnich, pragnącym pokojowego życia i przywrócenia jedności ich kraju. Opinia publiczna Niemiec zachodnich zareagowała szczególnie żywo na ostatnią propozycję rządu i parlamentu NRD o zwołaniu jeszcze w sierpniu narady przedstawicieli zarówno Niemiec wschodnich, jak i zachodnich Niemiec. Narada ta miałaby za zadanie przygotowanie pokojowego zjednoczenia kraju oraz przyspieszenie zawarcia traktatu pokojowego; mogłaby też posłużyć omówieniu praktycznych wniosków, zmierzających do natychmiastowego polepszenia handlu między obu strefami kraju, do ułatwienia kontaktów osobistych między mieszkańcami obu stref oraz do wypracowania ordynacji wyborczej do przyszłych ogólnoniemieckich wyborów.



Robotnicy Niemiec zachodnich strajkami walczą przeciwko polityce Adenauera.

Częste propozycje pojednawcze NRD spotykają się z wzrastającą sympatią ludności Niemiec w Niemczech zachodnich. Hasło „Niemcy — do jednego stołu" zdobywa coraz więcej zwolenników. Ludzie o różnych przekonaniach politycznych wypowiadają się coraz głośniej, że zbliżające się wybory do separatystycznego Bundestagu bońskiego są w ogóle zbyteczne i że należałoby raczej przygotować wybory ogólne dla parlamentu zjednoczonych Niemiec.

Adenauer ignoruje jednak wszelkie propozycje pokojowego zjednoczenia kraju. Albowiem dygnitarze z Bonn, jak i magnaci trustów Ruhry, których reprezentują, dobrze o tym wiedzą, że w zjednoczonych i demokratycznych Niemczech nie mogliby utrzymać się przy władzy, ani też zrealizować swych planów wojennych. Monopoliści amerykańscy zaś współpracujący z kartelami Trizonii, chcą utrzymać obecny podział Niemiec — w nadziei, że uda im się przekształcić Niemcy zachodnie w bazę wypadową przeciw obozowi pokoju i w żandarma wszystkich miłujących wolność narodów Europy.

Widząc jednak, że masy ludowe dają posłuch Komunistycznej Partii Niemiec oraz organizacjom demokratycznym, propagującym idee pokojowego zjednoczenia kraju, rządząca reakcja usiłuje zdławić terrorem głos opozycji. Przedwyborcze wiece komunistów są często pod różnymi pretekstami bezprawnie zakazywane lub rozwiązywane. Lokale partii komunistycznej oraz redakcje prasy demokratycznej stają się obiektami napadów band faszystowskich, działających pod opieką policji. Władze konfiskują nader często bez podawania powodów nakłady nie tylko komunistycznych, lecz i niektórych burżuazyjnych gazet, wypowiadających się przeciw polityce proamerykańskiej kliki Adenauera.

Z obawy przed siłą demokratycznej opozycji, blok rządowy przy poparciu socjaldemokracji, na jednej z ostatnich sesji starego Bundestagu uchwalił nową oszukańczą ordynację wyborczą. Ordynacja ta zezwala rządowi anulować miliony głosów tych partii, które w wyborach dostaną mniej niż 5 procent ogółu oddanych głosów w skali krajowej. Ordynacja godzi szczególnie w szereg utworzonych niedawno postępowych partii drobnomieszczańskich, walczących wraz z komunistami o demokratyczne zjednoczenie Niemiec.

Dążenie ludności zachodnio - niemieckiej do zjednoczenia kraju są jednak tak powszechne, że nawet chadecja bońska uznała w końcu za stosowne oświadczyć się demagogicznie za jednością Niemiec. Jej rzecznicy wysuwają jednak zastrzeżenia, że zjednoczone Niemcy, do których rzekomo dążą, powinny prowadzić politykę podobną do tej, którą dziś prowadzi rząd boński. Innymi słowy, władcy Niemiec zachodnich dążą po prostu do gwałtownego „zjednoczenia" kraju przez obalenie NRD, czego spróbowali zresztą dokonać 17 czerwca podczas pamiętnej prowokacji berlińskiej.

O takim „zjednoczeniu" Niemiec marzą też podżegacze wojenni zza oceanu. Znalazło to wyraz w ostatnim orędziu Eisenhowera do Adenauera, w którym prezydent USA chwali dokonane przez kanclerza bońskiego, dzieło rozbicia Niemiec i faszyzacji Trizonii, przyrzekając mu swe poparcie również na przyszłość. W tymże duchu konferencja waszyngtońska, wypowiadając się za rozmowami czterech mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec, zastrzegła jednocześnie, że zjednoczone Niemcy powinny kontynuować politykę Adenauera wskrzeszania Wehrmachtu. Innymi słowy, Ameryka gotowa jest zgodzić się na zjednoczone państwo niemieckie jedynie pod warunkiem, że będzie to państwo agresywne i faszystowskie.

Prawdziwy sens rezolucji konferencji waszyngtońskiej w sprawie Niemiec odsłoniła niedawno burżuazyjna gazeta zachodnio-niemiecka „Hamburger Echo", która pisała: „Z obawy o widoki wyborcze Adenauera, Stany Zjednoczone zgodziły się wreszcie na konferencję czterech. Wysunęły one przy tym tyle zastrzeżeń i takie warunki, które stawiają powodzenie takiej konferencji pod znakiem zapytania, obliczone są widocznie na odrzucenie propozycji przez Związek Radziecki".

*

Demagogia przedwyborcza, terror, ultra-reakcyjna ordynacja i poparcie trustów amerykańskich nie potrafią jednak zapewnić zwycięstwa wyborczego Adenauerowi, tak samo jak nie zdołały uratować innego chadeckiego pupilka Waszyngtonu — De Gasperiego. Wbrew przesładowaniom, idee szerzone przez komunistów i innych obrońców pokoju znajdują coraz więcej zwolenników w Niemczech zachodnich. Wśród szerokich mas ludowych, zamieszkujących „republikę" bońską, rośnie autorytet Niemieckiej Republiki Demokratycznej — niezłomnej obrończyni jedności kraju. Podstawowe masy robotników, chłopów, inteligencji pracującej, rzemieślników i sklepikarzy, a nawet spore odłamy średnich przedsiębiorców Niemiec zachodnich — nie chcą wojny, i sprzeciwiają się planom odwetowców i organizatorów nowego, agresywnego Wehrmachtu. Masy ludowe Niemiec zachodnich pragną — podobnie jak mieszkańcy NRD — aby powstały zjednoczone, demokratyczne i pokojowe państwo ogólnoniemieckie, które ustali przyjazne stosunki z wszystkimi sąsiadami Niemiec.

Te dążenia ludności zachodnioniemieckiej znajdą bez wątpienia wyraz w wynikach wyborów 6 września.

Stefan Kamiński



Delegaci V Sesji Rady Najwyższej przysłuchują się obradom

TOMASZ ATKINS

Tydzień w świecie

Polityka Mocarstwa Pokoju

MOŻNA sobie wyobrazić z jak żałosną miną czytali przemówienie premiera rządu radzieckiego ci politycy amerykańscy, którzy każdą pokojową inicjatywę Związku Radzieckiego starają się zawsze przedstawić jako „dowód słabości".

Spokojne, pełne wewnętrznej mocy i siły były słowa premiera rządu radzieckiego. „Rząd uważa za konieczne powiadomić Radę Najwyższą — powiedział Malenkow — że Stany Zjednoczone nie mają monopolu również w dziedzinie produkcji bomby wodorowej". I słowa te podziałały jak kubeł zimnej wody na rozgorączkowane łby awanturników i prowokatorów wojennych. Łatwo bowiem grozić wojną atomową i wodorową, gdy jest się pewnym monopolu na tę śmiercionośną broń, trudniej jednak kiedy i druga strona broń tę posiada.

Pękł więc jeszcze jeden nadymany mit o amerykańskiej „wyższości". Wytrącona została z rąk jaskiniowców Wall Street wodorowa maczuga, którą grozili światu. Rosnąca siła i potęga Związku Radzieckiego zmusza najbardziej nawet zaślepionych polityków do liczenia się z rzeczywistością i do trzeźwej oceny faktów.

A fakty mówią, że źródłem pokojowej polityki ZSRR nie jest żadna „słabość", lecz socjalistyczna istota państwa radzieckiego. System socjalistyczny wykorzenił kryzysy ekonomiczne, z których prowodyrzy świata kapitalistycznego szukają wyjścia w awanturach wojennych. Związek Radziecki pragnie utrzymania i umocnienia pokoju dlatego, że jego główną troską jest stałe podnoszenie materialnego i kulturalnego poziomu życia ludzi radzieckich.

„Dla rządu radzieckiego, dla nas wszystkich, ludzi radzieckich — mówił Malenkow — sprawa utrwalenia pokoju i zapewnienia narodom bezpieczeństwa nie jest kwestią taktyki i manewrów dyplomatycznych. Jest to nasza linia generalna w dziedzinie polityki zagranicznej".

Tę linię generalną Związek Radziecki realizuje z żelazną konsekwencją. Stale zacieśniające się stosunki ZSRR z krajami obozu demokratycznego cechuje prawdziwie braterska przyjaźń i współpraca. W wyniku kroków podjętych przez rząd radziecki nastąpiła znaczna poprawa stosunków z krajami kapitalistycznymi sąsiadującymi z ZSRR. Rząd radziecki prowadzi konsekwentnie politykę rozszerzania wymiany gospodarczej z wszystkimi krajami i zawarł w ostatnim czasie szereg nowych układów handlowych.

„Stoimy nieugięcie na stanowisku — oświadczył premier Malenkow — że w chwili obecnej nie ma takiej spornej lub nierozwiązanej kwestii, której nie można byłoby rozwiązać w drodze pokojowej na podstawie wzajemnego porozumienia stron zainteresowanych".

„Dotyczy to — mówił dalej Malenkow — również tych spornych kwestii, które istnieją między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Byliśmy i jesteśmy za pokojowym współistnieniem dwóch ustrojów. Uważamy, że nie ma obiektywnych podstaw do konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim".

„Amerykańskiej polityce „zimnej wojny" Związek Radziecki przeciwstawia politykę pokojowej współpracy. Rozmawiamy, a na pewno osiągniemy porozumienie — oto co mówią poczynania rządu radzieckiego. I takim właśnie zaproszeniem do rozmów jest odpowiedź radziecka na notę USA, Anglii i Francji w sprawie Niemiec. W odpowiedzi tej rząd radziecki wyraził gotowość wzięcia udziału w konferencji ministrów, która rozpatrzyłaby zarówno sprawę Niemiec, jak i wszelkie inne punkty sporne, celem złagodzenia napięcia międzynarodowego.

Kontrast między radziecką polityką obrony pokoju i bezpieczeństwa narodów i polityką „zimnej wojny" jest coraz jaskrawszy. Wystarczy choćby porównać nowy budżet ZSRR z budżetem Stanów Zjednoczonych. Ameryka przeznacza 80 proc. wszystkich wydatków na zbrojenia. W ZSRR tylko samo — 80 procent — idzie na rozwój gospodarki narodowej i polepszenie stopy życiowej ludności. W liczbach tych jak w zwierciadle odbija się różnica między polityką pokoju i wojny.

Sami podżegacze demaskują się coraz jawniej w oczach narodów. Oto np. umowa Dulles — Li Syn-man, która daje temu ostatniemu „prawo" do rozpoczęcia na nowo działań wojennych w Korei o ile w ciągu 90 dni rezultaty oczekiwanej konferencji pokojowej okażą się jego zdaniem „bezowocne". Czy po takiej umowie, która zmierza do storpedowania konferencji pokojowej zanim się jeszcze ona zaczęła, ktokolwiek może mieć jeszcze wątpliwość, że ci, którzy rozpoczęli wojnę w Korei, w dalszym ciągu nie rezygnują z prób podpalenia Azji?

Ktokolwiek obserwuje manewry amerykańskie w sprawie Niemiec, nie może też mieć wątpliwości, że Stany Zjednoczone wszelkimi siłami dążą do odrodzenia agresywnych Niemiec militarystycznych. Wskazuje na to poparcie, jakiego Stany Zjednoczone udzielają Adenauerowi i ośrodkom odwetowców w nadchodzących wyborach w Niemczech zachodnich. Wskazuje na to prowokacyjna „akcja paczek żywnościowych", przy pomocy której Amerykanie starają się siać dywersję w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Ale jakże bezradne są te usiłowania Wall Street. „Przy pomocy słoniny łowi się myszy, ale nie uczciwych robotników" — mówił górnik Oberauer z kopalni miedzi w Mansfeld. Naród niemiecki nie da się oszukać słoniną, aby iść w piekło wojny na rozkaz amerykańskich i zachodnio - niemieckich imperialistów. Nie pozwolą narody, które przelały krew w wojnie z militarystycznymi Niemcami, aby wskrzeszano to niezmiernie groźne ognisko wojny w Europie.

We wszystkich krajach zachodu rośnie zdecydowana wola narodów ukrócenia awanturniczej polityki, dyktowanej przez rząd waszyngtoński. Imponujący przebieg strajku pracowników państwowych we Francji, który objął przeszło dwa miliony ludzi, protestujących przeciwko reakcyjnej polityce rządu Laniela, jest nowym dowodem wzrostu sił i bojowości klasy robotniczej.

„Setki milionów ludzi wierzą i mają nadzieję — powiedział Malenkow — że najbliższa przyszłość przyniesie dalsze rozładowanie napięcia międzynarodowego". Konsekwentna akcja pokojowa Związku Radzieckiego i wzrost jego autorytetu na arenie międzynarodowej, wzrost siły państw demokracji ludowej, rosnąca bojowość klasy robotniczej i mas ludowych w świecie kapitalistycznym — wszystko to utwierdza wiarę w taki właśnie rozwój sytuacji międzynarodowej.

Tomasz Atkins

PAWEŁ LESZAK

BARYKADY WE WSIACH FRANCJI

NA południu Francji, w prowincjach Languedoc, Roussillon, Provence i innych ciągną się olbrzymie tereny górskie, nie nadające się do uprawy zboża. Pracowite ręce chłopów francuskich wydobywają jednak z tej gleby obfite plony. Na pagórkach i wzgórzach od niepamiętnych czasów piętrzą się ku szczytom starannie układane tarasy, na których rosną wysokiego gatunku winogrona. Dzięki sprawnej gospodarce rolników tych okolic wino było zawsze we Francji napojem narodowym, zajmującym w pożywieniu ludności to miejsce, co w Niemczech zajmuje piwo, a w Polsce herbata.

Tak rzecz się miała od setek lat. Ale dziś wino przestaje być powszednim napojem przeciętnego Francuza. Wynikająca z marshallizacji kraju ruina ludzi pracy odmienia wiekowe nawyki. Masowe bezrobocie, niskie płace, drożyzna i wysokie podatki zmuszają ogromną większość mieszkańców Francji do zrezygnowania z wielu elementarnych potrzeb. W tych warunkach wino, którego najtańszy, „ludowy" gatunek kosztuje dziś 75 franków za litr, stało się dla milionów rodzin niedostępnym luksusem.

Należy zaznaczyć, że z 75 franków, które nabywca miejski płaci w sklepie, znaczna część dostaje się hurtowniczym spółkom handlowym. Ze swojej strony rząd kapitalistyczny ściąga podatek w wysokości 15 franków od litra. Sporą daninę pobierają też koleje państwowe za transport. A sam chłop, producent wina? Oto za litr, za który w 1949 r. płacono mu jeszcze 45 franków, dostaje on dziś zaledwie 25 franków.

I tak, podczas gdy chłop pracujący musi płacić coraz wyższe ceny za artykuły przemysłowe, wyrabiane w fabrykach wielkich trustów, sam dostaje coraz mniej za swoje wyroby. A bardzo często nie udaje mu się nawet sprzedać całego swego zbioru. W chwili obecnej, w przededniu winobrania, w piwnicach południowych okolic kraju nagromadzona jest 1wia część produkcji ostatnich dwóch lat, dla której nie sposób znaleźć zbytu.

By jakoś wyżyć, małorolni i średniorolni chłopi zadłużają się po uszy. W jednej tylko prowincji Languedoc długi chłopstwa pracującego wzrosły w paru ostatnich latach o 10 miliardów franków. Wskutek nędzy rolników obniża się też dochód sklepikarzy, rzemieślników i innych grup ludności wiejskiej. Jesteśmy tu świadkami zjawiska dość powszechnego w świecie kapitalistycznym. Wielomilionowa ludność tych okolic głoduje wśród obfitości bogactw, określonych mianem „nadprodukcja".

Doprowadzeni do skraju nędzy chłopi nie godzą się jednak ze swym smutnym losem. Ludzie organizują się i wspólnie szukają wyjścia z ciężkiej sytuacji. 12 lipca, na wiecu w powiatowym mieście Béziers, 15 tysięcy uczestników wysunęło pod adresem rządu konkretne postulaty. Chłopi żądają, aby państwo zredukowało zarówno podatek, jak i koszty transportu wina, co obniży jego cenę detaliczną i rozszerzy możliwości jego zbytu. Ponadto domagają się oni, by rząd podwyższył racje wina żołnierzy i by rozdał nadwyżkę tego napoju ubogim warstwom ludności.

Opinia publiczna całego kraju popiera te słuszne żądania. Ale władcy Francji, którzy trwonią setki miliardów na wyścig zbrojeń i na prowadzenie „brudnej wojny" przeciw narodowi wietnamskiemu, okazują się nader skąpi gdy chodzi o ulżenie żałosnej doli chłopstwa. Od rolu ministrowie kolejnych reakcyjnych rządów uchylają się nawet od rokowań z przedstawicielami organizacji chłopskich.

W obliczu zupełnej obojętności reakcyjnego rządu do ich losu, chłopi postanowili przejść do czynów. 27 lipca w setkach gromad rejonów winiarskich odbyły się masowe wiece. Wystąpowali na nich aktywiści chłopscy, działacze związku zawodowego robotników rolnych, przedstawiciele inteligencji wiejskiej oraz reprezentanci władz gromadzkich i gminnych. Wszędzie przyjęto wniosek działających we wspólnym froncie organizacji robotniczych i chłopskich, aby przeprowadzić nazajutrz ogólny strajk protestacyjny. Strajk ten miał paraliżować na jeden dzień życie gospodarcze setek wiosek i przez 4 godziny zatrzymać wszelki ruch na szosach całej okolicy.

Na wszystkich drogach, przed wjazdem do gromad, wzniesiono tej nocy barykady z wozów, pni drzew, beczek i innych materiałów. O szóstej rano szosy zostały wszędzie zamknięte dla ruchu. Jednocześnie rozległy się we wioskach dzwony kościelne, które zwoływały mieszkańców na barykady. I do godziny dziesiątej na barykadach tych czuwała cała ludność: mężczyźni, kobiety i dzieci, drobni i średni chłopi, miejscowi robotnicy, rzemieślnicy, mali sklepikarze, lekarze, urzędnicy, nauczyciele — słowem, wszystkie warstwy pracujące tych okolic.

We wspólnej akcji protestu przeciw polityce głodu reakcyjnego rządu Laniela wystąpili ludzie różnych przekonań politycznych. W wielu gromadach akcją kierowali wspólnie komunistyczni radni i deputowani wraz z miejscowymi księżmi. Na wiele dróg rwących się do walki mas, nawet burżuazyjni burmistrzowie okolicznych gmin i miast powiatowych uznali za stosowne przyłączyć się do powszechnej kampanii.

Na szosach przed każdą wsią mnóstwo samochodów i ciężarówek musiało się zatrzymać. W znacznej części południa Francji ruch kołowy został sparaliżowany. Transporty motoryzowanej policji, wysłane z większych miast, na próżno usiłowały usunąć przeszkody na drogach. W miejscowości Valros - Montblanc, gdzie żandarmi po brutalnym ataku na demonstrantów zniszczyli barykadę, chłopi wycofali się do następnej przegrody, urządzonej o kilkadziesiąt metrów dalej. Spodziewając się bowiem napadu policji, ludność przygotowała na tym odcinku 11 kolejnych barykad.

Przy moście nad rzeką Agde doszło do ostrych starć między policją, a miejscową ludnością. Chłopi trzy razy wznosili na nowo barykady, które oddział policji więcej burzył. Żandarmi musieli w końcu ustąpić przed zdecydowaną wolą walki chłopów.

Rozwścieczona na skutek swej bezsilności policja w wielu miejscach zaatakowała manifestantów gazami łzawiącymi. Gdzie indziej żołdacy bili szablami i kolbami karabinów każdego, kto wpadł im pod rękę. Wiele osób zostało rannych. Ale masa chłopów nie opuściła swych posterunków. Dopiero o godzinie dziesiątej chłopi samorzutnie usunęła barykady i normalny ruch został wszędzie wznowiony.

Tak więc, chłopi wielu departamentów Francji, działając w sojuszu z klasą robotniczą i z innymi warstwami ludu, przez 4 godziny byli panami sytuacji w swoich gromadach. Przez reszte dnia trwał ogólny strajk. Wszędzie cała ludność znajdowała się na ulicy i z ożywieniem omawiała perspektywy swej walki przeciw władcom kraju.

Strajk, który objął pół miliona rolników, był energiczną przestrogą dla panującej reakcji. Dowiódł on, że masy chłopstwa pracującego nie zgodzą się na śmierć głodową, na jaką skazuje ich antyludowa polityka burżuazji. Sami chłopi zaś, którzy z dziada pradziada przywykli działać w pojedynkę, przekonali się podczas strajku jak dużą siłę przedstawiają gdy wystąpią wszyscy razem i gdy jednoczą się we wspólnej akcji z robotnikami. A ponieważ rząd paryski opiera się wciąż żądaniom chłopów, ci szykują się obecnie do nowych, jeszcze energiczniejszych akcji.

Jeszcze nie tak dawno temu imperializm francuski, wyciskając olbrzymie zyski z niewolniczej pracy ujarzmionych przez siebie ludów kolonialnych, rzucał pewne ochłapy własnemu chłopstwu, by zjednać sobie jego poparcie. W owych to czasach reakcyjni politycy opanowywali wieś francuską, ogłupiali naiwnych wieśniaków i wykorzystywali do walki przeciw klasie robotniczej.

Inaczej rzeczy się mają dziś, w okresie powszechnego kryzysu kapitalizmu. Wskutek kurczenia się wewnętrznych i zagranicznych rynków kapitalistycznych, klasy panujące Francji — jak i innych państw burżuazyjnych — nie mogą dziś zapewnić szerokim rzeszom chłopów pracujących najskromniejszego nawet minimum egzystencji. Miliony drobnych i średnich gospodarzy rujnują się i szybko zjadają swą gospodarkę, dorobek całego swego życia. Inni stają się zupełnie „zbędnymi ludźmi", pozbawionymi wszelkiego widoku na jakiś zarobek.

W tych warunkach następuje szybka radykalizacja wsi francuskiej. Miliony chłopów przystępują do walki, którą klasa robotnicza prowadzi przeciw rodzimej burżuazji, zdradzającej żywotne interesy narodu oraz przeciw imperialistom amerykańskim, przekształcającym Francję w swą kolonię. Wzrosła o bojowy sojusz z klasą robotniczą, chłopstwo pracujące Francji przejmuje z powodzeniem stosuje na wsi stare, wypróbowane metody walki proletariatu, jakimi są strajki i barykady.

W sojuszu z klasą robotniczą i pod jej przewodnictwem masy ludowe wsi francuskiej walczą przeciw polityce głodu, niewoli i wojny, którą uprawia rządząca reakcja. Walczą one o chleb, o ludzki byt, o zachowanie niepodległości ich kraju i o pokój.

Paweł Leszak

Wśród korespondencji



OSWIATA PLUS... OSWIECANIE

Drogi kolego Borku!

Podobnie, jak wielu innych oświatowców, Wy również lubicie chwalić się ilościowymi osiągnięciami. Czy to jest złe? Skądże znowu. Informacje to fakty, a fakty mają zawsze najmocniejszą wymowę. Ale, jak to mówią, na faktach nie należy się kłaść, bo nie zawsze same poniosą. Z faktów trzeba wyciągać właściwe wnioski. Fakty jednego rzędu (jednej grupy) trzeba sprawdzać przez analizę innej grupy faktów, gdzie powinny się ujawnić skutki pierwszej grupy. Otóż, czy Wy się „kładziecie na faktach"... aby same poniosły, czy też sprawdzacie je i wyciągacie wnioski dla praktyki?

Porozmawiajmy wspólnie. Pisaliście do nas, że w Waszej gminie Chwaszczyna na Kaszubach przed wojną były dwie szkoły 7-klasowe, dziś jest dziewięć i wszystkie dzieci mogą ukończyć szkołę podstawową, a dawniej tylko kułackie. Dajecie przykład rodziny Bieszków z Koleczkowa która przed wojną „rozsyłała" dzieci po kułakach do pasania bydła. Dziś w tej rodzinie dwóch synów zostało już nauczycielami, trzeci kwalifikowanym geesowcem, czwarty studiuje na uniwersytecie w Toruniu, najmłodsza córka jest uczennicą Liceum Korespondencyjnego. Dziś w każdej gromadzie jest Punkt Biblioteczny. Przed wojną gazeta przypadała na trzy rodziny, dziś trzy gazety na rodzinę. Mickiewicza dzieła zawędrowały prawie pod każdą strzechę. Oto fakty, oto grupa faktów, charakteryzująca stan oświaty i kultury w Waszej gminie. Cóż przez to ilościowe i administracyjne ujęcie chcieliście powiedzieć? Ano, patrzcie czytelnicy, jaki u nas poziom.

Oświaty wbród!

Ten szereg faktów nazywacie poważnym osiągnięciem „lecz mamy i poważne niedociągnięcia, podatki niespłacone, dostawy również w całości nie wykonane, są jeszcze narzekania i są tacy, którym obecna rzeczywistość jeszcze się nie podoba. Z czego to wynika?... Z nieświadomości".

Na jakiejże to zatem zasadzie zestawiacie te dwa szeregi faktów — oświatowe i gospodarcze?

Na zasadzie komody, w której jedna szuflada zawiera imponującą ilość skarpetek i chusteczek, a druga koszul niewiele. Jedna doskonała, (zostawimy więc ją w spokoju?) druga — z brakami, (więc ją uzupełnijmy?).

Zestawione zatem bez związku i współzależności.

Cień związku — przepraszam — znalazł się w Waszym liście, „Z czego to wynika? Z nieświadomości". Ale dalej już ani na krok nie postąpiliście. Cóż więc ma znaczyć „z nieświadomości"? Czy należy ją przekształcać na świadomość i tylko „w szufladzie" skupu i wykonywania obowiązków wobec Państwa? Czy też do dziewięciu szkół dodać jeszcze pięć, każdą rodzinę obdarzyć zamiast trzema sześcioma gazetami itd. — a „nieświadomość" zniknie.

Drogi Kolego, Nauczycielu. Zestawienie tych dwu grup faktów powinno Wam uprzytomnić wątpliwą jakość ilościowych osiągnięć na polu oświaty i kultury. Jakie to czytują chłopi książki i 3 gazety na raz, skoro w skupie i podatkach zaległości? Jakże to oceniają szkoły dla dzieci? Czyli jaką była treść Waszej pracy oświatowo - kulturalnej w gminie? Jakie w niej braki i błędy, że tak słabo zaważyła na obywatelskim uświadomieniu chłopów?

Oświaty — powiadacie — wbród, ale oświecania daliście mało i dlatego oświecaniem politycznym mierzcie wyniki pracy Waszego zakresu, a w stanie wypełniania przez chłopów obowiązków wobec Państwa sprawdzajcie stopień Waszego działu w oświacie. Nie wypełniony skup i zobowiązania finansowe, to znak, że i Wasza praca oświatowa szwankuje, zarówno w szkole w oddziaływaniu na rodziców przez dzieci, jak też w pracy kulturalno-społecznej na wsi. Trzeba ją więc pogłębić, znaleźć dla niej nowe środki i formy, i upolitycznić bardziej, to znaczy wziąć większą odpowiedzialność za jej wpływ i skutki w życiu, w pracy i obowiązkach gromady i gminy.

Wacław Palik

Dziwna decyzja

W Pomierkach (pow. Nowy Tomyśl) objęła z polecenia swojego Koła ZMP kierownictwo świetlicy kol. Licznerska, ale nie posiadając żadnego przeszkolenia świetlicowego ograniczyła się do tego co ją osobiście najbardziej interesowało — do urządzania amatorskich przedstawień teatralnych w nudnym okresie zimowym. Imprezy te (połączone naturalnie z zabawą taneczną) nie dały jednak nigdy takiego zysku (trzeba było bowiem opłacić grajków do tańca), aby móc kupić książki, czasopisma, gry czy też inne elementy pracy świetlicowej.

Gorzej — zespół świetlicowy w Pomierkach „smaży się we własnym sosie". Jak dotychczas nikt spoza gromady nie widział tych amatorskich przedstawień, nikt ich nie skrytykował, nikt nie udzielił fachowej porady. Zdani na własne „wyczucie" i na pomysłowość kierowniczki (której doświadczenie reżyserskie ogranicza się do tego, że była parę razy w teatrze w Olsztynie i w Warszawie) muszą naturalnie dreptać w miejscu.

Zimowe przedstawienia teatralne to właściwie jedyna — jakże mizerna i bezpłodna w tych warunkach — forma pracy świetlicy w Pomierkach, jedynej, „pokazowej" (według Prezydium GRN) świetlicy na terenie gminy.

Zapytałem się w Wydziale Kultury WRN dlaczego w gminie nie powstała świetlica posiadająca etat państwowy? Odpowiedziano mi, że taka była decyzja Ministerstwa Kultury i Sztuki, które przekreśliło taką możliwość, ponieważ w gminie tej, posiadającej tylko jedno PGR (w Grabowie) nie powstała dotąd ani jedna spółdzielnia produkcyjna. Przy spółdzielni owszem, ale skoro jej nie ma, to nie warto... A w tych stronach o spółdzielni produkcyjnej jeszcze głucho, życie płynie spokojnie po „dobrosąsiedzku", jedynymi zaś wydarzeniami „kulturalnymi" są zabawy urządzane przez straż pożarną na zakup sprzętu (nie każdy na taką zabawę idzie, ale wszyscy kupują bilety, aby nie narazić się na strażacką rewizję na strychu, która mogłaby wykazać, że znajdują się tam materiały łatwopalne). Jednym słowem — sielanka. Tylko co mądrzejsi aktywiści uporczywie twierdzą, że na terenach zacofanych świetlica mogłaby spełnić rewolucyjną rolę. Uważają nadal, że świetlica to nie nagroda za dobre sprawowanie się chłopów, ale narzędzie w walce o świadomość polityczną chłopów.

E. M.

SWIETLICA

O moralność socjalistyczną

W gromadzie Leśniki (pow. Wągrów) mieszka wdowa Genowefa Baran. Ma czworo dzieci i 3 ha. I w gromadzie i w Gminnej Radzie wiedzą, że nie z chytrości pracuje w przedszkolu ale dla tego, aby związać koniec z końcem. Małorolne gospodarstwo, aby mogło się rozwijać, stale wymaga nakładów. Pieniądze z przedszkola łatają więc podstawowe braki w gospodarce. GRN w Rogaszynie zmierza do tego, aby Genowefa Baran zapomniała, że jest obywatelką państwa, w którym rządzi lud.

Fakty? Oto one:

1) Jak żeśmy to już przedstawili — wdowę Baran zostawia się bez pomocy sąsiedzkiej.

2) Padła jej jedyna krowa (ubezpieczona). Zabiega o odszkodowanie. „Tyle kręcili, mącili, że nic mi nie dano". Taka to opieka Gminnej Rady?

3) Pierwszy skutek. — Wdowa musiała oddać syna na pastucha do kułaka. Czy dla Gminnej Rady właściwy to w dziewiątym roku istnienia Polski Ludowej kierunek rozwoju stosunków społecznych na wsi?

4) Chłopczyna wstawał o 3 rano; kiedyś zastał go kułak śpiącego na łące i sprał do nieprzytomności. Wdowa składała skargi, w rezultacie sama musiała opłacać koszty leczenia.

5) Dowiedziała się, że przysługuje jej w przedszkolu dodatek rodzinny. Wypełniła druki i złożyła w GRN, ale rada nie wysłała do ubezpieczalni.

6) GRN tak dba o to, aby wdowa Baran i jej dzieci nie wyszły z roli biedaków, że dla najstarszej córki (17-letniej) nie znalazła ani drogi do szkół, ani do pracy pozarolniczej, gdzie by mogła uczyć się też w zakładzie czy na kursach.

Fakty, które przedstawiliśmy, rzucają szczególne światło na Gminną Radę. Cóż oznaczają rządy rady terenowej, przy których i przez które „biednemu wiatr wieje w oczy"?

W tej polityce nie tylko nie walczy się o to, aby wśród biedniaków nie było biednych, ale doprowadza się do stanu biedy i dziadostwa. Przegnaliśmy kapitalistów i obszarników, raz na zawsze odpędzając widmo nędzy. Wznieśliśmy się powyżej głodu i bezrobocia. I każdy pojedyńczy wypadek nawrotu na dno powinien być odczuty przez gromadę jako wstrząs, na który zareaguje natychmiast pomocą i wydźwignięciem dotkniętego klęską do wspólnych szeregów ludzi, mających zapewnione dziś i pewnych jutra. Jeżeli natomiast pchanie w dół odbywa się z wiedzą Rady Narodowej przy jej aprobacie, a nawet czynnym udziale, to władze sprawujące nadzór nad jej działalnością mają wdzięczne pole do gruntownego zbadania panujących w radzie porządków, zwyczajów, stosunków...

P. Ch.



Rola świetlicy w wychowaniu młodzieży

Będąc kierownikiem świetlicy sam dużo czytałem i patrząc na moich dwoje dzieci, z których jedno studiuje medycynę w Gdańsku, a drugie uczy się w Technikum Przetwórstwa Rybnego, doszedłem do wniosku, że nowe i szczęśliwe życie dla młodzieży można i należy budować także na wsi. Bo przed młodzieżą wiejską stoją dwie drogi — wejście w szeregi klasy robotniczej lub inteligencji pracującej, i podjęcie trudnego, ale zaszczytnego zadania budowy socjalizmu na wsi.

Świetlica może przez wychowanie młodzieży uczestniczyć w podjęciu tego zadania.

W naszej świetlicy pracuje zespół chóralny, taneczny, artystyczny, czytelniczy, wszechnicy radiowej, sportowy. Za tańce ludowe, pieśni i recytacje zdobyliśmy cztery dyplomy i wiele innych nagród.

Ale od początku świetlica była solą w oku dla wroga. Początkowo nawet otrzymywałem pogróżki, że czeka mnie marna śmierć jak nie rzucę pracy w świetlicy, ale nie zlękłem się, a wraz ze mną pracowali dalej Marian Głowacki, Eugeniusz Dakowich, Marian Koszewski, Hieronima Rynkowska, Danuta Bokłaho, Maria Więcko.

Gdy nie pomogły pogróżki i pracowaliśmy dalej poszła w ruch złośliwa plotka. Mówiono, że świetlica to placówka odrywająca od kościoła, demoralizująca młodzież.

A jak wygląda prawda? Nim powstała świetlica na porządku dziennym były u nas pijaństwo, burdy i bójki wśród młodzieży. Teraz znikło to prawie zupełnie.

Jasne jest, że zarzuty jakoby świetlica demoralizowała młodzież są kłamliwe, fakty z życia naszej wsi mówią o tym wyraźnie, ale co się kryje pod tym gadaniem? Tu wyłazi szydło z worka. Nasza młodzież odciągnięta od wódki i plotek, pracująca w kole wszechnicy radiowej, jeżdżąca na wycieczki zaczęła aktywizować się politycznie. Wielu z wychowanków świetlicy umiało wpłynąć na rodziców, jeśli ci zalegali w odstawach dla państwa, tak że wieś nasza wywiązuje się z każdym rokiem lepiej, ze swoich obowiązków wobec państwa. Ale to dopiero początek. Wróg boi się politycznego wychowania młodzieży, boi się budowy socjalizmu na wsi, a zdaje sobie sprawę jaką rolę może odegrać w tej sprawie świetlica. To jest źródło oszczerstw rzucanych na świetlicę. I każdy kierownik świetlicy powinien sobie zdawać sprawę co się kryje pod „Przestrogami" kierowanymi pod adresem świetlicy, aby „nie odciągać młodzieży od kościoła, i nie kazać im w wielkim poście słuchać radia."

Michał Więcko

SZTUKA LUDOWA

Więcej inicjatywy

W Podegrodziu i sąsiednich wsiach pow. Nowy Sącz mieszka wielu artystów ludowych, zajmujących się, poza pracą na roli, haftem, malarstwem na szkle, zdobnictwem mebli i domów. Pracują indywidualnie, zaspokajając swymi wyrobami potrzeby własne i okolicy. Grupowo brali udział w konkursie pow. nowosądeckiego, gdzie zdobyli szereg nagród i dyplomów uznania. Obecnie pragną wziąć udział w ogólnopolskim konkursie dla twórców ludowych i tu stanęło przed nimi poważne zagadnienie, którego nie potrafią sami rozwiązać. Brak im materiałów do wykonania eksponatów konkursowych. — Czy można temu zaradzić? — Chyba tak. W wielu listach innych twórców ludowych — nie ma podobnych skarg. Czyli materiał jest. Dlaczego więc nie mogą go dostać artystyki ludowe z Podegrodzia? Sprawa dosyć prosta — starają się o materiały na własną rękę, robią tylko na zamówienia indywidualne. Zupełnie inaczej wygląda ta sprawa we Wdzydzach powiat Kościerzyn. Szlubach Wadysława pisze: „Jest nas piętnaście hafciarek. Należymy do spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Wdzydzana", która stara się o zaopatrzenie nas w odpowiednie materiały oraz rozprowadzanie naszych wyrobów". Tak, hafciarki z Wdzydzów nie mają kłopotów z materiałami, troszczy się o nie spółdzielnia. Dziwi nas bardzo dlaczego w Podegrodziu nie ma



spółdzielni? Jeśli CPLiA nie zainteresowała się założeniem takiej spółdzielni, to trzeba tylko trochę inicjatywy samych twórców ludowych. Przecież jest ich tam dosyć dużo. Można np. postąpić tak jak Franciszka Rybka, która nie ma kłopotów ani z zaopatrzeniem się w materiały, ani ze zbytem swych tkanin. Potrafiła ona wykorzystać jeszcze inny bardzo istotny czynnik życia kulturalnego — świetlicę. Oto co pisze: „Tkaniny moje są zawieszane w świetlicach w Augustowie i w Lipsku. Zna mnie nie tylko cała okolica, ale i dalej, bo tkaniny moje idą poza granicę Polski Ludowej".

Na ogół artyści ludowi zbyt mało zwracają uwagi na korzyści, jakie daje kontakt ze świetlicą. A świetlica, to nie tylko możliwość przyjemnego spędzenia czasu, lecz przede wszystkim możliwość pogłębienia swej świadomości i poziomu kulturalnego, to możliwość czynnego włączenia się — poprzez popularyzowanie swych wyrobów, swej sztuki — w rozwój kultury polskiej.

W. J.

Wiedzą sąsiedzi... a nie wie gazetka

Do Komitetu Redakcyjnego
Gazetki w gromadzie Skwierawy
pow. Kościerzyna

PRZEDSTAWILIŚCIE nam w zarysie plan i metody redagowania Waszej Gazetki Gromadzkiej. Wioska mała, siedmiu średniaków i piętnastu małorolnych, drugie tyle biednych, pracujących w Kościerzynie.

Do wydawania Gazetki skłoniły Was pewne zaległości średniaków.

Podawaliście nazwiska i fakty opieszałości — poskutkowało. Zachęciło to Was do utrwalenia pracy redakcyjnej. Redakcja nie ucieka — trzy osoby, bezrolni — robotnicy, jeden pracownik umysłowy. W małej wiosce mały zespół, ale zaplecze powinno być duże, zaplecze informatorów i korespondentów. Gdzie ich należało szukać? W Waszej świetlicy i zespole czytelniczym który uzyskał w tym roku pierwsze miejsce w powiecie. Nie doceniliście również tej współpracy, nie uczyniliście Gazetki sprawą świetlicy. A przecież i w skali gromadzkiej gazetę powinny tworzyć, a nie tylko czytać masy.

W przygotowaniu do akcji żniwnej właśnie ten zespół czytelniczy i artystyczny, (czyli świetlica jako grupa) okazał największą siłę realną. Podjął bowiem zobowiązanie dać pięć roboczodniówek dla wdów i małorolnych oraz zorganizować 3 wieczornice dla uczczenia wyróżniających się chłopów podczas żniw i omłotów. Najbardziej oczytani najlepiej mogliby napisać o pomocy u kilkudziesięciu rodzin i zawsze konkretnie ze szczegółami. W ich polu widzenia znajdowały się również inne wydarzenia i fragmenty żniw.



Moglibyście więc dla redakcji uzyskać dużo szczegółowego materiału od najlepszych czytelników, biorących udział w społecznej pomocy podczas żniw. Oto oczy, uszy i sumienie gromady. Ale Komitet pozbawił się oczu, uszu i sumienia gromady. Bardzo źle. Szanowna Redakcjo. Na cóż więc skazał się Komitet? Na puste gadulstwo.

Podajecie nam próbki Waszych artykułów.

Oto jedna z nich: „Czy gromada nasza jest już gotowa do kampanii żniwno-omłotowej. Jest jeszcze czas na usunięcie niedociągnięć i braków, na dopięcie ostatniego guzika. Dotyczy to przede wszystkim rolników, którzy posiadają żniwiarki. Większość rolników złożyła już meldunki o swej gotowości do rozpoczęcia bitwy o chleb, ale nie wszyscy"...

Ludzie kochani, czyli szanowny Komitecie. Toż to nie wojewódzka gazeta, ale gromadzka. Na palcach możecie policzyć rolników (22). a Wy piszecie, jakby tu szło o tysiące chłopów. Braki! Jakie? — konkretnie!

Ostatni guzik? Napiszcie po prostu, którzy średniacy mają żniwiarki i w jakim stanie. Obliczcie ich siłę roboczą, określcie grupy, dla których będą pracowały, terminy, w jakich mogą ukończyć żniwa. Postawcie propozycje współzawodnictwa żniwiarek itd. Z nazwiskami, z datami, liczbami itd.

„Większość chłopów złożyła już meldunki", które przecież nie są dla Was, a dla Gazety, czyli z powrotem dla gromady. Wybór tych meldunków, zestawienia i wnioski — to byłaby dopiero ucząca i mobilizująca robota Redakcji. Ale Redakcja woli szumne zwroty „o swej gotowości do rozpoczęcia bitwy o chleb", albo o tym, że zebranie plonów we właściwym czasie „pozwoli Państwu planowo bez zahamowania prowadzić wielką akcję uprzemysłowienia kraju".

Jeśli przepisujecie hasła z gazety wojewódzkiej, przepisujcie też meldunki, informacje i fakty z życia Waszej gromady. Bez nich wszystkie Wasze podniosłe kazania wiszą w próżni. I wiszą przykro, bo jeśli w Gazetce Gromadzkiej nie ma nazwisk, liczb i faktów, to gdzie w takim razie są ludzie, fakty i liczby dni pracy, hektarów skoszonych gruntów, zmłóconych i odwiezionych?

„Młodzieży — czytamy w Waszej Gazetce — na nas patrzy stare pokolenie, pokażmy, jak młodzież umie pracować"... Czy to wezwanie czy też pytanie? Jeśli wezwanie, to lejecie samą wodę. A jeśli pytanie — to my zapytamy.

— Jak ma młodzież w Waszej gromadzie (ile osób — 20?) pokazać dobrą pracę? I od Was czekamy, Redakcjo, wskazań konkretnych i projektów imiennych.

Dopnijcież więc Gazetkę nie na „ostatni guzik", ale na ostatnie fakty, plany, zadania i kontrolę. Patrzy na Was gromada i niewykorzystany zespół czytelniczy!

W.



Kronika Radziecka

PRACA KULTURALNA NA WSI LATEM

Gazeta i radio, sieć klubów i świetlic, wykład naukowy, książki i popularna pogadanka polityczna, ruch amatorski, koncert i film odgrywają na wsi radzieckiej coraz większą rolę stanowią ogniska socjalistycznej kultury, konkretne osiągnięcia ustroju sprawiedliwości społecznej. „Kapitalizm — pisał Lenin — daje kulturę tylko mniejszości". Ustrój radziecki otworzył drogi kultury całemu ludowi pracującemu.

Praca kulturalno-oświatowa trwa na wsi radzieckiej cały rok. Oczywiście okres letni nie może oznaczać przerwy w pracy kulturalnej, ale prace letnie w kołchozach absorbują tak radziecką społeczność, że pracownicy kultury muszą dostosować swoje metody do warunków życia kołchozów w lecie. W okresie żniw kołchoźnicy pozostają zazwyczaj przez kilka tygodni na polach, gdzie śpią w specjalnych obozach. Na rozległe pola wychodzą brygady robocze, kolumny maszyn pomagają ludziom — śladem idą pracownicy kultury. Jak pracują? Jak odbywa się praca kulturalno-oświatowa na wsi radzieckiej latem? Wiejskie kluby, izby czytelnicze, domy kultury i biblioteki przynoszą ciężar swojej roboty do brygad wytwórczych. Dojeżdżają teatry, filharmonie i uczeni.

Jedną z rozpowszechnionych form pracy kulturalno-masowej na wsi radzieckiej latem jest głośne czytanie na polach w czasie przerwy obiadowej lub po jej zakończeniu. Czytanie i pogadanki prowadzą aktywiści klubu, izby — czytelnie, biblioteki. Głównym tematem jest zawsze bieżące zagadnienie polityczne, które umiejętny wykładowca wiąże z pracą produkcyjną, ażeby później przejść do spraw kultury i sztuki. Dlatego właściwy wybór prelegenta-agitatora decyduje o powodzeniu zamierzonej akcji.

Czytanie jest planowane. Po naradzie z kierownictwem robót, po przejrzeniu stołecznej i miejscowej prasy dobierany jest materiał, wytypowane zagadnienia do dyskusji.

W ten sposób w programie znajdą się wydarzenia dnia, uchwały rządowe i partyjne, opisy osiągnięć radzieckich w prasie, doświadczenie przodujących kołchoźników, przeglądy międzynarodowe itp. Szczególną rolę odgrywa umiejętność popularyzowania najnowszej agrotechniki i metod stachanowskich.

Aktywista kierujący czytaniem musi umieć nakierować zainteresowania słuchaczów na własne sposoby pracy i własne osiągnięcia. Materiał odczytany wiąże się z życiem kołchozu, z pracą kołchoźników i osiągnięciami brygady. Wskutek czytania i dyskusji powinno być zrozumienie przez każdego kołchoźnika, że od jego wysiłków zależy wzrost plonów i tym samym podniesienie potęgi gospodarczej radzieckiego kraju.

Czytanie ilustruje się mapami i rysunkami. Często temat omawiany znajduje swoje odbicie w literaturze, w prozie i szczególnie w poezji. Umiejętny propagandysta nie omieszka przeczytać fragmentów z odnośnej literatury pięknej.

Inną formą dotarcia do zainteresowań kołchoźników w czasie letnich robót polnych jest urządzanie gazetek ściennych, w tym wypadku witryn gazetowych w każdym obozie polowym, wszędzie tam, gdzie kołchoźnicy wypoczywają. Witryna posiada swego informatora, wyjaśniającego trudniejsze problemy.

Nie zapominają o brygadach bibliotekarze. Szeregi książkonoszy udają się na miejsca robót polnych, przynoszą książki, rozdzielają je między kołchoźników. Wymiana książek, notowanie uwag czytelniczych pozwala ustalić opinię kolektywu o danym pisarzu.

Rejonowe domy kultury i wiejskie instytucje kulturalno-oświatowe tworzą brygady składające się z pięciu do dziesięciu osób. Zazwyczaj rekrutują się one z inteligencji wiejskiej lub młodzieży szkolnej. W takiej brygadzie agitacyjno-artystycznej, pozostającej najczęściej pod kierownictwem miejscowych sił nauczycielskich znajdują się deklamatorzy, śpiewacy, muzycy i tancerze. Występ artystyczny poprzedza pogadanka polityczna.

Tam, gdzie nie sięgają radiowęzły, brygada artystyczna przywozi patefon i płyty. Muzyka umila kołchoźnikom chwilę wypoczynku lub przerwy w pracy.

Praca kulturalno-oświatowa i artystyczna w okresie robót letnich na rozległych polach kołchozowych przyczynia się do podniesienia wydajności pracy w rolnictwie. Wiąże ona umiejętnie zainteresowania kołchoźnika z zadaniami produkcji i rozszerza horyzont umysłowy radzieckich ludzi.

Rezultatem takiej działalności jest ciągły wzrost poziomu kulturalnego kołchoźników. Chłopi zasilają kadry pracowników naukowych. I tak np. w kołchozie im. Stalina w rejonie Ordżonikidze w Uzbekistanie spośród kołchoźników wyszedł Narzulla Mannanow, którego wynalazki z zakresu kultury rolnej pozwoliły osiągnąć niebywały urodzaj bawełny. Mannanow napisał o swoich osiągnięciach i metodach twórczych pracę naukową, za którą Instytut Nauk Rolniczych w Taszkiencie obdarzył kołchoźnika tytułem kandydata nauk rolniczych. Wczorajszy zwykły robotnik rolny został uczonym.

Oto dalsze przykłady, świadczące o intensywnym życiu kulturalnym radzieckich kołchoźników. Kołchoz im. Budiennego na Kubaniu notuje w okresie letnim gościnę teatru, koncert Czajkowskiego, pokazy filmowe (m. in. „Nowiny rolnicze") i wykłady.

W kołchozach Kirgizji hodowane są setki tysięcy bydła. Kołchoźnicy często zmieniają pastwiska. Jak wygląda życie kulturalne przy niestałych miejscach pracy? Otóż, kierowane są tu lotne brygady artystyczne i ruchome kina.

We wsiach rejonu irkuckiego założono ostatnio 65 nowych bibliotek. Między innymi powstała biblioteka im. Zoji Kosmodemiańskiej w miejscu rodzinnym, w domu, w którym wychowała się bohaterka Związku Radzieckiego.

Pola stalinabadzkiego rejonu kołchozowego objeżdżała ostatnio samochodowa kolumna agitacyjno-artystyczna, która dała szereg wieczorów literackich z okazji 60 rocznicy urodzin Majakowskiego.

W rejonie kransodarskim w przerwach w pracy na polach kołchozowych występują brygady koncertowe krasnodarskiej i stawropolskiej Filharmonii.

W Gruzji do kołchozów wyjeżdżają kolektywy pracowników nauki z wykładami n. t. ostatniej pracy Stalina pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR".

Jak widzimy, okres robót letnich nie zahamował życia kulturalnego kołchozów.

Grzegorz Timofiejew



rys. H. Krajnik

TADEUSZ SŁUPECKI

Powrót do zgody

NIE było w Kiełbasinie zgodniejszej pary przyjaciółek nad Helenę Sobiechową i Walerię Ciołkową. Nie było przynajmniej do czasu, póki nie zaczęto na dobre mówić o założeniu we wsi spółdzielni produkcyjnej.

Wtedy dopiero pękła ich przyjaźń, bo Ciołkową zaraz wzięły pod opiekę dobre duchy w postaci grubej organiściny i chudej Kwiatkowskiej i nie tylko; że uchroniły ją od podpisania statutu spółdzielczego, ale jeszcze zawiodły do przedsionka Raju czyli Bractwa Nieustających Wzdychań do Cnotliwego Aleksego, który swą oblubienicę w łożu dziewicą zostawił i przez to do wielkiego poważania doszedł, jako że był to wypadek dość rzadki, Sobiechową zaś opętał — jak twierdziła żona organisty — zły duch czyli sołtys-partyjniak i w ciągu miesiąca razem z mężem oraz krową doprowadził do spółdzielni.

Fakt ten stał się przyczyną gorących dysput filozoficznych wśród członkiń Bractwa.

— Że ta krowina z nimi do spółdzielni polazła, to i nie dziwota. Ot, bydlątko bez rozumu i bez duszy. Ale że Sobiechowa i jej chłop — no, no! — rozpoczynała zwykle Ciołkowa.

— Nie dziwujcie się, siostro kochana, nie dziwujcie niczemu, bo przeciw wierze w wszechmoc kierującą Opatrzności Boskiej grzeszycie! — gromiła ją organiścina. — Jeśli ją już Pan Wszechrzeczy do tego kołchozu posłał, to znaczy chciał was tym przykładem przed zbytnim ufaniem we własny rozum przestrzec, a ją za pychę pokarać, żeby na drugi raz w bojaźni bożej i ubóstwie na swoich dwóch hektarach siedziała!

— A smutny będzie jej los, oj smutny! — biadała chuda Kwiatkowska, której mąż dobre 20 hektarów co roku samą pszenicą obsiewał. — Najpierw z głodu z rodziną i gadziną pomrze, bo z wspólnego kotła jeść im każą, potem sama w rozpustę wpadnie i chłopa straci, bo w spółdzielni wspólna dla wszystkich dziewczyna i pierzyna, a na koniec po roku cały ten kram diabli wezmą, Sobiechowa jak niepyszna na gospodarkę indywidualną wróci i do bram naszego Bractwa kołatać będzie. Teraz zaś do tej jędzy ani słówkiem nie gadajcie, żeby samotność swą uczuła i pychę złamała...

W myśl tych dyrektyw Ciołkowa zerwała wszelkie stosunki ze swą najbliższą dotąd przyjaciółką i sąsiadką. Dawniej, bywało, pół dnia u dzielącego ich ogródki płotu przestały, pół wsi na językach zmełły, a teraz — nic! Nawet dzieciom i mężowi nie wolno było zagadać do tej niegodnej rodziny, ba, nawet kur pilnowano, aby która przez dawno w płocie istniejącą dziurę nie przelazła i, broń Boże, z kogutem Sobiechowej się nie zadała. Sama zaś Waleria ilekroć ją stare przyzwyczajenie pod ów sąsiedzki płotek zagnało i do wywołania przyjaciółki niewoliło — tylekroć udawała, że szuka tam pietruszki i tylko w duchu karała się każdorazowo za ową pokusę odmówieniem trzech modlitewek do Cnotliwego Aleksego.

Ale minął rok, a spółdzielnia wciąż istniała, Sobiechowa też jakoś nie miała zamiaru z niej występować, z głodu nie pomarła, chłopa nie straciła — ba, doczekała się od niego nawet drugiego syna, który był także, jak poprzedni, kubek w kubek do rodziny Sobiechów podobny. To w Ciołkowej zachwiało nieco wiarę w proroctwa chudej Kwiatkowskiej i grubej organiściny.

— A widzisz! — tryumfował mąż, który dawniej również często jak ona do sąsiadów zachodził i jawnie ubolewał nad zerwaniem stosunków sąsiedzkich. — Babskie gadanie, a ranne padanie to jedno! Zaszłabyś kiedy do nich i kwita... — kusił nieśmiało.

Ciołkowa wyobraziła sobie na chwilę, co by na fakt ten powiedziała organiścina i odparła stylem, który nabyła w czasie 3 razy tygodniowo odśpiewywanych hymnów do Cnotliwego Aleksego.

— Nie wódź mnie na pokuszenie, wężu pokuśniku, wielorybie Jonaszowy, coś naród izraelski w brzuchu swoim po pustyni jońskiej woził! Azali ci nie wiadomo, że ta oto moja noga nie może w jej domostwie stanąć, póki ze spółdzielni się nie wypisze, albo z głodu w niej nie pomrze?

— Tylko, że jakoś się na to wcale nie zanosi... — wymknęło się jej mężowi.

— A no, nie... — odparła tym razem już zwyczajnie Ciołkowa. — Ale i na ten dostatek też nie bardzo... Dudlą w tych gazetach i bez to radio o tym spółdzielczym dobrobycie, dudlą, a patrzta: Sobiechowie rok w spółdzielni są, a po dawnemu w starych łachach do kościoła chodzą i nawet tej dziury w płocie nie załatają. A widziałeś ty kiedy dziurę u organiściny? Nie! A u Kwiatkowskiej? Zaś kiedy te Sobiechy do spółdzielni poszły, to ta dziura w ich płocie jeszcze jakby się większa zrobiła... Rośnie widać, razem z ich biedą...

Ciołkowi jakoś grdyka zalatała, chciał nawet coś odrzec, ale widać zbrakło mu, jak zwykle, śmiałości...

Minął więc drugi rok. Spółdzielnia przez ten czas znowu jakoś się nie rozleciała, a Sobiechowa doczekała się trzeciego chłopaka, o którym we wsi znów mówiono: wykapany Sobiech! Nadomiar wszystkiego spółdzielcy zgarnęli tym razem już po 25 złotych za dniówkę obrachunkową. Ale Bractwo Cnotliwego Aleksego orzekło, że to tylko taka „kołchoźnicza propaganda czyli lep na głupich". To samo więc Ciołkowa wygarnęła swemu mężowi, gdy ją znów nieśmiało o spółdzielnię nagabywał, a na zakończenie zgnębiła go ostatecznie po swojemu:

— Pleciesz mi tu widy nie widy, ty saracenie japoński, a lepiej byś powiedział, czemu te twoje Sobiechy, skoro tyle gotówki zgarnęli, jednej głupiej dziury w płocie nie mają czym załatać? Widziałeś kiedy dziurę u organiściny? A u Kwiatkowskiej?

Ciołek znowu jakoś dziwnie grdyką zaruszał, ale odrzec, jak zwykle, się nie ośmielił.

I zdawało się, że owa nieszczęsna dziura pogrzebie na zawsze spółdzielnię, a z nią przyjaźń dwóch sąsiadek — gdy pewnego dnia przelazła przez nią świnia Ciołkowej, ciekawa widać, co się po drugiej stronie tej chruścianej kurtyny kryje. Teraz nie było rady: Ciołkowa musiała złamać nakaz milczenia, wydany 2 lata temu przez Bractwo. A skoro raz złamała...

Zwrócona świnia dawno już kwiczała z głodu, zatarasowana dla pewności w chlewiku, a jej pani ciągle tkwiła w dobrze sobie znanym miejscu przy dziurawym płocie. Postanowiła bowiem nawrócić „grzeszną" — jak mówiła — sąsiadkę z „wiary spółdzielczej na indywidualną". Ale szło to jakoś dziwnie opornie. Wreszcie Ciołkowa wytoczyła swój najcięższy argument, od dawna już przygotowany na podobną okazję. Spoglądając z ukosa na lichą sukienczynę tamtej, zaczęła jakby mimochodem:

— Wiecie co, Sobiechowa? Dobrze nawet żeśmy się akurat dzisiaj znowu zmówiły. Wyście tam trochę na szyciu się znająca, to byście mi poradzili, jaką by sukienczynę do kościoła uszyć... Niezgorzej się nam, choć żeśmy nie spółdzielce, przez ten roczek wiodło, to i przyodziać się godniej wypada...

— A to wybierzcie sobie któryś fason z moich trzech... — odparła tamta tak jakoś po prostu, że Ciołkowa na dobre zdziwiła się dopiero w jej mieszkaniu. A Sobiechowa rzucała dalej od niechcenia:

— To świąteczny garniturek męża, też po ostatnim bilansie kupiony... A te buty — jak wam się widzą? Wyście tam trochę na obuwiu podobno się znaj... A zegarek?

Ciołkowa czuła się w tej chwili jak ów Cnotliwy Aleksy w łożu swej oblubienicy... Wreszcie zdołała wyjąkać:

— A toście mnie zmylili tą dziurą w płocie! Lepiej niż Aleksy swą oblubienicę...

— To nie dziura was zmyliła, a bractwo tego waszego cnotliwca — poprawiła ją Sobiechowa i dodała z uśmiechem: — A tej dziury żeśmy nie zabijali zwyczajnie ino bez to, że wasz chłop przez nią łaził. Ale nie do mnie, nie! Wyście tam godzinki z organiściną do waszego Aleksego piali, a on — myk! — przez dziurę do mojego starego! Pogadali sobie, czasem różne broszurki i statuty poczytali. Bez to też i musiał ją poszerzyć, bo chłop jest w barach szeroki. Szkoda aby, że taki milczek i baby swej bojący...

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13.80 zł, półrocznie — 27.60 zł, rocznie — 55.20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-17839

Pamiętaj!

CO przynosiły Ci, Chłopie polski — na własnym skrawku ziemi i na pańskim folwarku — sierpniowe dni przed wojną? Trud w pocie czoła, poborcę podatkowego spisującego świeżo zżęte snopki, beznadziejność jutra.

O czym mówią Ci w Ludowej Ojczyźnie sierpniowe dni tegorocznego lata? O wielkich wydarzeniach w kraju i w świecie, o Twoim w nich udziale, o życiu, w którym dążenie do osobistego szczęścia łączy się z pragnieniem zapewnienia szczęścia całemu narodowi. Zaledwie czternaście lat dzieli dawne czasy od dni dzisiejszych — a jakże wielkich dokonały one przemian w Twej świadomości, w Twoich zainteresowaniach, w postawie do zachodzących na świecie wypadków!

Śledzisz teraz, Chłopie polski, z niesłabnącą uwagą knowania imperialistów w Korei. Zdajesz sobie w pełni sprawę, że wyjazd Dullesa do oprawcy Li Syn-mana nakazany został przez amerykańskich fabrykantów broni — dla wybadania możliwości nowych prowokacji wojennych. Z sympatią obserwujesz walkę ludu francuskiego o przywrócenie swej ojczyźnie suwerenności narodowej i powołanie do sterowania państwem patriotów Francji. Z głęboką wiarą w jutro własne i świata kierujesz myśli ku malowniczym wzgórzom pod Bukaresztem, gdzie młodzież z całej kuli ziemskiej — razem z Twoimi dziećmi — manifestuje w gorącym przymierzu serc wolę walki o pokój.

Wsłuchujesz się z zachwytem w pieśni tej młodzieży, cieszysz jej sukcesami, łączysz się z nią w pragnieniu, by uczucia braterstwa opanowały serca wszystkich ludzi na globie.

Kto oderwał Cię, Chłopie, od trosk, co jeszcze przed dziewięciu laty przygniatały ciężarem kamieni Twe myśli? Kto stworzył Ci możliwości ludzkiego życia? Kto rozszerzył Twe horyzonty, abyś mógł pojąć sens doniosłych wydarzeń na szerokim świecie?

Oderwała Cię od umęczającej pracy bez wytchnienia, wyzwoliła z wyzysku obszarnika i lichwiarza, stworzyła Ci ludzkie warunki życia, wyprowadziła z niewiedzy, wskazała drogę w lepszą przyszłość — WŁADZA LUDOWA. Władza, którą Ty sprawujesz i o której sile i dorobku dla Polski — i Ty stanowisz.

Pamiętaj, Chłopie, o tym!

Kazimierz Jesion

MIECZYSŁAW ZIEMSKI

Czego brak ekipom łączności?

ANALIZA działalności poznańskich ekip łączności miasta ze wsią nie tylko uwidacznia cenne osiągnięcia, lecz z tym większą ostrością uwypukla również braki.

Najważniejszym z nich jest brak odpowiedniej pracy przygotowawczej z ekipami. Regularne na ogół odprawy z kierownikami ekip w dzielnicowych i miejskich komisjach ruchu łączności mają raczej charakter formalny. Nie dają one szczegółowych nastawień, nie uzbrajają należycie kierowników ekip, nie dostarczają im konkretnych wskazówek i materiałów.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa przygotowań w samym zakładzie pracy. Zakładowe komisje ruchu łączności nie prowadzą w ogromnej większości wypadków żadnej systematycznej pracy szkoleniowej, nie organizują odpraw, nie wywierają wpływu na podnoszenie poziomu ideowego członków ekip i ich wiedzy z zakresu problematyki wiejskiej. Podstawowym błędem pokutującym dotychczas w pracy ekip fabrycznych jest nieznajomość lub powierzchowna znajomość spraw gospodarczych i politycznych wsi.

Nie przenosi się cennych doświadczeń, uzyskiwanych przez niektóre ekipy, nie propaguje się ciekawych form, wprowadzonych do akcji przez poszczególne ekipy.

Brak systematycznej pracy uświadamiającej i instruującej z ekipami zmniejsza znaczenie samych wyjazdów, czyni pracę ekipy szczególnie trudną i mało skuteczną. Ekipa PZPO im. Komuny Paryskiej, napotkawszy bardziej podatny grunt przyczyniła się do szybkiego założenia spółdzielni produkcyjnych w Świerkówkach i Kowalewku. Obecnie, od szeregu miesięcy utrzymuje łączność z gromadą Bielewo, gdzie praca ekipy nie daje prawie żadnych rezultatów. Gromada Bielewo jest bowiem terenem trudnym, na który należałoby oddziaływać przy pomocy bardziej przemyślanych, nowych form pracy, niż to się działo w Świerkówkach i Kowalewku. Należałoby skrupulatniej przygotowywać ekipę do wyjazdu, uzbrajać jej członków w konkretną, aktualną argumentację, w szerszym zakresie wykorzystywać ekipę artystyczną, sięgnąć do pomocy książek i czytelnictwa, znakomitych sprzymierzeńców każdej akcji uświadamiającej, rzadko wykorzystywanych w pracy poznańskich ekip.

W poznańskich zakładach pracy, utrzymujących łączność ze wsią nie są wykonywane zalecenia co do organizowania okresowych narad z robotnikami dojeżdżającymi ze wsi. Wskutek tego robotnicy ci, którzy mogliby po odpowiednim przygotowaniu ideologicznym stać się bardzo cennym sprzymierzeńcem ekip łączności, wartościowym aktywem agitatorskim — nie odgrywają w akcji łączności żadnej istotnej roli.

Stwierdzić także trzeba, gdy chodzi o przygotowanie spotkań robotniczych ekip z pracującą wsią, że nierzadko nawet powiatowe komitety PZPR nie przywiązują do tego należytej wagi. Przykładów można by przytoczyć sporo: Turek, Gostyń, Poznań oto kilka z powiatów, w których ekipy fabryczne musiały walczyć z dodatkowymi trudnościami, wynikającymi z braku wstępnych przygotowań. Nie można liczyć na właściwe przyjęcie ekipy w gromadzie, która nic nie wie o przyjeździe robotników. Brak przygotowań powodował takie wypadki — jak to było na przykład w marcu b. roku — że ekipa w ostatniej chwili przed wyjazdem dowiaduje się o zmianie marszruty. Gromada Przykonie w pow. Turek dowiedziała się o spotkaniu z robotnikami na dwie godziny przed ich przyjazdem. Zaskoczony sekretarz organizacji partyjnej nie mógł sobie dać rady ze zorganizowaniem zebrania.

Udział ekip artystycznych w akcji łączności poznańskich fabryk ze wsią jest zbyt skromny. Wyróżnia się tu ZISPO, którego ekipy artystyczne dały w ciągu I półrocza br. 21 występów dla 2.000 wiejskich widzów.

Zespoły artystyczne pomagają w organizowaniu i porządkowaniu świetlic gromadzkich, wykonują dekoracje, hasła itp. Często zajmują się na wyjazdach przystosowaniem zabudowań dla uroczystości i obchodów. Tak bywało np. w Siedlcach, Strzelcach czy Nieparcie. Mimo to zjawiskiem dość powszechnym jest niedocenianie siły oddziaływającej dobrego programu artystycznego i praca „kulturalno - oświatowa" ogranicza się najczęściej do zorganizowania zabawy i to nierzadko zabawy, w której zasadniczą rolę odgrywa alkohol.

Zbyt rzadko zapraszani są chłopi przez swoje ekipy fabryczne do Poznania. A odwiedziny takie wydatnie pomagają w zacieśnianiu więzów prawdziwej przyjaźni, pogłębiają zaufanie, budzą u chłopów poczucie szacunku dla pracy robotnika, podziw dla naszego przemysłu socjalistycznego. Tak było, gdy towarzysze z Gazowni zaprosili do Poznania chłopów z Krajewic, by zapoznać ich z własnym zakładem pracy i z zabytkami Poznania. Tak było w PZWK, którego załoga zaprosiła chłopów z gromady Kościaszki na wspólną Akademię 1-Majową. Chłopi ze Świnic byli wtedy gośćmi MPK, a chłopi z gromady Nowy Gołębin przyjechali w odwiedziny do „Goplany".

Mieczysław Ziemski

Kronika kulturalna

Świetlica w Czarnej (pow. Dębica) powstała dopiero 22 lipca 1952 roku, skoncentrowała w pracy społecznej całą wiejską młodzież. Dziś pracują w świetlicy zespoły, czytelniczy, taneczny. Zespół samokształceniowy zdobył duże uznanie ciekawie organizowanymi wieczorami dyskusyjnymi nad przeczytanymi książkami oraz odczytami. Cieszą się one dużą frekwencją.

Wieczory świetlicowe urozmaicają programy sekcji redakcyjnej, tanecznej, czytelniczej i teatralnej. Zespoły zdobyły sobie zaufanie również w sąsiednich PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

☆

Stale wzrasta liczba kursów i słuchaczy języka rosyjskiego w wojew. poznańskim. W chwili obecnej czynnych jest 581 kursów na które uczęszcza 9.517 osób.

Z zapałem uczy się języka rosyjskiego przodującego Kraju Rad: młodzież, robotnicy, chłopi i inteligencja pracująca.

Najlepiej pracuje kurs języka rosyjskiego zorganizowany przy spółdzielni produkcyjnej Sady w pow. poznańskim oraz przy Zarządzie Powiatowym ZMP w Lesznie. Przodujący wykładowcy jak np.: Wacław Biedziński z pow. Leszno, Bogdan Gilewski z Mosiny, Siemiątkowski z Kalisza i inni — zdają sobie dobrze sprawę z tego, że znajomość języka rosyjskiego daje nam jeszcze większe możliwości czerpania z doświadczeń przodującego kraju socjalizmu, jeszcze bardziej zbliża nas do ZSRR.

☆

Radiowęzeł w Chełmnie, wojew. bydgoskie — to dobry pomocnik terenowych rad narodowych, sprawny mobilizator i wychowawca chłopów, to niezawodny środek realizacji zadań politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Praca radiowęzła opiera się przede wszystkim na listach od 67 korespondentów, dla których komitet redakcyjny organizuje przy pomocy Rozgłośni Bydgoskiej powiatowe zjazdy. Dzięki inicjatywie i energii radiowęzła, poszczególne instytucje i zakłady pracy fundują wyróżniającym się w pracy korespondentom nagrody. Komitet redakcyjny prowadzi skoroszyt, dokładną ewidencję i szkolenie korespondentów. Poza tym pracuje w radiowęźle sześciu lektorów. Programy mają charakter wszechstronny i związane są ściśle z życiem terenu. Bardzo aktywnie włączył się radiowęzeł w Chełmnie do kampanii żniwno-omłotowej. Konkretna informacja, żywe zainteresowanie się chłopem indywidualnym przyczynia się do ciągłego wzrostu słuchaczy radiowęzła i umacnia jego autorytet. Szczególną popularnością cieszą się cotygodniowe audycje krytyczno-satyryczne „Reflektorem po powiecie" nasycone humorem i drwiną. Dzięki nim, robotnikom PGR z Płutowa zapewniono dobre warunki mieszkaniowe, a chłopi z Dąbrowy Chełmińskiej podwyższyli ilość odstawianego państwu mleka. Nie jest przypadkiem, że powiat Chełmno przoduje w akcji żniwno-omłotowej i skupie.

Doświadczenia chełmińskiego radiowęzła to cenny wzór dla radiowęzłów na terenie naszego kraju.

☆

Młodzież wojew. zielonogórskiego przoduje w realizacji zobowiązań festiwalowych. Pracując z zapałem i ofiarnością wyremontowała ona i oddała do użytku 15 świetlic przy zakładach pracy i gromadach wiejskich. Świetlice te zaczęły pracować. Przybyło jednocześnie 30 nowozałożonych zespołów artystycznych, które swoimi występami zadebiutowały w przededniu Święta Lipcowego. Szczególnie dobrze zapowiadają się zespoły pieśni i tańca zorganizowane przy spółdzielni produkcyjnej Brzeźnica w pow. żagańskim oraz 60-osobowy zespół z gromady Krzepielowa pow. Głogów. Zdobyły one uznanie nie tylko we własnych gromadach, lecz także w sąsiednich spółdzielniach produkcyjnych, w których są częstymi gośćmi. Wielkie nasilenie prac żniwno-omłotowych nie osłabiło działalności świetlic wiejskich. Świadczy o tym sto nowozałożonych zespołów czytelniczych, które z entuzjazmem przygotowują się do IV etapu konkursu czytelniczego.

☆

Wiejscy sportowcy — członkowie Ludowych Zespołów Sportowych!

Główny Komitet Kultury Fizycznej wraz z Główną Radą Zrzeszenia LZS wydały dla Was nowy tygodnik „Przegląd Sportowy". Znajdziecie w nim opisy osiągnięć i zdobyczy naszego ludowego sportu, porady organizacyjne i wskazówki jak prowadzić treningi, gospodarkę zespołu itp. „Przegląd" pomoże Wam jeszcze mocniej związać się z władzami zrzeszenia. Słabsze zespoły na przykładach dobrze pracujących nauczą się lepszej pracy wychowawczej i sportowej. Większość szpalt „Przegląd Sportowy" przeznacza listom korespondentów i czytelników. LZS-owcy! — Wszyscy czytelnikami Przeglądu! — Z każdego koła LZS jeden korespondent naszego sportowego pisma!

☆

W celu spopularyzowania osiągnięć spółdzielczości produkcyjnej i indywidualnych gospodarzy ZSCh organizuje w Jędrzejowie Powiatową Wystawę Rolniczą. Wezmą w niej udział spółdzielnie produkcyjne z powiatu jędrzejowskiego i zaproszone spółdzielnie z powiatów: pińczowskiego, buskiego i włoszczowskiego. Wystawa podsumuje także wyniki współzawodnictwa długofalowego podjętego przez spółdzielców na cześć I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie. Została ona pomyślana jako wystawa-kiermasz, na którym wystąpią wyróżniające się zespoły ludowe, chóry, teatr, kino, a sportowcy zorganizują interesujące imprezy sportowe. Ponadto na targach, które będą się odbywały w czasie wystawy, spółdzielnie produkcyjne i indywidualni chłopi będą sprzedawać swoje nadwyżki pozostające po wywiązaniu się z obowiązkowych dostaw i będą mogli nabywać artykuły przemysłowe.

Chłopi mało-i średniorolni! Spółdzielcy! Niech żadnego z Was nie zabraknie na wystawie obrazującej dorobek Waszych powiatów.

☆

Nadzwyczaj sprawnie przebiega remont szkół w powiecie aleksandrowskim woj. bydgoskie. Zatroszczyły się o to komitety rodzicielskie np.: w Raciążu, Konecku i Słonikowie do 10 lipca dokonano kapitalnych remontów tylko dzięki opiece komitetu rodzicielskiego i pomocy rodziców. W drugiej połowie lipca 55 szkół aleksandrowskich zameldowało o całkowitej gotowości do przyjęcia młodzieży. Nie pozostał w tyle komitet rodzicielski w Bezrzeczu w pow. szczecińskim, a w Suchaniu pow. Starogard wspólnym wysiłkiem całej gromady dokonano remontu tamtejszej szkoły. Lecz nie wszystkie komitety rodzicielskie wykazują tyle inicjatywy np.: komitet rodzicielski w Paproni pow. Garwolin założył ręce i czeka, mimo że 20 sierpnia — dzień gotowości szkół już blisko. Gminna Rada Narodowa w Stężycy nie zainteresowała się także remontem własnych szkół.

Działalność aktywnych komitetów rodzicielskich w powiecie aleksandrowskim niech stanie się mobilizującym bodźcem dla opieszałych komitetów i gminnych rad narodowych w naszym kraju.

Sew.

Gazetka gminna

Pracowita?

I wołowej skóry nie starczy na spisanie wszystkich czynności służbowych, jakie z przejęciem wypełnia listonosz — żona sołtysa ob. Stepaniukowa z Dubicz Cerkiewnych, pow. Bielsk Podlaski.

Pracowity dzień zaczyna zwykle od przeczytania korespondencji, jaka nadchodzi do agencji. Fraszka to jeżeli nadejdzie 5 listów. A jak jest ich 50? Wszystkie nad parą odklej, zapamiętaj treść, zaklej, powtórz co ciekawszego znajomkom.

Następnie sprawdza pilnie przesyłki pieniężne. Nie mało z tym roboty, gdyż trzeba wszystko uczynić, by pieniądze nie doszły do rąk adresata. A w Dubiczach Cerkiewnych ludzie oporni. Chilimoniuk Teodor nawet do Centralnej Dyrekcji Kolei trafił w Warszawie i pieniądze odebrał. Takie z niego ziółko.

Dalej poucza 6-letniego chłopaka, zapamiętałego filatelistę, jak ma listy po gromadach roznosić. Także niełatwa sprawa. Smyk obrywa znaczki nieraz tak gruntownie, że adresat otrzymuje pół listu i daremnie usiłuje domyślić się o co nadawcy chodzi.

Wreszcie, koło południa trzeba pocztę na cztery spusty zamknąć, zebrać wesołą kompanię i hajda do Hajnówki zabawić się.

Aż dziw bierze, skąd do tego przyszło, że słaba kobieta tak sobie świetnie radzi. Uchylmy rąbka tajemnicy. Listonosz Stepaniukowa to była sklepowa GS. Za ladą tak zaprawiła się w dokonywaniu takich cudów jak sprzedaż metra cukru w 5 minut, czy 100 m surówki pościelowej w czasie jeszcze krótszym. Po takiej zaprawie daje radę i pracy na poczcie.

Zachwyceni nią chłopi prosili nas, abyśmy ich listonosza koniecznie uwiecznili w Gazetce Gminnej. Nie można takiej prośbie odmówić. A nuż przeczyta nas Naczelnik Obwodowego Urzędu Pocztowego w Bielsku Podlaskim i wynagrodzi dzielną Stepaniukową tak sowicie, że na całe życie popamięta?

Piotr Pigwa

(Na podstawie listu chłopów z gromady Dubicze Cerkiewne).

Poczucie hierarchii

Trzeba mieć zdrowe poczucie hierarchii, dobrze wiedzieć co się należy władzy, a co zwykłemu chłopu, trzeba pamiętać stare, przedwojenne panie dziejku, przysłowie — co wolno wojewodzie, to nie tobie...

O przestrzeganie powyższych zasad w gromadzie Brzoza Stadnicka, gm. Żełyń, pow. Łańcut, zabiegały usilnie niektóre miejscowe gminne „czynniki".

Obchodzono tam np. ostatnio bardzo uroczyście Święto Lasu. Leśniczy wygłosił piękne przemówienie okolicznościowe do mieszkańców gminy, ustawionych właśnie ze zdrowym wyczuciem hierarchii. Pierwsze miejsca siedzące zajęli — przedstawiciele GRN, urzędnicy GS, sołtys i jego zastępca, były sołtys, także z podsołtysem, pan kierownik szkoły, wreszcie „ważniejsi" gospodarze. Dalej stali zwykli chłopi a na końcu — „śpiki", młodzież, która sadziła rano nowy las.

Hierarchię zachowano i w czasie tradycyjnej zabawy. „Czynniki" miały swój osobny bufet, gdzie płaciły po 20 złotych za flaszkę wina, podczas gdy chłopi — 40 złotych w swoim bufecie. Pierwsi płacili za litr wódki 61 złotych, drudzy — 100 złotych. W rezultacie ani jeden z chłopów się nie upił, za to „czynniki" solidarnie powybijały szyby w zabytkowym pałacu Potockich, powyrywały drzewka zasadzone rano przez dzieci.

Myślicie, że stało się źle? „Czynniki" są przekonane, że wprost przeciwnie — jak najlepiej! Gdyby bowiem tak dzielnie jak miejscowe „czynniki" spisali się zwykli chłopi — poleciałby podsołtys do sołtysa, ten zaś migiem do GRN, że chuligany szaleją. Gotowi by jeszcze do prasy podać i narobić szumu na cały kraj z powodu kilku metrów szyb i kilkudziesięciu drzewek. Ale „czynniki" znają poczucie hierarchii, nie chcą takimi drobiazgami zamęczać ani PRN, ani żadnej innej powiatowej instytucji.

Pozostaje wobec tego jeszcze pytanie — a skąd my o wesołych zabawach w Brzozie Stadnickiej wiemy? Od zwykłych chłopów, którzy dawno już zapomnieli o przedwojennym przysłowiu. Co więcej — zgadzamy się z nimi, że całkowity koszt awantur powinni ponieść nie oni, lecz źli ojcowie gminy.

Borzywój Mleczarz

(Na podstawie listu chłopa z Brzozy Stadnickiej. Nazwisko znane redakcji).

Lekcje poglądowe

Obywatel Surma, kierownik szkoły podstawowej w gromadzie Wierzchowina, gm. Żółkiewka, pow. Krasnystaw, zapragnął upowszechnić wśród chłopów wiedzę... anatomiczną. Dla swojej pionierskiej działalności oświatowej wybrał popularne na gruncie szkoły i skuteczne — lekcje poglądowe, oparte o bezpośrednie doświadczenie.

Najpierw umyślił sobie ob. Surma zapoznać chłopów z ogólną budową ciała ludzkiego. Lecz jakże to żywe ciało pokazać, by je mogła bez osłonek zobaczyć cała wieś? Dla marnego nauczyciela byłby to zapewne problem nie do rozwiązania. Ale dla naszego Surmy? Posłuchajcie tylko dalej.

Każda następna część jego poglądowej lekcji była atrakcyjniejsza od poprzedniej. Na początek zabawa w szkole na całego. Sprowadzało się za każdym razem orkiestrę, trochę wódki w strażackim beczkowozie i przy pomocy kieliszków wielkości szklanki uzyskiwano „postawę naukową". Inna to sprawa, że ten i ów wąsaty „naukowiec", wiedziony np. żądzą poznania wytrzymałości materiałów, sprawdzał opór jaki stawia szyba kamieniowi a szkolna ławka podkutemu buciorowi.

Wreszcie ostatnia faza lekcji — hulaj dusza bez kontusza! Radosne wyzwalanie się z doczesnych szat. Ob. Surma osobiście prezentuje części swego ciała. Najpierw w szkole, a następnie wzdłuż drogi wiodącej przez wieś. A kto ludzkiego ciała oglądać nie chciał, anatomii się nie uczył — tego kijem za lekceważenie nauki.

Poglądowe lekcje zlikwidowały kobiety z Wierzchowiny. Same mu zdjęły z troski o szkołę — spodnie. Wzięły też tęgie kije do rąk. Ale ostatecznie ob. Surma po tej swojej anatomii nie oberwał. Gospodynie orzekły, że powinien dostać lanie z Wydziału Oświaty PRN. Czy oznacza to, że ob. Surma niczym nie zasłużył się gromadzie? Zasłużył się na pewno, bo chociaż nie zdołał pogłębić w Wierzchowinie wiedzy anatomicznej, pogłębił polityczną. Ostatecznie przecież dzięki lekcjom poglądowym przystąpili chłopi energicznie do walki o powagę pracy nauczyciela i szkoły. Przy okazji sami dali lekcję poglądową tym, którzy z naszej szkoły radzi by zrobić karczmę.

Jan Biegała

(Na podstawie listu korespondenta z Wierzchowin. Nazwisko znane redakcji).

Podejrzana kariera

Gwałtowny wzrost zamożności ob. Kożucha Aleksandra, syna Jana, jakiego nie pamiętają nawet najstarsi chłopi — intryguje mieszkańców Woli Ossowińskiej, leżącej w powiecie łukowskim.

Po wojnie pędził bimber, pracy jakoś znaleźć nie mógł, a dziś? Postawił sobie piękny dom, buduje właśnie obory. Podobne zabudowania wystawia synowi w środku wsi. Ma także kilka hektarów ziemi. A przy tym trudno znaleźć we wsi człowieka, który by go przy robocie widział.

Zbyt gwałtowna to kariera, aby pominąć ją milczeniem. Toteż gadają ludzie na ten temat dosyć dużo. Powiadają mianowicie, że Kożuch to największy spryciarz jakiego kiedykolwiek matka-ziemia w tamtych stronach nosiła.

Kierat, blacha, skóra na podeszwy, wiaderka, miednice — to były owe czynniki, którymi zręcznie obracając doszedł Kożuch do dwóch gospodarek, jeszcze jako magazynier GS. Dlaczego nim został, tego nikt wyjaśnić nie potrafi. Są i tacy, którzy znają ściślejsze tajemnice byłej GS w Woli Ossowińskiej. Ci wspominają ostatnie manco w wysokości 13.000 zł — dzieło ob. Kożucha.

A kiedy GS przyłączono do Wojcieszkowa przerzucił się Kożuch na inny interes. Zebrał kilku gajowych, zaprosił na wesele córki, solidnie ugościł, a potem mógł spokojnie zamienić noc na dzień. Zwozi nocami po dziś dzień — piękne drzewo budulcowe, sprzedaje je za grube pieniądze a skoro świt spokojnie zasypia.

Tyle — mniej więcej — powiadają ludzie. Czyżby się mylili. Przecież — jakby nie było — muszą coś niecoś wiedzieć o karierze Kożucha GRN, Zarząd GS czy Nadleśnictwo. Skoro milczą, widać możliwa jest taka zamiana sprytnego hołysza na zamożnego chłopa i to uczciwą drogą.

Lecz czemu w takim razie ojcowie gminy nie zapewnili podobnej pomyślności wszystkim chłopom? Niechże na to pytanie odpowiedzą, a wszytko będzie w porządku.

Jan Wichura

(Na podstawie listu chłopa z Woli Ossowińskiej. Nazwisko znane Redakcji).